

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



PARYŻ
Z MARZEŃ

DANI COLLINS

Dani Collins

Paryż z marzeń

Tłumaczenie:
Pola Sobaś-Mikołajczyk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Roześmiała się tak perliście, że Aleksander Makricosta odwrócił się od włoskiej piękności i sprawdził, skąd dobiega ten śmiech. Urzekł go ten spontaniczny i kobiecy wybuch radości, już nie dziewczęcy i bardzo seksowny, ale nie wulgarny.

Krótkie i równo obcięte blond włosy tamtej kobiety kołysały się nad ramionami. Miała cerę o jasnym, świetlistym odcieniu. Ciekawe, jak pachniała. Może letnimi owocami? Jej twarz miała uroczy profil, a sylwetce nie brakowało apetycznych krągłości. Wciśniętych w uniform personelu sieci Makricosta.

A niech to!

Przyjrzał się jej ubraniu. To nie była przepisowa ołówkowa spódniczka i lekki czerwony zakiet obowiązujący w paryskim hotelu, więc mógł mieć cień nadziei, że się myli.

Niestety, jednak był to strój pracownic z Kanady. Jeśli dobrze pamiętał – uniform z Makricosta Elite w Montrealu, a raczej się nie mylił, bo przecież to on nadzorował wszystko, co było związane z marketingiem rodzinnej sieci hoteli, w tym także decyzje, jak mają wyglądać stroje robocze. Wcale się z tego odkrycia nie ucieszył. Ta kobieta bardzo go zaintrygowała. To było do niego niepodobne. Rzadko się zastanawiał, kim może być wypatrzona przez niego kobieta. Zwłaszcza że ktoś już obok siedział i szeptał mu do ucha.

- *Bello?* Co się stało?

- Wydawało mi się, że zobaczyłem kogoś znajomego - skłamał.

Tamta kobieta komuś potakiwała, kokieteryjnie kręcąc kosmykiem włosów. Wyczytał z ruchu jej ust, że mówiła o jakimś mejlu. Zaciekawilo go, do kogo tak świecą się jej oczy, więc się odchylił i...

Gideon!

Wprawdzie jego szwagier nie prowokował tamtej kobiety, ale Aleks i tak był wściekły. Jego siostra Adara wiele przeszła, gdy

sekretarka Gideona zwierzyła jej się, że ma romans z jej mężem. Nie będzie siedział tu bezczynnie, podczas gdy jakaś młoda siksa próbuje wyrwać męża jego siostry.

- A jednak to znajomy - stwierdził ponuro. - Przepraszam na chwilę.

Zanim jednak przeszedł przez korytarz, Gideon i tamta kobieta zdążyli skończyć rozmowę. Ona energicznym krokiem poszła w stronę recepcji, a Gideon podniósł wzrok akurat, żeby uchwycić spojrzenie szwagra. Stężały mu rysy.

- Dobrze, że się widzimy - stwierdził Gideon. - Chciałem, żebyśmy porozmawiali przed twoim wyjazdem. Chodzi o urodziny Adary. Przyleć na nie.

Gideon naprawdę robił wszystko, aby uszczęśliwić żonę. Mało brakowało, a Aleksander związałby się z tamtą sekretarką, żeby uratować małżeństwo siostry. Jednak Gideon zajął się tym sam. Zwolnił swoją asystentkę, zanim doszło do czegoś więcej niż fałszywe oskarżenia. Wbrew podejrzeniom Adary mąż nigdy jej nie zdradził.

Po tym wszystkim, co przeszła, Aleksander nie życzył jej już żadnych problemów. Kłopot w tym, że była irytująco szczęśliwa! I wciąż starała się go wciągnąć do tego obrazka. Cała ta sytuacja z ich braćmi, ich dziećmi, mnóstwem tajemnic, które przed nim skrywano... Aleksander już nie chciał drążyć tego tematu, więc znów się zainteresował blondynką, która mogła zagrozić szczęściu jego siostry, i postanowił się upewnić, że nie wypróbowała na Gideonie żadnych sztuczek.

To mu pójdzie łatwiej niż spełnianie jego próśb.

- Wpisałem to do kalendarza. Spróbuję się pojawić - splawił go delikatnie.

Gideon skrzyżował ramiona. Przeszywający wzrok przypominał o tym, że jeszcze niedawno był marynarzem.

- Jest jakiś powód, dla którego nie możesz się postarać?

Gideon należał do rodziny już od kilku lat, więc powinien się domyślić, dlaczego perspektywa rodzinnej imprezy była dla Aleksandra kusząca jak ból trzonowca.

- Zrobię, co się da.

- Doprawdy? - Gideon zadrwił cierpko.

Aleksander od razu sobie przypomniał o najważniejszym powodzie, dla którego nie przepadał za rodzinnymi zjazdami: „Co ty robisz ze swoim życiem?”, „Potrzymaj małego”, „Prawda, że uroczy?”, „Kiedy przestaniesz się uganiać za spódniczkami i wreszcie się ustatkujesz?”.

Nie wystarczy, że się zaangażował w rodzinny biznes, gdy Adara zaszła w ciążę? W końcu zrobił to tylko dla niej i Thea. Dawniej może i miał dość elastyczny czas pracy, ale może by ktoś w końcu zauważył, że teraz jest tu bez przerwy i jak trzeba, to haruje jak wół. Oni mogą się bawić w dom z maluchami. On nie ma zamiaru statusieć. Zresztą byłby z niego fatalny ojciec, więc niech wszyscy się od niego odczepią.

Spojrzał z irytacją na włoską gwiazdkę wpatrującą się na niego jak spaniel, który usłyszał brzęk kluczyków. Ale choć interesująca odmiana w łóżku dobrze by mu teraz zrobiła, jakoś nie miał ochoty iść z nią na górę. Ta blondyna zamieszała mu w głowie.

Może nie wdałby się w sprzeczkę z Gideonem, gdyby pogawędka szwagra z tamtą kobietą nie podziałała na Aleksandra jak zastrzyk adrenaliny. Nie był aż tak niedojrzały, żeby nie wiedzieć, że problem tkwi w czymś innym. Ostatnio wpadał w gniew za każdym razem, gdy egzekwowano od niego wypełnianie obowiązków rodzinnych.

Zwykle zmieniał się wtedy w kochanka, a nie rozrabiakę.

Zmuszał się do tego, by agresja nie odebrała mu jasności umysłu, bo wiedział, jak skończył jego ojciec. Ale ogarniała go furia za każdym razem, gdy przypominał sobie, że jego jedyna prawdziwa rodzina, czyli brat i siostra... Że tych dwoje ludzi, którym bezgranicznie ufał, ukrywali przed nim istnienie najstarszego brata.

Nie ufali mu? Dlaczego trzymali to w sekrecie? Przez to zniszczyli łączącą ich więź. Gdyby nie tłumił emocji, wybuchłby jak grzyb atomowy. W głębi jego duszy czaiło się coś mrocznego.

Minął ciekawskie spojrzenia w recepcji, przeszedł do biur i znalazł blond Kanadyjkę przy komputerze, nad którym pochylał się kierownik hotelu. Facet nie patrzył na ekran, tylko wpatrywał się w miejsce, w którym jej piersi wypełniały materiał bluzki.

- Musimy porozmawiać - powiedział Aleksander.

Natalie podniosła wzrok i od razu uległa urokowi Aleksandra Makricosty, choć słyszała o nim tyle złego. Widywała go już wcześniej, ale nie z tak bliska. Jego ciemnobrązowe oczy jeszcze nigdy nie wbiły jej w krzesło i nie przewierciły jej guzików. Był niesamowicie przystojny. Bez porównania z jego starszym bratem Theo, nieco podobnym, ale niezwracającym na siebie uwagi. Theo miał jednak więcej ogłady i pamiętał każdy numer i nazwisko.

Mężczyzny, który teraz stał zaledwie trzy metry od niej, nie można było zignorować. Wszyscy wiedzieli, że miał powodzenie u kobiet i że mało go obchodziły takie drobiazgi jak przepisy i procedury. Choć wychował się w Ameryce, był Grekiem o śródziemnomorskim typie urody i cerze o odcień ciemniejszej od pszenicy. Ubierał się jak obywatel świata; dziś włożył spodnie szyte na miarę i kamizelkę narzuconą na koszulę podkreślającą szerokie ramiona i wąską talię. Wyglądał jak gangster z czasów prohibicji.

Czyste zło. Od stóp do głów diabeł wcielony.

Spojrzeli sobie w oczy. Uniósł brew, jakby wyzywał ją na pojedynek. Zdecydowanie różnił się od wszystkich mężczyzn, których znała. Widać, że zna się na ludziach. To straszne, że ona jest aż tak przewidywalna.

Miej się na baczności, Natalie. Pamiętaj, że jesteś matką.

Z trudem wstała od biurka i zwróciła się do monsieur Renaulda. Policzki palił jej rumieniec.

- Będę u siebie, proszę zadzwonić, gdy panowie skończą. Miło mi było pana poznać, panie Makricosta - powiedziała, kierując się w stronę drzwi.

- To z panią chciałem porozmawiać, pani... - wyciągnął do niej rękę.

Zamarła z wrażenia, więc dopiero po chwili uściśnęła mu dłoń.

- Adams - dokończyła zdeorientowana. - Ze mną? Jest pan pewien?

Z kim mógł ją pomylić?

- Tak, jestem pewien. Chodźmy do pani biura.

Wyszli na korytarz. Szła przodem, czując, że gotuje się od środka. Współpracownicy, z którymi dzieliła biuro, byli na lun-

chu. Zwykle o tej porze dzwoniła do córki przez internet. Zoey świetnie się bawiła u babci i w ogóle nie tęskniła, ale Natalie i tak czuła się podle. Pewnie znów by uroniła kilka łez po rozmowie. Ona usychała z tęsknoty. W tym małym i zatechłym biurze ze smugami na szybach bywało strasznie pusto.

Kiedy Makricosta zamknął za sobą drzwi, poczuła, jakby nagle uciekł stamtąd cały tlen.

- Nie jestem pewna, czy...

- Zostaw mojego szwagra w spokoju - powiedział ostrym tonem.

- Co takiego...?! - Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba. Kompletnie ją zamurowało. - Mam zostawić Gideona w spokoju? To znaczy... pana Vozarasa? - bełkotała.

- Tak, Gideona - potwierdził, ale wypowiedział to słowo z drwiną w głosie, jakby Natalie nie miała prawa mówić do jego szwagra po imieniu.

- Dlaczego pan myśli, że coś nas łączy? - Była w takim szoku, że nawet nie zwróciła mu uwagi, że ją obraża.

- Wcale tak nie myślę. Znam go i znam swoją siostrę, ale widziałem, jak pani z nim flirtowała i wypytywała o jego mejla. Albo się pani od niego odczepi, albo stąd wyleci.

- Pokazywał mi zdjęcie syna! I chodziło o mejla z pracy! - Twarz jej płonęła. W końcu dotarło do niej, o co się ją oskarża - Nie latam za żonatymi facetami! Jak pan w ogóle może coś takiego sugerować! Zwłaszcza że to dzięki Adarze dostałam tę szansę. Tylko dlatego rozmawialiśmy. Przekazała mi przez niego jedną rzecz do mojego raportu. Życzyłam im, żeby ich syn szybko wyzdrowiał z przeziębienia i obejrzałam jego zdjęcie, jak wszedł do lodówki.

Przez twarz Aleksandra przebiegł grymas pogardy, co ją jeszcze bardziej rozsierdziło.

- Panu się wydaje, że kim pan jest? Jak pan może coś takiego wygadywać? Słyszałam o panu takie rzeczy, że naprawdę nie rozumiem, jakim prawem wtyka pan nos w moje życie.

To go ubodło, ale była już zbyt wściekła, żeby się zatrzymać.

- Przesadziłam? Nie uważa pan, że ktoś, kto pana zna dopiero od kilku sekund, nie powinien pana osądzać? A może tylko panu

przysługuje ten przywilej?

Okej, tego już było za wiele. Znow zalała ją fala gorąca. W końcu zamknęła usta i skrzyżowała ramiona. Po chwili ochłodziła i zebrała się na odwagę.

- Zwolni mnie pan? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Za co? - wypalił z nietęgą miną.

- No właśnie! - od razu jej się wymknęło, choć próbowała się powstrzymać. Była już tak zdenerwowana i zażenowana, że nie mogła na niego patrzeć. Lubiła tę pracę. Potrzebowała jej. Przecież przyjechała tu, żeby wzmocnić swoją pozycję. Liczyła na bardziej odpowiedzialne zadania i podwyżkę. A teraz ryzykowała wszystko. Co ją podkusiło, żeby się tak zachować? Poczucie winy? Bo oczywiście trochę się podkochiwała w mężu Adary, ale on ewidentnie ubóstwiał swoją żonę i dziecko, więc wspierał je, jak tylko mógł. Każda kobieta marzy właśnie o czymś takim, ale to nie znaczy, że Natalie mogłaby to komuś odebrać.

- Jak masz na imię? - spytał.

- Natalie, a co? - Wbiła w niego wzrok przekonana, że on zaraz wykręci numer do działu HR. Do licha, naprawdę był przystojny. I wcale nie było widać, że go poniosło. Właściwie to wyglądał, jakby sobie z niej żartował.

- Co cię tu przygnało, Natalie? To znaczy do Paryża. Co ci zleciła Adara? Co to za raport?

Teraz się popisie. A myślała, że dzięki temu wdrapie się szczebelek wyżej. Chyba może sobie o tym pomarzyć.

- Jestem w zespole aktualizującym oprogramowanie. - Trudno jej było teraz opanować drzenie głosu. Postanowiła się streszczać. - Szkolę obsługę i usuwam błędy. Przedtem robiłam to w Tuluzie. Zostanę tydzień w Paryżu, a potem lecę do Lyonu.

- Jesteś maniaczką komputerową? - Powątpiewanie w jego głosie irytowało ją niemal równie mocno jak ta etykieta.

- Ty też nie wyglądasz na geniusza marketingu - odgryzła się w tym samym stylu.

Przestań! - pomyślała. Ale ten gość działał jej na nerwy!

- Zawsze możesz o to kogoś zapytać - spokojnie zripostował. - Chociaż chyba już to zrobiłaś. Obsługujesz wszystkie nasze hotele w Europie?

- Nie. Tylko angielskie i francuskie. Nie mogę być poza domem dłużej niż trzy tygodnie.

Jeśli ją wyleje, to i tak nie umrą z Zoey z głodu. To ją odrobinę uspokoiło. Nawet nie będzie musiała sprzedawać domu, zresztą zawsze może się wprowadzić do byłej teściowej. Zoey pewnie by się nawet ucieszyła. Naprawdę lubi tę farmę. Natalie nie mogła się doczekać, kiedy skończą się te trzy tygodnie. A to, co się teraz dzieje, to tylko drobny incydent, który w ogóle nie zaszkodzi jej w karierze. Ani się obejrzy, jak sobie z nim poradzi.

- Zawsze chciałam podróżować, więc... - Postanowiła się trzymać suchych faktów. - Chcemy skończyć implementację do końca tego roku. Jest od tego cały zespół. Jedna osoba nie dałaby rady.

- Czyli przyjechałaś zwiedzać i pracować. A nie romansować. To chcesz mi powiedzieć?

- Tak. - Gdzieś z głębi jej podświadomości wypłynęła kolejna fala gorąca. - Oczywiście, że przyjechałam tu pracować.

Może i przemknęło jej przez myśl, że ta podróż jest też szansą na przygodę z dala od przepięknych oczu córki, ale o tym co najwyżej fantazjowała sobie nocami. Mogła się tu przez chwilę zachowywać jak wyzwolona singielka, a nie jak samotna matka z mnóstwem rachunków do zapłacenia i żalem do byłego męża. W sumie chętnie umówiłaby się na spotkanie z kimś, kogo normalnie nie ma szans poznać.

Ale on nie musiał o tym wszystkim wiedzieć.

Ciągle bolały ją rozpalone policzki. Trudno było mu patrzeć prosto w oczy i udawać, że nigdy nawet nie przyszedł jej do głowy pełnokrwisty romans, zwłaszcza gdy się widziało te drwiące ogniki w kącikach jego oczu.

- Nawet gdybym szukała romansu, to przecież nie podrywałabym właściciela firmy, w której pracuję, prawda?

- Naprawdę? Może zjedźmy razem kolację i o tym porozmawiamy.

Poczuła nagły skurcz serca, jakby zderzyła się ze ścianą. Czyli to się tak robi... Mogła w końcu zobaczyć, na czym polega sztuka randkowania i niezobowiązujących spotkań. Zawsze myślała, że to trudne, a jemu poszło jak z płatka. Ćwiczenie czyni mistrza, pomyślała z przekąsem.

Miałaby się z nim spotkać? Nie ma mowy. Jej serce waliło jak oszalałe, także dlatego że... no cóż, wystarczyło na niego spojrzeć. Wyglądał bosko i na pewno miał przygody na całym świecie.

Gdyby tylko wiedziała, jak uciec z tego dusznego biura zagraconego pustymi szafkami!

Jakimś cudem udało jej się opanować.

- To ma być jakiś test? Wiem, że Theo... Tak, wyobraź sobie, że używamy waszych imion! Wiem, że Theo się ożenił z byłą pokojówką, ale wiadomo, że to był wyjątek. Ja nie mam takich ambicji. Możesz się czuć bezpiecznie. Reszta mężczyzn z twojej rodziny też.

Skrzyżowała ramiona i uznała temat za zamknięty.

A on skrzyżował swoje.

- To było zabawne - stwierdził.

- Mówię serio.

- Wiem, ale dlatego tak śmiesznie ci wyszło. Nazwanie małżeństwa z którymś z nas ambicją to czysta histeria.

Wcale się przy tym nie śmiał. Wystarczyło, że się drwiąco uśmiechnął. Zwróciła uwagę na kształt jego ust. Dolna warga była pełniejsza od górnej, ale górna wręcz prosiła, żeby ją pocałować. Przedłużeniem kącików jego ust były krótkie, głębokie bruzdy, jakby życie otaczających go śmiertelników dostarczało mu mnóstwo rozrywki.

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Natalie, zjedz ze mną kolację. Natalie - powtórzył niskim tonem.

Zawahała się. A on to zauważył. Jakżeby inaczej. W końcu był wirtuozem podrywu. Co się dzieje ze wszystkimi katastrofami naturalnymi, gdy są najbardziej potrzebne? Właśnie teraz powinna się rozstać ziemia i pochłoniąć Natalie na wieki.

- Firma nie pochwała flirtów pomiędzy współpracownikami. - Była z siebie dumna, że udało jej się znaleźć wymówkę i wypowiedzieć ją pewnym głosem. - Przepraszam, że odniósł pan wrażenie, że romansuję z Gideonem, ale tak się składa, że wiem, jakie tu panują zasady, i nie złamałabym ich, nawet gdyby był kawalerem. Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, naprawdę mu-

szą wracać do pracy.

- Przepraszasz mnie za to, co zrobiłem? To chyba będzie początek pięknej przyjaźni. No chodź! To tylko kolacja. Taka na przeprosiny. - Położył dłoń na piersi. A właściwie na obłądnej klatce piersiowej. Wyglądał, jakby dużo ćwiczył. I to bez przerwy. - Co jest złego w tym, że przełożony zaprasza podwładną spoza miasta na obiad? To się nazywa „budowanie zespołu” - kuśił.

- Naprawdę? - Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Myślała, że to zwyczajny playboy, a jemu się udało zmienić flirt w rze-kome spotkanie służbowe.

Kiedy się roześmiała, twarz Aleksandra złagodniała. Pojawiło się na niej zainteresowanie i coś nie do końca sprecyzowanego, jakby właśnie zmieniał o niej zdanie. Pomyślała wtedy, że w tym pojedynku na żarty może mu jednak dotrzymać kroku. A to poddało jej pomysł, któremu, choć się starała, jakoś nie mogła się oprzeć.

- Bardzo mi to pochlebia - powiedziała szybko, żeby się nie zorientował jak bardzo. - Ale znam dziewczyny, z którymi się pan umawiał, i wiem, że ja i one to zupełnie inna liga. Ja nie mam tyle klasy. Co zresztą jest kolejnym powodem, dla którego nigdy bym nie polowała na pana szwagra. Dziękuję więc za tę niezwykle interesującą rozmowę, a teraz muszę wracać do pracy. Nie chcę, żeby mnie ktoś stąd wyrzucił - dodała uszczypliwie.

- Nie masz tyle klasy? - powtórzył, marszcząc czoło, jakby znów ją skanował od stóp do głów, przez co aż stanęła na baczność. Wszystko już ją bolało od oszalałego pulsowania krwi w żyłach.

Przez wyjazdem z Montrealu prawie nie jadła i ćwiczyła jak szalona, żeby mieć pewność, że nie będzie miała sobie nic do zarzucenia, jeśli zauważy ją ktoś z kierownictwa albo jakiś przy-stojny Francuz. A mimo to drżała z niepewności.

Spojrzał jej w oczy i zobaczyła w nich wyraźne pożądanie. Poczwała miły dreszcz. Wprawdzie nie była to pewność siebie, ale nie był to już też lęk. Było to coś rozkosznego i mimowolnego, wielkie i przerażające „tak, proszę”.

- Natalie, jesteś klasą samą dla siebie. A może szukasz wymó-

wek, żeby nie zranić moich uczuć? Choć to by mnie trochę zdziwiło. Nie wyglądasz na kogoś, kto by się przejmował takimi rzeczami. Nie mówiąc już o tych wszystkich uszczypliwościach, które tu sobie serwujemy.

Zdusiła śmiech.

- Ma pan rację, panie Makricosta...

- ...Aleksander - poprawił.

- Aleksander. - Starła się zachowywać tak, jakby nie robiło to na niej wrażenia albo jakby ją bawiło, ale imię Aleksander wypowiedziane z amerykańskim akcentem brzmiało bardzo podniecająco. - Ja nie mam takiego tempa jak ty. Gdybym wierzyła, że jest to zaproszenie tylko na kolację, byłabym zachwycona - powiedziała ze spojrzeniem „nawet nie myśl, że mnie oszukasz”. - Wszyscy tutaj mają rodziny, więc szybko wracają do domu, a czasem miło byłoby dla odmiany nie jeść samemu. Ale wiem, że to żart. A może chcesz mnie ukarać za to, że byłam szczerą?

To go zdziwiło.

- Dlaczego myślisz, że nie chcę z tobą wyjść? Jesteś piękna, dowcipna i pięknie się śmiejesz.

Zabrzmiało to tak bezpośrednio, że serce zaczęło jej bić mocniej. Znów zażartowała, żeby się nie domyślił, jak bardzo ją wzruszył ten prosty komplement.

- Sądzisz, że taki śmiech dobrze brzmiałby w łóżku? - prowokowała.

Parsknął i uśmiechnął się z podziwem. Po czym oczy rozbłysły mu od pożądania i zaczął ją niemal rozbierać wzrokiem.

- Zamówię dla nas samochód. Będzie o siódmej przed wejściem.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Daruj sobie”.

Tylko tyle trzeba było mu powiedzieć, gdy obrócił się na pięcie i wyszedł z jej biura. Później też mogła to zrobić. Wprawdzie potem musiałaby odwracać wzrok za każdym razem, gdy go zobaczy, ale jakoś się już na niego nie natykała. Najprościej byłoby mu wysłać służbowego mejla. Nawet nie musiałaby się tłumaczyć. Wystarczyło napisać: „Nie dam rady”.

Nie napisała.

Dlaczego?

Miała mnóstwo wymówek, poczynając od „to tylko kolacja”. Doskwierała jej samotność i tęsknota za domem. Podróże w interesach wcale nie są tak luksusowe, jak to sobie człowiek wyobraża, zwłaszcza gdy nie ma się z kim dzielić wrażeniami, a dwie rozmowy z Zoey dziennie to stanowczo za mało. Przyzwyczała się, że jej córka znika na weekend, gdy wyjeżdża na farmę ojca, ale dziesięć dni z rzędu bez możliwości przytulenia się do swojej dziewczynki, to coś w rodzaju przedłużającej się tortury.

Tłumaczyła też sobie, że ma prawo do kolacji na koszt firmy, która zmusza ją do rozłąki z córką. Przez ten projekt nastukała już miliony nadgodzin. I tak zresztą będą z Aleksandrem gadać o pracy. Na pewno nie mogła tego uznać za prawdziwą randkę. Zdecydowanie nie taką, na której mogło się jej poszczęścić.

Ale i tak ogoliła nogi. Założyła seksowną czarną bieliznę, a do tego czarną halkę, którą włożyła pod małą czarną na ramiączkach. Dobrała do niej szpilki, które przywiozła z Montrealu, chociaż nie była pewna, czy powinna je pakować, bo były tak wysokie, że nadawały się tylko na wieczorne wyjścia. A sztuczne diamenty połyskujące w kolczykach widocznych zza świeżo umytych włosów i nieco wyrazistszy niż na co dzień makijaż uwydatniały, że była z niej niezła partia.

A potem przez dziesięć minut stała na chodniku jak idiotka.

To dopiero książkę z bajki. A mógłby ktoś pomyśleć, że krótkie małżeństwo i długi rozwód nauczą ją, jak się rozpoznaje dupka. Zachciało jej się romansów, to ma, czego chciała. Kto by pomyślał, że dostanie tak bolesną nauczkę?

Wróciła więc do hotelu, ale gdy wchodziła w drzwi obrotowe, Aleksander wszedł w nie z drugiej strony. Minęła go bez słowa i poszła dalej.

- Hej! - Aleksander cofnął się do hotelu. - Natalie! Poczekaj!

- Wystawiłeś mnie! Dostałam za swoje, jeśli o to chodziło. A teraz dobranoc. - I poszła w stronę windy.

- Ja stałem u ciebie pod drzwiami i myślałem dokładnie to samo.

Odwróciła się, żeby sprawdzić, jaką ma minę. Wyglądał na wkurzonego. Nie chciała mu wierzyć.

- Mówiłeś, że będziesz czekać przed wejściem - przypomniała mu chłodnym tonem. Bała się, że ktoś może ich zobaczyć albo usłyszeć.

- Mówiłem, że samochód będzie tam na nas czekać. Z kim ty się wcześniej umawiałaś, że spotykaliście się na ulicy?

To jej dało do myślenia. Rzeczywiście ciągle spodziewała po mężczyznach wszystkiego, co najgorsze. Może powinna dać Aleksandrowi nieco większy kredyt zaufania.

Podał jej ramię, choć ciągle rzucał pioruny wzrokiem. Po krótkim wahaniu chwyciła go za łokieć. Czyżby był jednym z niewielu porządnych facetów?

Aleksander przyjrzał jej się od czubka głowy aż po punkt, w którym jej sukienka wystawała spod płaszcza przeciwdeszczowego.

- Wybaczam ci, że tak źle o mnie myślisz, za to, że tak pięknie wyglądasz.

Nie był to zbyt wysublimowany komplement, ale sprawił jej przyjemność. Też nie mogła nie zauważyć, jak dobrze wyglądał w czarnych spodniach i czarnej zapinanej koszuli włożonej pod grafitową zamszową marynarkę tak miękką, że chciało się w nią wtulić. Świetnie pachniał czymś korzennym i bardzo męskim, no i przed chwilą się ogolił.

Ludzie się za nimi oglądali, ale Natalie podejrzewała, że wcale

nie dlatego, że tworzyli taką piękną parę. Będzie musiała podczas najbliższego szkolenia wspomnieć swoim współpracownikom, jak bardzo niewinne było to spotkanie. Powie, że po prostu było miło. Chociaż wątpiła, by słowo „miły” pasowało do Aleksandra. Podejrzewała, że raczej kieruje się własnym interesem, a mówiąc o „interesie”, miała na myśli to, co miał poniżej pasa.

Na chwilę musiała odsunąć od siebie te wszystkie myśli, żeby się skoncentrować na prostym zadaniu, jakim było powstrzymanie uśmiechu od ucha do ucha, który wypływał jej na twarz, z tego cudownego powodu, że idzie na randkę. I to z przystojnym mężczyzną. Właśnie takie nadzieje wiązała z tym wyjazdem i wciąż nie mogła uwierzyć, że to się naprawdę stało.

W limuzynie prawie nie rozmawiali. Natalie milczała, bo oczarowały ją kolory i światła Paryża. Zresztą restauracja nie była daleko. W Montrealu przeszłaby taką odległość piechotą nawet przy tej jesiennej pogodzie i w tych absurdalnie wysokich szpilkach. Zaprowadzono ich do stolika z zapierającym dech widokiem na wieżę Eiffla i Sekwanę. Starła się nie wytrzeszczać oczu, gdy szli przez salę, ale pod ścianami ozdobionymi historycznymi eksponatami siedziało wiele gwiazd filmowych. Pewnie byli tam też politycy i sportowcy, ale Natalie nie byłaby w stanie ich rozpoznać. Aleksander przywitał się prawie z każdym w sali, ale przy nikim nie zatrzymał się na dłużej.

- Mam coś dla ciebie zamówić? - spytał, gdy maître d'hôtel zostawił ich samych.

- Z kim ty się wcześniej umawiałaś, że mogłaś sobie sama czytać menu? Tak jakby kobieta była do tego zdolna - pokpiwała.

- Właśnie dlatego spytałem. Wy, feministki, czasem uważacie, że to protekcyjne.

- A ty myślisz, że to objaw dobrego wychowania?

- Rzeczywiście wychowano mnie po staroświecku - powiedział z dumą. - Ale głównie chodzi o to, że wolę mieć pewność, że moja partnerka dostanie coś, co lubię, bo pewnie nie zje wszystkiego - dodał z półuśmiechem.

- Chyba jeszcze mnie nie znasz!

- Ale staram się to zmienić.

- Czytałeś moje akta? - prowokowała go z sercem w gardle.

Wiedział o Zoey? Wstrzymała oddech.

- To byłoby za łatwe. Wolę do tego podejść z wyczuciem.

Czyli nie wiedział, że ma córkę. Natalie przez chwilę bawiła się myślą, co by było, gdyby teraz z tym wypaliła, ale nie chciała psuć nastroju.

- Nie dziwię się. - Zabrzmiało to zalotnie.

- Jeśli ci się wydaje, że jestem takim kobieciarzem, to dlaczego się ze mną umówiłaś? - spytał, mrużąc oczy, żeby nie mogła się domyślić, co mu chodzi po głowie.

- Szczerze? - Strofowała się, żeby nie zabrzmieć zbyt desperacko, chociaż w kwestii stosunków damsko-męskich rzeczywiście była zdesperowana. - Najczęściej żyję jak pustelnik, pracując z domu. Drugi raz już mi się nie trafi szansa na kolację wśród słynnych i bogatych. Szczerze mówiąc, trafiłeś w sedno w kwestii facetów, z jakimi się umawiałam. Pomyślałam, że zobaczę, jak to jest, kiedy ktoś ci przytrzyma drzwi i płaci za oboje, nawet jeśli sobie to wrzuca w koszty. Ale pamiętasz, że to tylko kolacja? Pracuję u ciebie.

- Pracujesz u mojego brata - stwierdził stanowczo. - Dział IT podlega finansom. Ja prowadzę marketing. To, co wcześniej wygadywałem, to były groźby bez pokrycia. Nie mogę cię zwolnić. Z drugiej strony nie mogę cię też awansować. Jeśli po tej kolacji do czegoś dojdzie, to nie będzie to miało wpływu na twoją karierę.

To ostrzeżenie ją zmroziło, ale też przyniosło jej ulgę.

- No to wyłożyłeś kawę na ławę, jeszcze zanim przynieśli nam coś do jedzenia - zażartowała.

Aleksander parsknął śmiechem. W tej samej chwili pojawił się kelner, żeby im polecić specjalności dnia.

- Proszę, zamów dla mnie. To będzie ciekawe - skapitulowała Natalie, kiedy spojrzał na nią pytająco.

Z satysfakcją kiwnął głową, chociaż trudno mu było zebrać myśli. Skupił się na tyle, żeby zamówić przystawki i odpowiednie wino, zanim znów uległ jej urokowi.

Co mu tak namieszało w głowie? Ten śmiech? Sarni wzrok, gdy poprosił o rozmowę na osobności? Zaintrygowało go, że ciągle ścina go z nóg złośliwymi uwagami. Wszyscy go uwielbiali. Jego

rodzina tylko udawała, że się na niego złości, a potem wychodzili ze skóry, żeby z nimi posiedział. Nawet kobiety, z którymi spał i które opuszczał kilka godzin później, dalej się do niego kleiły, jeśli je potem gdzieś spotykał.

Ale nie Natalie. I na pewno nie udawała. Jego podejrzenia ją uraziły, a potem niechętnie się zgodziła na spotkanie. Gdy nie usłyszał odpowiedzi na pukanie do jej drzwi, stanął jak wryty. Jeszcze nikt nigdy niczego mu nie odmówił, choćby nie wiadomo co wcześniej przeskrobał. Zawsze ktoś do niego wyciągał pomocną dłoń.

Miej się na baczności – pomyślał. Na ogół unikał kobiet z zasadami, bo nie chciał się dopasowywać do wyobrażeń na swój temat, jeśli mogłyby mu się wydać zbyt wygórowane.

Ale jej uczciwość i szczerłość były naprawdę ożywcze. No i była piękna, jej skóra miała odcień mlecznego miodu, a oczy odbijały migotanie światła z za okna.

– Opowiedz mi o sobie, Natalie – poprosił delikatnym tonem.

– Niewiele jest do opowiadania. Wychowałam się pod Montrealem razem z bratem i bez ojca. Rozwiodłam się szybciej, niż wyszłam za męża. Zanim mnie zatrudnili na stałe w kanadyjskim oddziale Makricosta, dwa lata pracowałam dla nich na zlecenie. Czasami muszę jechać za granicę, ale zazwyczaj siedzę w domu przy komputerze i rozwiązuję problemy przez telefon.

– To ty pytasz klientów, czy próbowali wyłączyć i włączyć?

– Tak, to ja. Czasem trzeba kogoś uspokajać, gdy jest jakiś problem z plikami, albo tłumaczyć, jak zmienić ustawienia mejla. Normalnie praca pełna wrażeń. Przez pierwsze kilka dni w Paryżu nie mogłam rozgryźć, co mi się stało w ucho, a to był po prostu zgubny wpływ życia bez zestawu słuchawkowego.

Przypuszczał, że chodziło o coś więcej, ale zanim zdążył o to spytać, odbiła piłeczkę.

– A ty jak żyjesz?

– Może najpierw powiedz mi, co już wiesz. Pewnie wszystko dokładnie sprawdziłaś – rzucił z rozbawieniem. Wiedział, że pracownicy plotkowali. Mało go to obchodziło. Niech mu zazdroszczą.

Teraz, gdy zdał sobie sprawę, co Natalie może o nim myśleć,

po raz pierwszy poczuł ukłucie wstydu. Zdał sobie sprawę, że to było dziecinne, ale miał swoje powody, żeby ściągać na siebie uwagę.

- Właściwie wcale tak dużo nie wiem. Twoja rodzina jest dyskretna. Przez jakiś czas dużo się mówiło o tym, że twój brat ma dziecko z byłą pokojówką, ale ja nie pracuję w hotelu, tylko w domu. Nie mam tu przyjaciół, więc dociera do mnie tylko część plotek, a i te z opóźnieniem. Mam tu grupę osób, z którymi jestem w stałym kontakcie, i czasem, jak mi się uda zażegnać jakiś kryzys, to wszyscy noszą mnie na rękach, ale na ogół moja praca to dla nich zło konieczne. A teraz, gdy zmieniamy cały system, to już naprawdę nikt nie może na mnie patrzeć. No i znowu gadam o sobie. Ale ze mnie nudziara.

- Mnie to interesuje - stwierdził ze zdziwieniem. - Ile miałaś lat, gdy wyszłaś za mąż?

- Za mało. Dziewiętnaście. Byłaś zonaty?

- Broń Boże.

- Szkoda, że ja nie byłam taka mądra - uśmiechnęła się gorzko. Wprost kobieta z moich snów, pomyślał z przekąsem.

- Dlaczego się rozwiodłaś? Zdradził cię?

Kiedy on miał tyle lat, z premedytacją przekreślił małżeństwo brata.

Natalie nie odpowiedziała od razu.

- Mówiąc wprost, nie pojawił się na pogrzebie mojej matki - wydusiła w końcu.

Kiedy znów się odwróciła w jego stronę, wyglądała, jakby chciała powiedzieć: „No już. Zrobiłam to”. Jakby nieokazywanie uczuć kosztowało ją wiele wysiłku.

Był baczny obserwatorem. Ludzie myśleli, że jest powierzchowny i brak mu empatii. Nie wyprowadzał ich z błędu. Nie interesowała go jakaś skomplikowana filozofia, ale każdego potrafił przejrzeć. Wychowanie w rodzinie, w której uczucia ukrywało się tak dokładnie, że nikt by ich nie znalazł nawet pod lupą, jeszcze wyostrzyło jego zdolności. Dlatego był tak dobry w tym, co robił. I dlatego znał się na kobietach.

Natalie nie chciała, żeby jej współczuł. Wiedział, co czuła.

- Gdybym był sam, to chyba nie wytrzymałbym pogrzebu mojej

matki. Poszedłem z dziewczyną. To chyba chore – wyznał.

- Nie było Adary i Thea?

- Byli...

Był też Nick, najstarszy brat Aleksandra, o którym nic mu wcześniej nie było wiadomo. A ten nagle wszedł w krąg najbliższej rodziny jak widz, który dostaje się na scenę i wchodzi aktorom w kwestie.

- ...ale nie jesteśmy ze sobą na tyle blisko, żeby to mogło coś pomóc.

Prawie nie rozmawiają, chociaż dręczą go pytania, których nigdy im nie zada.

- Mówiłaś, że masz brata, więc on pewnie też tam był.

Wyprostowała się i wyrównała sztucce na obrusie. Pobladła, widać to było, choć padało na nią światło świec.

- Zmarł rok przed mamą. Możemy o tym nie rozmawiać?

- Przykro mi.

Od kiedy to przejmują się czyimiś uczuciami? I tak szczerze przeprosza kobietę? Zanim się spostrzegł, chwycił ją za rękę.

- Theo doprowadza mnie do małego sałata, ale nie wiem, co bym bez niego zrobił.

Roześmiała się. Wytarła policzek, ale oczy wciąż miała mokre.

- Dzięki. Minęło sześć lat, a ja wciąż za nim tęsknię. Nie ma dnia, żebym o nim nie myślała.

Podszedł kelner.

- Dlaczego Theo doprowadza cię do sałata? – spytała, gdy znów zostali sami.

Potrząsnął głową.

- Gdybym zaczął o tym opowiadać, to ja bym się tu rozplakał.

- A o pracy chcesz pogadać?

- To cię pewnie nie zaciekawi – opierał się.

Gdzie się podziały pytania w rodzaju: „Byłeś w Cannes na festiwalu?” albo „Dokąd jedziesz na wakacje?”.

Natalie wzruszyła ramionami.

- Na pewno mnie nie ciekawi to, co sama teraz robię. Ten wyjazd to najbardziej ekscytująca przygoda, jaka mi się wydarzyła od lat. Naprawdę. A ty przynajmniej podróżujesz, znasz sławnych ludzi...

- Ludzie, którym się wydaje, że są sławni, są nudni jak cholera. A ty na pewno masz niejednego fascynujący mroczny sekret, do którego mi się nie przyznajesz.

- Jeden. I nie taki znowu mroczny, ale i tak ci go nie zdradzę.

Ten jeden raz chciała się poczuć kobietą bez zobowiązań, a nie samotną matką.

- Chcę go poznać - nalegał.

Stanowczo pokręciła głową.

- Zmieniłbyś o mnie zdanie. A ty nic nie ukrywasz?

O mało nie powiedział jej o Nicku. Przez tę tajemnicę Aleksander zaczął się poważnie zastanawiać nad założeniem własnej firmy marketingowej.

Ale kilka tygodni po pogrzebie zadzwonił Gideon, żeby powiedzieć, że Adara jest w ciąży, więc Aleksander będzie musiał się mocniej zaangażować w rodzinny biznes. Znowu był im potrzebny. Na chwilę wszystko wróciło do normy, ale potem Adara zaczęła stawać na głowie, żeby wszystkich do siebie zbliżyć. Ona i Theo przerzucali się żarcikami o tym, jak to jest być młodym rodzicem, a Aleksander znowu czuł się wykluczony.

Nawet w pracy przestał im być potrzebny. Nie chciał o tym myśleć, więc zaczął zabawiać Natalie stałym zestawem zabawnych anegdot na każdą okazję. Znał wiele gwiazd i zrobił karierę, bo umiał się z nimi bawić. Jego brat i siostra nigdy nie byli na tyle wyluzowani, żeby ich najcenniejsi klienci mogli się przy nich zrelaksować.

To była specjalność Aleksandra. On zawsze wiedział, jak ściągnąć uwagę.

Natalie zamieniła się w słuch. Dawno już zauważył, że ludzie łatwo poddają się jego urokowi i często to wykorzystywał. Dziś jednak, chociaż sprawiało mu przyjemność, że ona słucha jak czarowana, wolałby się dowiedzieć czegoś o niej.

Wciąż nie wstawali od stołu, choć skończyli kolację, opróżnili butelkę wina i wypili kawę. Starali się nie poruszać kwestii osobistych. Zamiast tego dyskutowali o filmach i miejscach, w których on już był, a ona zawsze chciała je zwiedzić.

- Jesteś singielką, dlaczego nie wsiądziesz do samolotu i nie polecisz, gdzie cię oczy poniosą? - rzucił. - Co cię powstrzymuje?

- Przecież właśnie to zrobiłam. I właśnie jem kolację nad Sekwaną. Bardzo ci dziękuję za ten uroczy wieczór. O czymś takim marzyłam, planując tę podróż.

Miała ochotę na przelotny romans. Wyraźnie to wyczuwał, ale wiedział też, że to wymaga cierpliwości.

- Lubisz tańczyć? Może pójdziemy do klubu?

- Ale... jutro idę do pracy - próbowała się bronić, choć jej spojrzenie zdradzało, że ma na to ochotę.

- Zaczynam się domyślać, dlaczego nie masz przyjaciół - uśmiechnął się i poprosił o rachunek.

- Zapamiętać na przyszłość: „mój szef ma pracę w nosie”.

- Nie jestem twoim szefem - przypomniał. - Daj się wyciągnąć. Nie wierzę, że nie chcesz, żeby w programie twojego wyjazdu znalazł się punkt „taniec w paryskim klubie”.

- Tak, ale... Nie jestem odpowiednio ubrana.

- Uwierz mi, sławni ludzie też się odpowiednio nie ubierają. Po prostu wpadają do klubu, kiedy przyjdzie im ochota.

- A potem słyszą, że „dziś wstęp na zaproszenia”?

- Jesteś urocza. A ja zawsze „mam zaproszenie”.

Zdecydowanie wypięła o kieliszek za dużo, skoro przestała się przejmować pracą, ale Aleksander z pewnością był mężczyzną, któremu trudno było odmówić. Wziął ją za rękę i zaprowadził do limuzyny takim gestem, jakby byli parą.

- To chyba nie jest dobry pomysł - opierała się, próbując zachować resztki zdrowego rozsądku.

- Bo to coś więcej niż kolacja? - spytał z szerokim uśmiechem.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz, prawda?

- Tak - odpowiedział bez zastanowienia.

Miej się na baczności, Natalie!

- Pamiętaj, że robię to tylko z ciekawości - wyjaśniła, odgarniając włosy. - I że to nie był mój pomysł. Ojej, nawet tam nie wejźmy - dodała, kiedy zobaczyła, że przed wejściem moknie w deszczu jakaś setka wystrzałowo ubranych ludzi.

Szofer otworzył im drzwi i odprowadził do klubu, trzymając im parasolkę nad głową.

- Jean! - Aleksander przywitał bramkarza, ukradkiem podając mu banknot.

Gdy weszli do ciemnego pomieszczenia, wciągnął ich puls muzyki. Rozbłyśki kolorowych świateł przecinały się z wiązkami ultrafioletu, a każdy skrawek białych ubrań świecił w ciemności. Gdy przepychali się między pełnymi stolikami i tańczącymi ludźmi, jakaś zjawiskowa kobieta w bardzo skąnym bikini stylizowanym na strój pokojówki pocałowała Aleksandra w oba policzki. Chwilę rozmawiali, coś mu pokazała, a on kiwnął głową i poprowadził Natalie w stronę zaplecza klubu.

Coś jej powiedział wprost do ucha, ale musiała go źle zrozumieć. Spojrzała na scenę, ale to przecież niemożliwe, żeby didżejem była gwiazda, o której mówił Aleksander.

A może jednak tak było. W strefie VIP siedzieli członkowie zespołu, który okupował szczyty list przebojów. Wszyscy wylewnie się witali z Aleksandrem i nalegali, żeby razem z Natalie dołączyli do ich stolika, przy którym już siedziało kilkunastu ludzi. Natalie rozpoznała troje z nich – dwoje miało swój program w telewizji i jeden grał w filmie, który stał się hitem kasowym.

Zamówiono jeszcze więcej szampana i posadzono ją obok tej gwiazdy.

O, rany! To dopiero życie! Nic dziwnego, że kobiety szalały za Aleksandrem. Dzięki niemu mogły się oderwać od codzienności i zanurzyć w świecie z bajki, w którym pieniądze nie grały żadnej roli i można było bez zahamowań flirtować z celebrytami.

Gdy zwrócił na nią uwagę ten słynny aktor, odczuła lekki dreszczyk ekscytacji. Zwłaszcza że dopytywał się o szczegóły z jej życia, jakby rzeczywiście go to interesowało. I oczywiście zgodziła się z nim zatańczyć. Będzie co opowiadać wnukom. Kochane dzieci, dawno, dawno temu wasza babcia tańczyła w Paryżu z gwiazdorem filmowym.

Gwiazdor okazał się jednak odrobinę obleśnym typem. Pewnie był pijany. Nie zachowywał się odstręczająco, ale nazbyt poufale jak na tak krótką znajomość. Tak pewnie postępują wielcy tego świata, żyjąc na krawędzi. Szczerze mówiąc, jeśli Natalie musi już flirtować z nieznanym bogaczem, to ten człowiek i tak może jej przysporzyć mniej problemów niż Aleksander.

Aktor położył ręce na jej biodrach, aż podciągnęła się jej sukienka na udach. Natalie mu na to pozwoliła, po miała nadzieję,

że może to wzbudzi zazdrość w Aleksandrze.

Nagle ktoś ich rozdzielił, stanowczo odpychając aktora.

Aleksander wbił się pomiędzy Natalie a gwiazdora. Nic nie mówił, ale stał między nimi jak ściana i ciskał wzrokiem gromy. Wyglądał, jakby chciał rozerwać celebrytę na strzępy.

Celebryta natychmiast podniósł ręce do góry.

- Myślałem, że mi ją oddałeś - tłumaczył się bezradnie.

To ją upokorzyło.

Odwróciła się od nich obu, ale Aleksander zdążył złapać ją za ramię.

- Wychodzimy.

Miała ochotę dać mu w twarz, ale się powstrzymała. Czuła się zbyt zażenowana. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Czy naprawdę zasługiwała na to, żeby traktować ją jak rzecz?

Jak to świadczyło o Aleksandrze?

Ale jeśli dla niego to nic nowego, to dlaczego teraz zachował się tak zaborczo? Bo jeszcze jej nie miał? Nie powinien się zachowywać, jakby była jego własnością i ciągnąć ją do samochodu, jakby ją eskortował do więzienia. Szli w martwej ciszy tylko dlatego, że zatańczyła z jego przyjacielem.

- Wiesz, że... - próbowała się przebić przez syki opon na mokrym asfalcie.

- Nie teraz - przerwał twardym tonem.

Serio? Widziała, że wbił wzrok w jeden punkt i zaciska pięści, aż bieleją. Panowała coraz bardziej krępująca cisza.

Najpierw podstawił ją swojemu kumplowi, a teraz ma do niej o to pretensje. Milczeli przez całą drogę do hotelu.

- Daruj sobie odprowadzanie mnie do drzwi. Dziękuję za kolację - rzuciła cierpko w korytarzu.

- Jak sobie chcesz - odpowiedział przez zęby i poszedł do windy.

Wbiła wzrok w jego plecy. Wiedziała, że lepiej tak to zostawić. Na szczęście wszyscy teraz zobaczą, że on idzie do swojego pokoju, a ona nie idzie z nim.

Tylko że i tak musiała iść do windy, żeby dojść do swojego.

Szybki stukot szpilek na marmurowej posadzce sprawił, że znów się znalazła tuż przy nim. Stali obok siebie, czekając na

winę.

- Jestem freelancerką. Przypominam o tym na wypadek, gdybyś już zapomniał, że to miała być kolacja bez żadnych zobowiązań. Co to w ogóle był za foch? Jakby od jednego tańca miało ci zwiędnąć ego?

Aleksander powoli odwrócił się w jej stronę i spojrzał groźnie w jej wielkie oczy, w których widać było, że czuje się teraz jak mały gryzoń, który zdenerwował dromeozaura, a teraz drży w jego cieniu i czeka na swój los. Nerwowo kulila ramiona, więc musiał robić naprawdę przerażające wrażenie.

Gdy ona tańczyła z tamtym pajacem, czuł falę przeszywającego go gniewu. Przez głowę przemknęła mu dziwna myśl: „Ona jest moja”.

Przyglądał im się z boku jak zazdrosny kochanek, nie rozumiejąc, dlaczego stał się taki zaborczy. Nagle myśl o fizycznej przemocy stała się niebezpiecznie kusząca.

Zwłaszcza gdy tamten idiota się tak głupio odezwał.

Jednak przerażenie Natalie natychmiast go otrzeźwiło. Poczuł się podle.

- Tak o mnie myślisz? Że to na ciebie się złoścę? - Czuł, że mu się napina skóra na policzkach, i słyszał, że jego głos stał się niski i lodowaty, jakby dobiegał z niesamowitych głębokości. - Musieliśmy wyjść, bo inaczej bym go zabił.

Otworzyły się drzwi windy, ale żadne z nich nie weszło do środka. Natalie patrzyła mu w oczy i widziała w nich gniew. Drzwi zaczęły się zamykać, więc wysunął rękę, żeby je zablokować. Przepuścił Natalie w przejściu i nacisnął guzik.

- Dobranoc.

- Czeka! - Teraz ona zablokowała drzwi. - Może niechcący dałam mu do zrozumienia...

- Nie. To moja wina.

Gardził sobą tak bardzo, że nie wiedział, co z tym zrobić.

- Co jest twoją winą?

Odwrócił wzrok. Żałował, że się w ogóle odezwał. Jednak nie mógł pozwolić, żeby myślała, że ma do niej pretensje o to, że zwróciła uwagę tamtego faceta, skoro sam był temu winien. Wziął głęboki wdech, wszedł do windy, nacisnął przycisk na sa-

mej górze i skrzyżował ręce na piersiach. Winda ruszyła.

- Zwykle mało mnie obchodzi, czy kobiety, z którymi się umawiam, wychodzą z klubu ze mną, czy z kimś innym. Tamten gość o tym wiedział. Większość z tych dziewczyn właśnie liczy na to, że je wprowadzę w takie środowisko.

- Ale dziś było inaczej?

Coś ją zasmuciło. Jakby wyczuła, że Aleksander właśnie spogląda w głąb własnej duszy.

- Dziś zobaczyłem, jakie to było żałosne - przyznał.

Winda zatrzymała się na piętrze Natalie, ale żadne z nich się nie ruszyło. Atmosfera stała się tak napięta, że zaczęło brakować tlenu.

- On mnie ośmieszył przede mną samym - wydusił Aleksander przez zaciśnięte zęby. - Mówiłaś, że kobiety, z którymi się umawiałem, to inna liga, i miałaś rację.

Wzdrygnęła się.

- Żadna z nich nie dorasta ci do pięt. Masz zasady, których ludzie uważający się za moich przyjaciół nawet by nie zrozumieli.

- Nieprawda. - Wyjrzała na korytarz i dała mu znak, żeby przestał blokować drzwi. Czowała się skrepowana tą sytuacją i chciała odrobiny prywatności.

Kiedy drzwi się zamknęły, wciąż wyglądała na przerażoną.

Winda znów ruszyła.

- Nie mam żadnych nienaruszalnych zasad. Dokładnie tak, jak podejrzewałeś, marzyłam, że przeżyję we Francji romans. Nic nie planowałam... - Na chwilę umilkła. - Ale gdy tańczyłam, zaczęłam mieć cichą nadzieję. Więc mogłam go wprowadzić w błąd.

W głowie Aleksandra zaświtała myśl, że teraz ma szansę i musi ją wykorzystać.

- Jeśli liczysz na romans, to w każdej chwili jest to możliwe. - Jego głos stał się chropawy, bo Aleksander poczuł żądzę tak silną, że aż zapierała mu dech w piersiach.

- To było tylko marzenie - zaprotestowała.

Winda zatrzymała się na ostatnim piętrze.

Sekwencją ruchów, które znał na pamięć, zablokował stopą drzwi i pochylił się nad twarzą Natalie. Ona straciła równowagę

i oparła się o ścianę, a on rozłożył ręce po obu stronach jej głowy i wpatrywał się w jej niepewną minę, czekając, aż oswoi się z jego propozycją.

Był już tak blisko, że czuł zapach jej płonących policzków i ciepło jej ciała.

- Nie jestem pewna, czy... - szeptała, ale wzrok wbiła w jego usta. - Nie chcę, żebyś pomyślał...

Cierpliwości - powtarzał sobie w myślach, choć aż trząsał się z pożądania.

- Zróbmy to! - wyszeptała.

Jak zwykle zachował się jak mężczyzna, który zawsze dostaje to, czego chce, ale niczego nie wymusza, bo umie się zdać na perswazję.

- Choć ze mną - wychrypiał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie rób tego, powiedziała do siebie w myślach.

Ale co mnie właściwie powstrzymuje? Kiedy planowała tę podróż, uznała, że mogłaby sobie pozwolić na taką przygodę. Nawet kupiła prezerwatywy, na wypadek, gdyby miała spotkać za bójczo przystojnego obcokrajowca, który zwałiby ją z nóg. Tylko że wtedy wydawało jej się to zupełnie nieprawdopodobne, a Aleksander wypisz wymaluj odpowiadał temu opisowi. I naprawdę wiedział, jak nawiązać romans.

Kto by pomyślał, że do niego dojdzie. Że zwyczajnej, nudnej, zawsze zapracowanej Natalie trafi się taka przygoda. Przecież żadna tam z niej piękność.

Ale dla Aleksandra była nawet kimś więcej. Dzięki niemu czuła się piękna i ponętna. Jak ktoś, kto zasługuje na miłość.

Przeszli przez drzwi prowadzące do części mieszkalnej. Natalie wcześniej tylko raz była w penthousie hotelu z sieci Makricostów, żeby naprawić coś z połączeniem Wi-Fi klienta, którego nawet nie widziała na oczy. Wiedziała, że w każdym hotelu są apartamenty przeznaczone dla rodziny właścicieli, ale nie sądziła, że kiedykolwiek je zobaczy.

Aleksander otworzył drzwi z napisem „Apartament prywatny”. Za nimi znajdowała się półokrągła i trochę za miękka kanapa, przy której stał okrągły kawowy stolik. Był też stół na dwanaście osób i marmurowy kominek. Lamy na stole delikatnie rozświetlały pokój, a w oknach wisiały udrapowane zasłony. Obrazy na ścianach wyglądały na kosztowne. Apartament urządzono z gustem, lecz nie było tu zbyt przytulnie. Nie był tak anonimowy jak hotelowe pokoje, ale nie wyglądał, jakby ktoś tu mieszkał.

- Zdejmiesz płaszcz? - spytał.

Odłożyła tablet na szafkę przy drzwiach. Gdy Aleksander zdejmował jej palto, każdym nerwem czuła, jak przebiega opuszkami palców po jej ramionach.

To się działo naprawdę? Powinna mu wytłumaczyć, że nie może do tego dojść. Że to nie w jej stylu. Że się na niej zawiedzie.

Przewiesił sobie płaszcz przez ramię i przyjrzał się jej nogom. Kiedy się odwróciła, spojrzał jej w oczy i ciągle się w nie wpatrywał, rozkładając przemoknięty płaszcz na skórzanej kanapie.

- Nie rób tego. - Odruchowo postąpiła krok do przodu, żeby go powstrzymać.

On też się do niej zbliżył i atmosfera zaczęła gęstnieć.

Wyglądał szalowo. Miał głębokie ciemne oczy i zachęcające do pocałunków usta. A do tego doskonale ukształtowane ramiona, szeroką klatkę piersiową, płaski brzuch i bardzo długie nogi.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje. - Próbowała znaleźć odpowiednie słowa i coś wytłumaczyć, ale wystarczyło, że pogładził ją po szyi.

Kiedy ostatnio ktoś ją tak całował? Tak mocno? I tak wspaniale? Aleksander naprawdę wiedział, co robi.

A potem w pośpiechu podarł jej piękną czarną bieliznę kupioną w Paryżu.

Po wszystkim zalała ją fala wstydu. Była taka łatwa. Właśnie zaliczyła numerek na jedną noc. Nawet nie doszli do łóżka. Aleksander wziął ze stolika kilka chusteczek. Kiedy się odsunął i odwrócił, błagała los, żeby się mogła utrzymać na nogach.

Otworzyła pierwsze drzwi w korytarzu. Sądziła, że to łazienka, ale nie zdążyła tego sprawdzić.

Zmartwiła z przerażenia chwyciła torebkę i wyszła bez słowa.

Aleksander starał się zebrać myśli. W głębi duszy wiedział, że to, co się stało, to błąd, ale to nie nad tym się teraz zastanawiał. Zwykle wcale się nie przejmował, czy to, co robi, jest dobre czy złe, ale też zwykle nie był na tyle bezczelny, żeby tak bezceremonialnie ciągnąć kobietę do łóżka. Najpierw długo wprawiał swoją partnerkę w odpowiedni nastrój i nigdy nie tracił nad sobą kontroli, a na pewno nie do tego stopnia.

Przez to czuł się dziwnie. Uwielbiał seks i zapomnienie, jakie znajdował w kobiecych ramionach, ale to, co się z nim teraz stało, było niedopuszczalne. Choć był impulsywny, zwykle wiedział,

co robi, oraz co wtedy niszczy i dlaczego.

A teraz zachował się zupełnie absurdalnie. Mogła z nim robić, co chciała.

I chciał to powtórzyć. Tym razem w łóżku. I robić to bez końca.

To naprawdę zaczęło go niepokoić. Lubił seks, ale seks to seks, a kobiety to kobiety. Nigdy wcześniej nie myślał „Chcę właśnie jej”.

Chyba najlepiej zrobi, jeśli odprowadzi ją do pokoju i szybko się pożegnają.

Starał się nie patrzeć w lustro, założył spodnie, narzucił koszulę i wyszedł z salonu.

Gdzie ona poszła? Jej płaszcz ciągle leżał na kanapie, więc...?

- Natalie?

W sypialni? Poczł dziwną ulgę. Noc jeszcze młoda. Może powinien się obawiać, że Natalie wyciąga z tego, co się stało, zbyt daleko idące wnioski, ale jedyne, o czym był w stanie myśleć, to że zaraz znów będzie mógł razem z nią zaspokoić żądzę. Jak to możliwe, że chce tego tak mocno, skoro wciąż jeszcze kręciło mu się w głowie po orgazmie.

W sypialni jej nie było.

Ale skąd miałyby wiedzieć, która sypialnia jest jego?

- Natalie? - wołał, zaglądając do wszystkich pokoiów, nawet do dziecięcego, ale nigdzie jej nie było. W kuchni?

Gdy przeszedł przez salon, zauważył, że zniknęła jej torebka. Poczł ucisk w żołądku, a potem w gardle, gdy dostrzegł strzęp czarnej bielizny na podłodze.

Zrobiło mu się nieswojo na myśl, że mogłaby go tu znaleźć pokojówka - to naprawdę nie było do niego podobne, żeby tak nagle się przejmować brakiem prywatności. Wcisnął strzępek bielizny do kieszeni i wyjrzał na zewnątrz.

Pusto.

Chwycił kartę do drzwi, poszedł do windy i nacisnął przycisk. Drzwi otwarły się od razu, a więc od przyjazdu Aleksandra i Natalie winda nigdzie nie zjeżdżała.

To go zbiło z tropu.

Czy Natalie zeszła schodami?

Wrócił do pokoju, żeby coś sprawdzić.

Podniósł słuchawkę i wystukał numer jej pokoju.

Natychmiast odebrała.

- *Hello? Bonjour?*

- Natalie?

- Tak - odpowiedziała po chwili milczenia.

- Tu Aleksander.

- Wiem. Poznaję po głosie.

Znów milczenie. Tym razem dłuższe. Czekał, aż mu wyjaśni, dlaczego wyszła, ale ona zachowywała się, jakby czekała, aż to on wyjaśni, dlaczego dzwoni.

Nagle zrozumiał, że się tego nie spodziewała.

Kiedy ostatnio zadzwonił do kobiety po upojnym wieczorze i to kilka minut po jej wyjściu?

- A, już wiem! Zapomniałam płaszcz. Przepraszam, błąd nowicjuszki. Możesz go przemyścić jutro rano do małej sali konferencyjnej? Tam, gdzie mamy szkolenia. Powiem, że go przyniosłam, żeby nie wracać do pokoju przed lunchem.

- Sprytny plan - stwierdził, udając obojętność.

Słowo „nowicjuszka” brzmiało dość dziwacznie, ale mniej niż prośba o przemyczenie płaszcz. Chciał zrealizować jej plan i cieszył się, że nie obiecywała sobie po tym wieczorze zbyt wiele. Jednak ku swojemu zdziwieniu dziwnie suchym tonem powiedział zupełnie coś innego.

- Mogę ci go przynieść już teraz. Albo mogłabyś po niego wrócić.

- Przez naszą kolację i tak już wszyscy będą o mnie plotkować. Wolałabym, żeby już więcej do niczego nie doszło.

- To dlatego wyszłaś bez pożegnania? Bo się boisz plotek?

On nigdy się nie przejmował konsekwencjami. Musiał jej tylko pokazać, jakich cudów może dokonać kartą kredytową. Naprawdę niewiele jest problemów, których nie można w ten sposób rozwiązać, a on był gotów zapłacić każdą cenę, byle tylko Natalie wróciła do jego pokoju i trafiła do jego łóżka.

- Nie ma mowy. Nie będę się ze wstydem przekradać przez korytarz - odpowiedziała, znów zwalając go z nóg.

Większości kobiet seks z nim pochlebiał. Było coś zaskakująco

upokarzającego w tym, że dla niej było to wstydlive.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam, ale jutro mam pracę, więc muszę... odpocząć. Ale świetnie się bawiłam. Dzięki. - Odłożyła słuchawkę.

Serio?

Odłożył słuchawkę. Wbił wzrok w telefon, a z każdą sekundą czuł się coraz mocniej nabuzowany.

- Opuść sobie - powiedział na głos.

Zerknął na jej płaszcz na kanapie, podniósł go i powąchał. Ten zapach zakręcił mu w nosie. Wywołał wyrzuty sumienia zmieszane z silnym pożądaniem.

Szybko go odrzucił, jakby materiał go parzył. Drżały mu ręce i to nawet wtedy, gdy zacisnął je w pięści.

Powtarzał sobie, że wyświadczyła mu przysługę. W pracy nie powinno się nawiązywać głębszych relacji. Najmądrzejsze, co mogą zrobić w takiej sytuacji, to uznać to, co się dziś stało, za jednorazowy wyskok.

A najmądrzejsze, co on może zrobić, to założyć świeżą koszulę, wrócić do klubu i poderwać inną dziewczynę. Zaraz tak robi.

Ale nigdzie nie poszedł.

Wciąż słyszał tamtego aktora, jak mówi: „Myślałem, że mi ją oddałeś”.

Poczuł niezrozumiały gniew. Tak, zabierał do klubów dziewczyny, które chciały upolować jakiegoś ważniaka, i zostawiał je na pastwę celebrytów. Była to część usług, jakie świadczył na rzecz najlepszych klientów sieci Makricosta. Ale Natalie nie pasowała do tego świata.

Dobrze, że częścią jej stroju roboczego był szal. Idealnie zakrył malinkę na szyi. Natalie chciałyby się bardziej wstydzić tego znamienia, ale jej powstawanie sprawiło jej zbyt wiele przyjemności. Bolało ją całe ciało, ale był to najprzyjemniejszy ból, jaki mogła sobie wyobrazić.

Jednak serce bolało ją inaczej. Poczowała się potwornie samotna, jakby nagle opadła z niej cała euforia i znów musiała się zmierzyć z rzeczywistością. Ten wyskok z Aleksandrem nie był niczym na dłużej. To nawet nie był początek romansu. Stała się po

prostu jednym z jego licznych podbojów. Przyjemnością wtorkowego wieczoru.

Ty też go wykorzystowałaś. Nie ma w tym nic złego, powtarzała sobie nad ranem. Przez całe życie musiała dbać o rodzinę. Najpierw był jej brat, a teraz Zoey. Wczoraj w nocy Natalie miała rzadko trafiającą się szansę, żeby sprawić sobie przyjemność. I w pewien sposób było jej przyjemnie. Wbrew temu, co twierdził Aleksander, nie był to żaloszny wyskok. Po prostu krótkotrwały i niekonieczny. A ona miała do czego wracać – miała córkę i własne życie.

Z doświadczenia wiedziała, że gdyby pojawił się w nim mężczyzna, to znów czyjeś potrzeby byłyby ważniejsze od niej. Wiedziała, jak łatwo ją skrzywdzić.

Już nawet Aleksandra chciałyby chronić, chociaż on niczego od niej nie potrzebował. Nie, żeby chciała rozgłaszać wszem i wobec, co ze sobą robili. To była zbyt intymna sprawa. Przez krótką chwilę mogła wierzyć w bajki, i to te, o których nie chce się nikomu opowiadać, bo wydają się niemal niemożliwe do spełnienia. Może innym ludziom przytrafiały się piękne zakończenia, jej raczej nie. Nie mogła mieć do siebie pretensji, że spróbowała, jak by to było żyć długo i szczęśliwie.

Przez to wszystko miała nerwy w strzępach. Na pytania współpracowników o kolację odpowiadała, że było całkiem miło, a potem zmyśliła, że dostała nieprzyjemnego mejla od byłego. Później już mogła się skupić na szkoleniu.

A jednak jej współpracownicy przyglądali jej się z zainteresowaniem, gdy puszczała slajdy i opowiadała o zaletach nowego systemu. Zauważyła też, że przy drzwiach stoi puste krzesło, na którym wisi jej płaszcz. Podczas lunchu zaczęła ją koleżanka z biura.

- To prawda, że miałaś wczoraj randkę z Aleksandrem Makri-costą? - spytała Monique po francusku.

Natalie zaczerwieniła się i pokręciła głową.

- Żadną tam randkę. Zaprosił mnie na kolację, ale to było wyjście służbowe. Mam napisać raport dla kierownictwa - zmyślała.

- Tak? Jaki raport? - Monique była miła, ale ciekawska. Zawsze musiała wszystko wiedzieć wcześniej niż inni. Już pierwsze-

go dnia szkolenia dopytywała się o jego szczegóły, zanim jeszcze Natalie zdążyła wszystko ustalić.

- To tajne - ucięła Natalie i odgarnęła włosy, jednocześnie udając, że czegoś szuka w kieszeni płaszcza. Kiepsko sobie radziła nawet z takimi kłamstewkami jak Święty Mikołaj, a co dopiero z czymś takim.

- I Aleksander nie chciał od ciebie nic więcej? Niczego ci nie proponował? Trudno mi w to uwierzyć.

Trafna uwaga.

- On tylko robi takie wrażenie, przez ten jego głos. Nie wszystko, co mówi, ma brzmieć jak niemoralna propozycja.

- Doprawdy? - spytał męski głos za jej plecami. Od razu zrobiło jej się gorąco. Nie tylko dlatego że ją przyłapał, jak o nim opowiadała, ale też przez to, że znów wyglądał zniewalająco. Jeszcze się nie ogolił, miał ciemne obwódki pod oczami i tylko przeczesał włosy ręką, ale wąskie dzinsy przylegały mu do nóg jak druga skóra. Włożył koszulę w paski tak pogniecioną, jakby ją przed chwilą wyjął z kosza na bieliznę.

Celowo zwrócił się do Monique, a nie do Natalie.

- O co chodzi? - spytał Monique. - Po prostu zabieram Natalie na lunch, żeby omówić jej raport. To też się pani wydaje podejrzane?

Tak. Zdecydowanie tak. Zwłaszcza gdy spojrzał Natalie w oczy, a ona zobaczyła w nich odbicie wspomnień minionej nocy.

Monique przełknęła ślinę.

- Lunch jest wliczony w szkolenie - przejęła pałeczkę Natalie.
- Wszyscy już na nim są. Zresztą ja też muszę tam iść. Obiecałam, że będę do ich dyspozycji, gdyby mieli jakieś pytania.

- Theo się wykosztował na lunch? A to ci dopiero. Zazwyczaj skąpi, na czym się da.

Monique zaśmiała się i wyszła z sali konferencyjnej.

Po chwili Aleksander triumfalnym krokiem wszedł do sali bankietowej, aż wszystkim oczy wyszły z orbit. To ona wychodzi ze skóry, żeby nic się nie wydało, a on wyprawia takie rzeczy?

- Dzień dobry - przywitał wszystkich po francusku. - Przyszedłem wykraść lunch. I Natalie. Ale tylko na piętnaście minut - dodał, gdy spojrzała na niego wielkimi oczami. - Zabiorę ją do mo-

jego biura i tam przy jedzeniu porozmawiamy o jej raporcie.

Nie mogła protestować przy tych wszystkich ludziach, więc wzięła swój talerz i w milczeniu pomaszerowała do biura piętro wyżej, odprowadzana przez wiele ciekawskich spojrzeń.

- Co ty kombinujesz? - spytała, gdy zatrzasnęły się za nimi drzwi.

- Nie mam pojęcia. Nigdy jeszcze niczego nie przemyślałem i nie musiałem niczego ukrywać. Nie wiem, jak to się robi.

Co to miało znaczyć? Była pewna, że nie będą już wracać do tego, co się wczoraj zdarzyło. Już wczorajszy telefon wprowadził ją w szok. A teraz już zupełnie nie wiedziała, co ma myśleć.

- Nie... Nic nie rozumiem z tego, co mówisz.

- Mam ci to powiedzieć po francusku? Tłumaczę ci, że jeszcze nigdy nie musiałem ukrywać, z kim się spotykam, i że wcale mi się to nie podoba. Chyba kiepsko mi to idzie.

- To my się ze sobą spotykamy?

- Jeśli wolisz nazwać to inaczej, to mamy ze sobą romans. W ogóle nazwij to, jak chcesz.

- A ty to tak nazywasz? W ogóle miewasz romanse? Spotykasz się czasem więcej niż raz z tą samą kobietą?

- Czasami tak. Przecież mówiłaś, że marzyłaś o romansie i że wczoraj było ci dobrze. - Jego oczy zmieniły się w szparki. - Nawet bardzo dobrze. Prawda?

Wiedział, że zatrzęsała się pod nią ziemia, a po jej spojrzeniu widać było, jak chętnie przeżyłaby to jeszcze raz.

- Może odejść z tej pracy i spotykajmy się jawnie? - burknął.

- Co takiego? - Zabrakło jej słów.

Rozejrzała się dookoła, jakby się chciała przekonać, czy jej się to nie śni. W biurze roilo się od dziwnych sprzętów, takich jak porysowany stolik kreślarski, na którym leżał wielki notes zachlapany różnymi farbami, albo plastikowa tablica pokryta rysunkami prostokątów i tabelkami. Półki szafek uginały się od najrozmaitszych gadżetów od bidonów i etui na smartfony, aż po piłki plażowe. A wszystko z logo Makricosty.

- Czy ja cię dobrze zrozumiałam? Poważnie mnie pytasz, czy zrobię coś, co na zawsze zmieni moje życie, dla czegoś, co potrwa tylko przez chwilę? Czy ty się w ogóle słyszysz?

Mało brakowało, a na koniec powiedziałyby: „Mam dziecko”, ale taka uwaga nie pasowałaby do jej zachowania z ubiegłej nocy. Nie oddałyby Zoey za żadne skarby świata, ale pojechała do Francji także, aby się przekonać, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie miała córki.

A teraz miała przed sobą odpowiedź. Oto, kim mogła się stać – niezależną kobietą, która może sobie pozwolić na to, aby odrzucić frywolną propozycję... właściwie czego?

- Jak ty to sobie wyobrażasz? – dopytywała się. – Że zrezygnuję z pracy, a ty znajdziesz mi jakieś mieszkanie i będziesz płacił za mnie rachunki?

Stał niemal nieruchomo. Tylko kiwnął głową.

- Czasem byś też ze mną podróżowała, kiedy byłoby to konieczne.

- Boże, widzisz, a nie grzmisz!

Oto, co się dzieje, kiedy ci się wydaje, że trawa jest zieleńsza po drugiej stronie rzeki. Okazuje się, że to nie trawa, tylko oczyszczalnia ścieków.

Chciała wyjść, ale zanim nacisnęła klamkę, chwycił ją za ramię.

- Co cię tak obraża? Że chcę, żebyśmy się znów spotkali i nie musieli się z tym ukrywać? Jeśli jest z tym jakiś problem, to chcę go rozwiązać.

- Dlaczego?

Mógł mieć tysiące kobiet. Sam dobrze wiedział. Zresztą większość z nich już miał. Były już na wyczerpaniu? To dlatego się za nią uganiał?

- Wiesz dlaczego. Do licha, nawet nie doszliśmy do łóżka.

Nie myśl, że jesteś dla niego wyjątkowa, powtarzała w myślach. Nigdy nie była nikim niezwykłym. Była zwyczajną, przeciętną i ciężko pracującą kobietą.

Ale on wpatrywał się w jej usta jak dzieciak przed wystawą ciukierni. Potrząsnęła głową z niedowierzania, ale on uznał to za oznakę odmowy.

- Natalie, dlaczego nie?

Chciała powiedzieć, że nie musi mu podawać żadnych powodów, ale tak ją oszołomił, że mogła mu tylko powiedzieć prawdę.

- Aleksander, ja nie robię takich rzeczy. Wybacz, że jestem

w tym do niczego, ale normalnie nie spędzam wieczorów z mężczyznami. Pomyślałam, że... Wyobraziłam sobie, że tutaj się od wszystkiego oderwę i przez chwilę będę kimś innym. Jestem daleko od domu, więc zrobiłam coś, czego zwykle nie robię, ale nie mogę tego ciągnąć. Wczorajszy wieczór był...

Czym? Okazją? Eksperymentem?

- ...spełnieniem marzenia. Takim, którego nie powinno się spełniać, ale skoro się to zrobiło, to czas wracać do rzeczywistości.

To zabawne, pomyślał Aleksander. Zajęło mu całą noc, żeby zrozumieć, że w końcu przeżył coś cennego. Kiedy był z nią, nie uciekał od rzeczywistości. To była rzeczywistość, do jakiej chciałby zdążać. Przerazało go to, ale też zmuszało do tych wszystkich negocjacji. A teraz właśnie sobie przypomniał, dlaczego kobiety z zasadami bywają diabelnie męczące.

- Co jest złego w spełnianiu marzeń?

- Jesteś właścicielem firmy, w której pracuję - przypomniała.

- To już mamy omówione. Pracujesz dla mojego brata. Jeśli chcesz to dalej robić, nie ma sprawy. Jakoś damy radę.

- Aleksander...

- Zobaczysz, że razem spełnimy jeszcze wiele marzeń.

- Przestań. Nie dotykaj mnie. Muszę teraz wyjść do ludzi, a...

- Chcę cię mieć, Natalie. Nie po piątej, teraz - wyznał, licząc, że zaraz pochyla się nad biurkiem i zrobią to w jego biurze.

Natalie słyszała, co powiedział. Musi pamiętać, z kim ma do czynienia.

- I to niby jest moje marzenie? Trzeba było mówić szczerze. Widać, że nie chcesz mnie, tylko seksu.

Zmrużył oczy i się wyprostował.

- Wiesz, czym jest poczucie pustki?

Najwyraźniej nie żartował i czekał na odpowiedź.

- Tak.

- Większość kobiet, z którymi się spotykałem, nie ma o niej pojęcia. I to widać. Jesteś seksowna jak diabli, ale jesteś też ciekawa. Daj mi numer. Wyślę ci esemesa, gdzie się spotkamy.

Tak szybko? Już przeszli od „nie powinniśmy tego robić” do „a właśnie że tak”? Wprawdzie miała pewne opory, ale żadne wyrzuty sumienia nie powstrzymały jej przed zrobieniem czegoś na-

prawdę niemoralnego. Dwoje dorosłych ludzi może przecież spędzić ze sobą wieczory. W sobotę stąd wylatuje. Czeka ją trzy noce, które będzie wspominać przez najbliższe trzydzieści lat. Może to znaczy, że jest łatwa, ale też znaczy, że będzie szczęśliwa. Żałowałyby, gdyby powiedziała „nie”.

Kiedy znów będzie miała okazję do spotkań z mężczyznami, z powodu których nie ucierpiałyby jej córka?

Podawała mu numer z ekscytacją w głosie.

- Wiesz, że mogłeś go skopiować z mojego profilu w systemie?
- przypomniała.

- Mówiłem, że nie będę ci zaglądał do akt.

- A nie będziesz?

- A powinienem?

- Nie - odpowiedziała, udając spokój. Trzy noce grania bezdzietnej. Chciała spełnić to marzenie. Chciała być singielką romansującą z paryskim magnatem hotelowym.

I to jak romansującą! Nie wyszli z pokoju do drugiej w nocy. Dopiero wtedy włożyła sukienkę. Czuła się wspaniale. Jej skóra stała się gładka jak aksamit.

- Nie chcę, żebyś wychodziła o tej porze. Zostań.

- Wezmę taksówkę - powiedziała, chociaż miała do przejścia tylko kilka przecznic. Tylko tyle dzieliło hotel Makricostów od hotelu konkurencji, w którym Aleksander zarezerwował pokój z widokiem na wieżę Eiffla do końca tygodnia. Powiedział jej o tym, gdy tylko usiedli do kolacji przy świecach, ale nic wtedy nie zjedli. Za to nie mogli się nasycić sobą nawzajem.

- Weź jutro ze sobą rzeczy, to będziesz mogła wyjść nad ranem.

Ten facet był niesamowity. Rozpieszczony przez życie, ale tak dobry w łóżku, że przy nim to ona poczuła się rozpieszczana. To stawało się groźne. Jeśli nie będzie się mieć na baczności, niedługo zamarzy o więcej niż trzech nocach.

Podeszła do stołu z nietkniętym jedzeniem i wypalonymi herbacianymi świecami pływającymi w szklanej misie. Nadziała oliwkę na widelec i pomachała nim Aleksandrowi przed oczami.

- Ominęły mnie przez ciebie już dwa posiłki. Najpierw lunch, a teraz kolacja. Rób tak dalej, a będę musiała zastrajkować. -

Szybko połknęła oliwkę.

- A myślałem, że zapewniam ci zadowalający pakiet bonusów pracowniczych.

Uśmiechnęła się szeroko. Oboje pomyśleli o tym samym: o powrocie do sypialni. Ale ktoś tu musiał zachować odrobinę samokontroli.

- Widocznie jestem z jedną z tych kobiet, których nie da się zadowolić.

- Ha! Tego bym nie powiedział - wydusił charakterystycznym tonem, jaki przybierał jego głos, gdy cała krew z ciała spływała mu w jedno, konkretne miejsce.

- Chcesz powiedzieć, że jestem łatwa? - Choć sama to powiedziała, jednak te słowa ją zabolowały. Zapięły ją oczy. Dlaczego? Bo właśnie sobie przypomniała, że dla niego jest jedną z wielu? Bo coś takiego nigdy się już nie powtórzy?

Odłożyła widelec i poszła w stronę drzwi.

- Hej, co jest grane? - Złapał ją, zanim wyszła.

- Muszę się przespać. Jak jestem przemęczona, to ciągle się rozklejam.

Nagle tak silnie zatęskniła za domem, że zachciało jej się płakać. Wszystko by teraz zrobiła, żeby przytulić Zoey i poczuć, jaka siła drzemie w tej małej dziewczynce. Tak naprawdę Natalie była przede wszystkim mamą. Nikogo więcej nie potrzebowała.

Przynajmniej tak sobie powtarzała.

Aleksander pogładził ją po policzku.

- Poczekaj chwilę. Ubiorę się i wyjdę z tobą.

- Nie, nie trzeba.

Nie mogła sobie pozwolić na to, że kiedyś uwierzy, że dobrze się uzupełniają. Miała wszystko, czego jej było trzeba. Wciąż czuła smak jego ust, ale musi sobie radzić sama.

- Dobranoc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zwykle to Aleksander był tą osobą w związku, która trzymała drugą stronę na dystans. Właściwie zawsze tak było. Ale teraz to Natalie go odepchnęła i wyszła.

Zazwyczaj się odsuwał, gdy dostrzegał symptomy rodzącej się więzi. Czy tego chciał, czy nie, był bardzo na nie wyczulony. Od dziecka umiał wyczuć nawet najdrobniejsze wahania nastroju, bo w jednej chwili mogły doprowadzić do katastrofy.

Nauczył się rozbrajać takie sytuacje. Wprawnie doprowadzał do wybuchu, w którym sam nigdy nie obrywał.

Teraz było inaczej. Z Natalie wszystko było inne. Ona nie chciała być od niego zależna. Trzymała się na dystans. Dziwnie łatwo się od niego izolowała, choć promieniowała ciepłem. Czasem popadała w przygnębienie, ale nie żądała, żeby rozwiązywał jej problemy.

Zwykle coś takiego byłoby dla niego sygnałem, żeby zerwać znajomość. Kiedy tylko sytuacja robiła się zbyt skomplikowana, Aleksander brał nogi za pas. Ale Natalie nie chciała, żeby Aleksander ją pocieszał. Zachowywała się, jakby był ostatnim, czego jej w życiu trzeba.

Znów poczuł dziwną pustkę.

Do licha, autoanaliza i psychologia to raczej nie jego działka. Zwłaszcza w kwestiach kobiecych. A jednak wrócił do swojego hotelu i nad ranem zwołał zebranie, na które Natalie wpadła do sali bankietowej, tocząc dookoła błędnym wzrokiem. Dochodziła ósma.

- Przepraszam. Dopiero przed chwilą dostałam wiadomość o tym spotkaniu.

- Nic nie szkodzi. To nic oficjalnego. Adara mnie poprosiła, żebym sprawdził, jak idzie aktualizacja systemu. Pomyślałem, że możemy o tym porozmawiać przy śniadaniu.

Kłamał w żywe oczy, ale chciał się znów z nią zobaczyć, a bał

się, że nie zgodziłaby się na nic, co naruszałoby jej prywatność. Potrzebował jakiejś wymówki, żeby móc koło niej siedzieć, otrzeć się ręką o jej rękę, zobaczyć ślad jej szminki na kubku po kawie. Żałował każdej chwili, której nie mógł spędzić u jej boku. Lepsze takie spotkanie niż nic.

Po zebraniu pierwsza wstała od stołu, żeby się nie spóźnić na szkolenie i od razu wyjęła komórkę.

Zawibrował mu telefon. Oderwał od wzrok od jej sylwetki i spojrzał na ekran.

„Co to miało być?” – napisała.

Uśmiechnął się.

„Pierwszy z trzech odżywczych posiłków dzisiejszego dnia – wystukał na klawiaturze. – Nie chcę, żebyś mi zastrajkowała”.

„Kto będzie na lunchu?”

„A kogo byś chciała?”

Minęła dłuższa chwila, zanim Natalie odpowiedziała.

„Tylko ciebie”.

Odetchnął z ulgą.

„Do zobaczenia w naszym pokoju”.

– Czuję się jak prawdziwa paryżanka – stwierdziła Natalie, gdy powoli zaczynała się zbierać, bo zegar wskazywał, że jej przerwa na lunch zbliża się do końca. – Spotkania z mężczyznami w środku dnia to esencja francuskości, nie uważasz?

– Nie mam pojęcia. Nigdy tego nie robiłem.

– Nie spotykałeś się z mężczyznami o tej porze? – roześmiała się, szminkując usta. – A z kobietami?

Oparł się na łokciu, a prześcieradło okręciło mu się wokół ud. Wyglądał jak młody bóg wyrzeźbiony przez jednego z renesansowych mistrzów.

– Wstydzisz się, że to robisz?

– Nie. – Chociaż chciała powiedzieć: „nie do końca”. Zegar tykał. Nie ma czasu na szukanie właściwych słów na męczące ją poczucie, że zdradza jakąś część siebie. – Widzimy się tu wieczorem?

– A nie wolałabyś gdzieś wyjść?

Pokręciła głową. Czuła się głupio przez tę chwilę nad ranem,

kiedy jej się zamarzyło, że mogą się nawzajem uzupełniać. Przecież tu spełnia zupełnie inne marzenie.

Jej ojca zabrakło, gdy trzeba było pomóc mamie, a jej męża nigdy tak naprawdę przy niej nie było. Jeśli, gdy Zoey dorosnie i rozwinie skrzydła, Natalie zacznie kogoś potrzebować u swojego boku, to znajdzie go sobie za te dwadzieścia lat.

Na razie cieszyła się tym, co ma. Interesował się nią fantastyczny facet, nawet jeśli tylko fizycznie. Tu i teraz przeżywała coś wspaniałego i należało to docenić, nawet jeśli nie było idealnie. Tego się nauczyła od brata. Już to, że masz dobry dzień, jest darem od losu. Wykorzystaj go!

A Aleksander sprawił, że naprawdę miała dobry dzień. Po całej nocy wspólnych rozkoszy stoczyła się z jego ciała zlaną potem.

- Niedługo zamorzysz mnie głodem. Ja naprawdę muszę czasem jeść. Rogalik na śniadanie to nie jest posiłek na cały dzień - żartowała.

- Rzeczywiście nie da się cię zadowolić. Przypominam, że chciałem cię wziąć na kolację, ale wolałaś się na mnie rzucić.

Założyli hotelowe szlafroki i zamówili przekąski do pokoju: kanapki z serem, konserwowe warzywa, kawior, wino i truskawki.

Powiedz mu - powtarzała w myślach, ale najpierw musiała wybadać grunt.

- Masz siostrzeńca i bratanika, prawda? Często ich widzisz?

- Jeszcze bratanicę. Ale to długa historia. Nawet nie wiem, jak to opowiedzieć. I nie. Staram się mieć z nimi jak najmniej do czynienia.

Serce jej zamarło.

- Naprawdę? Nie lubisz dzieci?

- Nie twierdzę, że są zakałą ludzkości, ale nie... Szczerze mówiąc, myślałem, że żadne z nas nie chce mieć dzieci. Wiedziałem, że Adara z mężem się starają, ale wydawało mi się, że tylko dlatego, że ojciec naciskał. Chciał mieć potomka. Myślałem, że ona wcale o tym nie marzy, a kiedy się okazało, że jednak tak... A potem Theo wyskoczył ze swoim. Naprawdę mnie zaskoczył. Nawet się trochę bałem, bo...

- Bo?

- Mamy w rodzinie pewne problemy. Ale okazał się lepszym ojcem, niż by się można było spodziewać. Trudno mi się teraz dostosować. Nagle mam być kochanym wujkiem, a wcale mi się to nie uśmiecha. Nigdy nie będę taki jak oni. A co? Marzy ci się mała gromadka i dom z ogródkiem?

Wyczuła ostrzeżenie w tym pytaniu.

- Kiedyś mi się marzyły. Ale mój ojciec nas zostawił, a mój były...- westchnęła.

- Skrzywdził cię?

- Nie. Tylko swoją lekkomyślnością. Jest egoistą, ale w gruncie rzeczy to...

...dobry ojciec. Nie idealny. Nie zna słowa „dyscyplina”, ale Zoey wie, że tata kocha ją na zabój, a to ważne, gdy nie ma go w pobliżu.

- Moja była teściowa mawia, że trzeba uszanować rodzaj energii, jaką Heath daje światu. Że każdy z nas jest w innej podróży. - Przewróciła oczami, ale też się uśmiechnęła na myśl o mamie Heatha. Skoro nie może mieć przy sobie swojej mamy, to przynajmniej ma tak cudowne zastępstwo. Nie zostawiłaby Zoey na trzy tygodnie u babci, gdyby więź pomiędzy nimi nie była tak mocna.

- Właściwie to on ma bardzo miłą rodzinę. To chyba za nich tak naprawdę wyszłam. Jego mama prowadzi dom adopcyjny, zbiera sieroty z ulicy. Kiedy zaczęłam chodzić z Heathem, było mi ciężko po śmierci brata. A kiedy umarła moja mama, zajęła się mną mama Heatha, więc tak do końca nie mogę być na niego zła, bo to dzięki niemu mam ją.

- To bardzo wielkoduszne z twojej strony.

- Przynajmniej się staram. Ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi: „nie”. Nie planuję kolejnego ślubu.

Na pewno nie z człowiekiem, który nie lubi dzieci.

- Jeśli pozwalasz na to, żeby ktoś cię uszczęśliwiał, to także pozwalasz, żeby mógł cię unieszczęśliwić. A ja nie chcę być nieszczęśliwa, więc możesz się czuć bezpiecznie - podsumowała, żałując, że nawet nie może wspomnieć o Zoey. Z każdym dniem tęskniła za nią coraz bardziej.

Ale dziś będzie ich ostatni dzień - i noc - razem.

Jednak, o dziwo, wcale się tak nie stało.

- Co ty robisz? - Aleksander spytał Natalie, gdy wrócił spod prysznic, a ona już się ubrała w dresowe spodnie i bluzę z kapturem i liściem klonowym na piersi.

Zaczynała pracę dopiero za dwie godziny, więc jej nie budził. Sprawdził tylko swoją pocztę i wkurzył się na brata, że się dopytuje, dlaczego Aleksander nie przyjechał do Aten. W pierwszej chwili chciał znów ulec wdziękom Natalie i o wszystkim zapomnieć, ale i tak był wobec niej bardziej zaborczy niż wobec kogokolwiek przedtem, a to już zaczynało go martwić. Poszedł pod prysznic, żeby sobie udowodnić, że może się jej oprzeć.

Powtarzał sobie, że nie pozwoli jej na to, żeby go uszczęśliwiła bądź unieszczęśliwiła.

A teraz była już ubrana i wkładała buty.

- Dziękuję za wszystko - szepnęła. - Stałam się mistrzem kamuflażu. W tym przebraniu będę udawać, że wyszłam tylko na chwilę, żeby kupić jakieś ciastka - wyjaśniła.

- To się staje nie do zniesienia!

- Została już tylko jedna noc. - Przez jej twarz przebiegł dziwny grymas, zanim to powiedziała.

Zmroziło go.

- Co to znaczy?

- Jutro jadę do Lyonu. Spakuję się w przerwie na lunch, więc będę mogła tu przyjść zaraz po pracy. Mogę się wymeldować i zostać tu na noc, ale to by wyglądało...

- Jak to jutro wyjeżdżasz?

- Jadę pociągiem. Przyjadę tam w sobotę, więc będę mogła coś pozwiedzać, zanim w poniedziałek zacznę pracę. Tutaj zrobiłam tak samo.

- W Lyonie nie ma nic do zwiedzania.

- Poza zabytkami, które mają dwa tysiące lat. - Uniosła brwi. W powietrzu wisiało milczące pytanie: „Chciałbyś, żebym została?”.

Nie zadała go, lecz zawiązała buty, wyprostowała się i zarzuciła sobie torbę na ramię.

- Nie będę się wymeldowywać. Po prostu wpadnę...

- O której wyjeżdżasz?
- Mam czas do szóstej.
- Jeździsz na nartach?
- Czasami. Umiem jeździć, ale tak sobie - przyznała. - A dlaczego pytasz?

- Zabieram cię na weekend do Szwajcarii.
- Do Szwajcarii? Zwariowałaś?
- Widać, że nie jesteś Europejką. To całkiem blisko. A potem osobiście cię odprowadzę do Lyonu. W niedzielę.

- Ale...
Bez makijażu wyglądała tak świeżo i niewinnie. Przez chwilę zastanawiał się, co on z nią wyprawia.

- Nie masz ochoty?
- Po prostu nie sądziłam, że ty będziesz chciał... Myślałam, że miałeś gdzieś lecieć.

Tak uważa jego brat, ale jej nie chodziło o pracę. Ona sądziła, że to dziwne, że jeszcze się nią nie znudził. On zresztą też.

Z drugiej strony, gdy tylko zaplanował, że jeszcze się zobaczą, od razu opadło z niego to dziwne napięcie, którego nie mógł zrozumieć. Już się cieszył na to, że w Szwajcarii nie będą musieli ukrywać swojego związku. Tajne romanse zupełnie nie były w jego stylu.

Zaraz, zaraz. Związku? Chyba znajomości.
- Skrzywiłeś się. Czyli masz jakieś inne plany? - zaniepokoiła się.

- Nie. Robię to, co chcę. A chcę cię zabrać do Szwajcarii.
- Naprawdę? - W jej oczach błyszczały ogniki.
- Jeśli nie chcesz lecieć, to powiedz.

A on już ją przekona, żeby zmieniła zdanie.
- Polecę. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Wyślij mi esemesa, co i jak.

Wystawiła usta do pocałunku. Będzie mu musiał wystarczyć na cały dzień, więc trwał przez dłuższą chwilę.

- Nie możesz mi kupić nart - protestowała.
- Dlaczego? - Spojrzał na swoją kartę kredytową, jakby ją odrzucono.

- Bo...

Czy to nie jest oczywiste? Jeśli chce płacić za ich pokój, to nie ma sprawy. I skoro lecą helikopterem jego brata, to pewnie jakoś się podzielił ceną paliwa, ale kupowanie jej nart to już przesada.

- Co ja potem z nimi zrobię? Nie mogę ich wziąć do domu.

- Pewnie, że możesz. Można od was potem nadać paczkę do Kanady, prawda? - spytał sprzedawcę.

- Oczywiście.

A ile by to kosztowało? Natalie wzięła głęboki oddech.

- Nie będą mi tam potrzebne. Po prostu wypożyczę tu używane.

- Jest kolejka do wypożyczalni.

- Poczekam. Załatw swoje sprawy, a ja załatwię swoje. Spotkamy się na stoku.

- To jest moja sprawa - zaczął się niecierpliwić.

- Postawienie na swoim? - drażniła się.

- Właśnie tak. Proszę jej nie słuchać i podać narty dla nas obojga - zwrócił się znów do sprzedawcy.

- Aleksander...

- Chodź tu. Coś ci pokażę.

Przyciągnął ją do okna, za którym płatki śniegu wirowały w światłach reflektorów. Z niebem koloru indygo kontrastowały strugi bieli wgryzające się w poszarpane szczyty.

- Widzisz to?

- Co?

Chwycił ją za podbródek i pocałował tak, że stanęły jej świeceki przed oczami.

- Właśnie cię pocałowałem w miejscu publicznym. Jesteśmy tu po to, żeby być razem.

- Zawsze możesz postać w kolejce razem ze mną - uśmiechnęła się łobuzersko.

- Podoba mi się twoje poczucie humoru. - Wziął ze stoiska lawendowe spodnie do jazdy. - Przymierz te.

Zerknęła na cenę.

- Dobrze, ale ja płacę.

- Zachowujesz się histerycznie. To ja cię tu zaprosiłem, więc ja stawiam.

Któż by mu się oparł ? Zanim Natalie się obejrzała, była już wyposażona od stóp do głów. Nawet o goglach nie zapomniał. Ani o okularach słonecznych.

- Jest noc - zaprotestowała, gdy wsunął jej okulary na nos.

- Ale jutro na stoku będzie jasno.

W końcu przestała się z nim kłócić. Zamknęli sprzęt w schowku i wrócili do hotelu, wstępując po drodze do miejscowych pubów. Jedli tam fondue, pili grog i słuchali muzyki na żywo. Kiedy padli na łóżko, prawie już nie mieli siły na miłość.

No, prawie.

Usnęła wtulona w jego spoconą pierś.

- Nie musisz ze mną jeździć po oślej łączce - przypomniała Natalie, gdy zeskoczyli z wyciągu i podjechali do punktu widokowego. Można było stamtąd podziwiać wioskę przycupniętą w dolinie. Z małych kominków wydobywał się dym, a przykryte śniegiem dachy odcinały się od białych szczytów i czystego, błękitnego nieba. Widok jak z pocztówki.

- Idź na skocznię albo co. Ja sobie tu poradzę - przekonywała.

- Ta trasa i poprzednia były na średnim poziomie. Możesz już spróbować czegoś trudniejszego.

- Wcale nie.

W czarnych spodniach do jazdy, ocieplanej białej bluzie sportowej i ciemnych okularach wyglądał jak super przystojny czarny charakter z angielskich filmów szpiegowskich.

- Nie jeżdżę na tyle dobrze, żeby iść na średni poziom.

Jak ona się tu w ogóle znalazła? Dla jej rodziny wyjazd na narty do taniego ośrodka wczasowego był dużym wydatkiem, a tu każdy nosił markowe sportowe ciuchy, a prawie każdy podpisał z tymi markami umowę na wyłączność.

- Co ty wygadujesz? Trochę się boisz, ale sporo umiesz. Jestem pod wrażeniem.

Kiwnął głową na powitanie - o rany, czy to naprawdę był książę? W schronisku spotkali zdobywcę złotego medalu z żoną, więc Aleksander zaprosił ich na lunch, a modelka ze Szwecji pomachała mu z wagonika wyciągu. Na tym stoku spotykała się europejska elita.

- Przepraszam, że tak wyszło - szepnął, gdy odjechała już obstawa księcia. - Chciałem cię przedstawić, ale zgodnie z protokołem to on musi zacząć, a najwyraźniej chciał mieć teraz odrobinę spokoju. Gotowa?

- Czeka! Nie! Tu chyba jest stromo. - Chwyliła go za rękaw i zaczęła się nerwowo śmiać. - Boję się ostrej jazdy w dół. Lepiej sobie radzę na lodzie. Pod warunkiem, że jest płaski.

Koło nich śmignął snowboardzista i zaczął balansować na krawędzi stoku. Aleksander najczęściej też jeździł na snowboardzie, ale wziął narty, żeby zjeżdżali razem. Zaczęła się obawiać, że go ogranicza. Czasem się oddalał, żeby zrobić wyskok albo slalom między drzewami, ale zanim zdążyła zauważyć, że znikł, już był z powrotem. I zawsze na nią czekał, jeśli musiała odpocząć.

- Na lodzie? Jeździsz na łyżwach? Nie mów, że grałeś w hokeja?

- Jestem Kanadyjką. Oczywiście, że grałam w hokeja. Tylko na jeziorze, a nie w żadnych mistrzostwach. A na poważnie uprawiałam jazdę figurową. - Zawsze myślała, że nartami się steruje prawie tak samo jak łyżwami, ale na łyżwach raczej się nie osiąga takich prędkości, jak na stromym stoku. Była tak zaaferowana samą jazdą, że nie była w stanie patrzeć na znaki, więc miała nadzieję, że Aleksander pilnuje, żeby się nie zgubili i nie wjechali na trasę dla zaawansowanych.

- Tańczyłaś na lodzie? - dopytywał się rozbawionym tonem. - Jak długo?

- Jakies sześć lat. Dopóki tata nie odszedł, bo potem nie było na to czasu i pieniędzy. Najpierw podwoził mnie kolega, potem jeździłam autobusem, ale mama nie chciała, żebym siedziała o piątej nad ranem na przystanku i...

Potrzebowała jej w domu. Zresztą Gareth też.

- W końcu przestałam.

- Szkoda.

- Takie jest życie. Na co dzień o tym nie myślę. Tylko czasami. Dzisiaj przyszło mi to do głowy, jak rozmawialiśmy z twoim kumplem medalistą. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłabym w stanie osiągnąć jego poziom. Zdaję sobie sprawę, że musiał ciężko na to pracować i wiele poświęcić, ale w takich chwilach się zastana-

wiam, czy gdybym nie przerwała treningów, też miałabym szansę na jakieś trofeum. Naprawdę to lubiłam. Nie jestem z tych, którzy mogą spełniać swoje marzenia.

Aleksander przyglądał się Natalie, jakby chciał ją jeszcze o coś spytać, ale ona wolała już więcej nic nie mówić, żeby się nie rozkleić.

- Raz kozie śmierć, pojedę trasą dla zaawansowanych - zdecydowała w końcu. - Ale jeśli się znudzisz moim tempem, jedź swoim i spotkajmy się na dole.

- Nigdy się przy tobie nie nudzę. Dlatego tu przylecieliśmy.

- Nie ma to jak dobre pochlebstwo - zażartowała drżącym głosem.

- To żadne pochlebstwo. A mogłabyś wrócić do tańca na lodzie?

- Zostaniesz moim sponsorem? Nie. Nie mogłabym. Ale miło z twojej strony, że pytasz.

- Nie ma w tym nic miłego. Może jeszcze nie jest za późno. A co ci stoi na przeszkodzie? Pieniądze?

Gdyby tylko wiedział!

- Lepiej korzystaj z tego, póki możesz... - powiedziała, wskazując na usta. - ...na wypadek, gdybym złamała nogę i wylądowała dziś w szpitalu.

- Przypilnuję, żebyś niczego sobie nie złamała. Wiesz, gdzie chcę, żebyś była dziś w nocy.

Pocałował ją namiętnie.

Aleksander spał twardym snem. Przez to, co przeżył w dzieciństwie, zwykle budził go każdy hałas, a jego sen rzadko wchodził w fazę REM. Jednak poprzedniego dnia wczesnie wstał, dużo jeździł na nartach, zjadł solidny obiad, wypił kilka szklanek grzane go wina, a w końcu na długo wylądował w łóżku z Natalie. Pokój był wychłodzony, łóżko ciepłe, a ona spała tuż przy nim. Nie mogło być lepiej.

Nagle dobiegły go dźwięki czegoś, co brzmiało jak piosenka z kreskówki. Próbował sobie przypomnieć, co to może być, ale zanim skojarzył, Natalie się zerwała i podniosła telefon z nocnego stolika.

- Przepraszam. Nie złość się na mnie - powiedziała.
- Po prostu to wyłącz - mruknął, próbując znów ją do siebie przyciągnąć.
- Wiem, że powinnam była ci wcześniej powiedzieć.
Co to miało znaczyć?
- Cześć, kochanie - usłyszał, jak Natalie mówi do telefonu.
Kochanie?
- Cześć, mamó - odpowiedział dziecięcy głos.
Szeroko otworzył oczy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aleksander wstał, a Natalie zasłoniła ekran, żeby Zoey nie widziała, że jej mama nie jest sama. Nawet obudzona w środku nocy szybko zbierała myśli i umiała zwalczyć senność, jeśli tylko córeczka jej potrzebowała.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz, słonko? Dobrze się czujesz? - Rozmawiała z Zoey przed wyjazdem z Paryża i uprzedziła ją, że wyjeżdża na weekend, więc pewnie nie będzie mogła odbierać telefonu. Zaniepokoiło ją więc, że mała jednak dzwoni.

- Tatuś pozwolił mi jeszcze posiedzieć, bo jest weekend.

Zatrzasnęły się drzwi w łazience. Mniejsza o to. Zoey powinna być już umyta i leżeć w łóżku. No i ktoś powinien ją usypiać.

- Gdzie jest babcia?

Przynajmniej ona w tamtym domu wiedziała, jak dbać o dziecko.

- Ciocia Suzie będzie miała dziecko, więc babcia pojechała popilnować Bobbiego. Wróci rano. Tata mówił, że mogę zadzwonić i ci powiedzieć.

- O! To super. - Oczywiście wiedziała, że Suzie zbliżał się termin, więc nie była zaskoczona. Heath jest w domu, więc najgorsze, co się może stać Zoey, to że pójdzie spać za późno i nieumyta, choć oczywiście Natalie trochę denerwowało, że jej były mąż nie dba o takie rzeczy.

- Dzieci się rodzą bardzo długo. Nie możesz na nie czekać. Proszę, idź już do łóżka. Porozmawiamy rano, dobrze?

- Ale, mammo!

Ostatnio mówi tylko „mamo”. Już nie „mamusiu”. A ma dopiero pięć lat!

- No dobra, pójdźmy na kompromis. Możesz się umyć jutro, jak wróci babcia i ci pomoże. A teraz wskakuj w piżamę i poproś tatę, żeby ci przeczytał bajkę. Możesz dwa albo trzy razy zagrać w coś na tablecie. Nie musisz od razu spać, ale marsz do łóżka!

To była sprytna sztuczka. Zoey zasypiała, gdy tylko położyła głowę na poduszce. A już na pewno od razu zaśnie po całym dniu spędzonym na farmie babci.

Wreszcie powiedziały „kocham cię” i skończyły rozmowę. Natalie wpatrywała się w drzwi łazienki i czuła się, jakby miała kamień w żołądku. I co teraz?

Po dłuższej chwili ciszy drzwi się otwały i stanął w nich Aleksander.

Powinna mu była o tym powiedzieć, ale to nie powód, żeby się zachowywać, jakby popełniła przestępstwo. Jakby nie chciał mieć z nią już nic do czynienia.

Tak jak się obawiała, zmienił o niej zdanie. Choć samotne macierzyństwo nie jest już niczym nadzwyczajnym, ciągle się je stygmatyzuje. I osądza. Może Natalie nie była łatwa, ale gdy w grę wchodził facet, zawsze podejmowała złe decyzje. Wystarczy spojrzeć na tego, który urządził jej teraz milczącą scenę, zamiast spytać, dlaczego to przed nim ukrywała.

Podszedł do szafki, wyłowił z szuflady parę bokserów i, wciąż nic nie mówiąc, zaczął się ubierać. Nerwowo zapinał koszulę i dżinsy. Kiedy sięgnął po buty, już wiedziała, co się święci.

- Nie musisz wychodzić. Sama pójde - stwierdziła, wyskakując z łóżka.

- Nie. Zostań. - Wstał i zdjął kurtkę z wieszaka.

Naprawdę złe decyzje.

Była w samej bieliźnie, ale wyciągnęła walizkę spod łóżka, bo naprawdę już chciała stamtąd wyjść. Naprawdę było jej przykro, bo w głębi duszy miała nadzieję, że Aleksander polubił ją na tyle, że nie będzie mu przeszkadzać, że ma dziecko. Przecież nie prosiła o ślub.

- Co ty wyprawiasz? - wypalił Aleksander.

- Wynajmę inny pokój, a jutro lecę do Lyonu.

W jej banku na pewno się ucieszą, jak zapłaci kartą kredytową za hotel.

- Nie musisz zwalniać pokoju ani zmieniać planów na weekend - dodała.

- To był ostatni pokój. Nie wyjdiesz w środku nocy z walizką na ulicę. Ja sobie pójde.

Jedną rękę położył na klamce, a drugą kurczowo ścisnął kurtkę.

- Chcę wyjść. - Drżała, więc założyła podkoszulek z długimi rękawami. Wyciągnęła dżinsy z szuflady i wciągnęła je na nogi, a resztę ubrań jednym ruchem wrzuciła do walizki.

- Natalie, przestań!

- Przecież wszystko ci ułatwiam, więc może przestań mi utrudniać!

- Czemu do cholery mi nie powiedziałaś?

- Bo wiedziałam, że się tak zachowasz.

Nie mogła spojrzeć mu w oczy. Nagle ze zdwojoną siłą zalał ją wstyd z powodu tego, że wyparła się swojej córki, więc skuliła ramiona i poszła zabrać swoje rzeczy z łazienki.

Aleksander słyszał, jak brzęczą słoiczki, tubki i puderniczki, które zbierała z toaletki. Gdy dotarło do niego, że Natalie ma dziecko, zrobiło mu się niedobrze. Tak, wpadł w panikę. Chciał stamtąd uciec.

Ale kiedy by wrócił, jej by już tu nie było.

I powinno mu to przynieść ulgę. Zwykle taki układ mu pasował. On odchodził i udawał, że nic się nie stało, a ktoś inny musiał po nim sprzątać. Ale tym razem to ona chciała odejść, a on siedział tu wstrząśnięty do żywego.

Nie była ponętną i niezależną singielką, którą właśnie wkręcał w niezobowiązującą znajomość, bo szczęśliwie się składało, że nie interesowały jej trwałe związki. Okazało się, że na tej kobiecie spoczywa największa odpowiedzialność, jaką może dźwigać człowiek.

Wyszła z łazienki i przeszła obok, nie patrząc mu w oczy. Zaczęła walczyć z zamkiem walizki.

- Natalie, może mi wreszcie wytłumaczysz...

- Co? Dlaczego udawałam singielkę, której wolno mieć romans?

- Nie jesteś singielką? - Zatkaną go.

- Jestem. Chodziło mi o Zoey. O to, że się zachowuję, jakbym nie miała na głowie pięciolatki. Ale od razu ci mówiłam, że to jest tylko marzenie, że mogę sobie żyć takim życiem, na jakie tak naprawdę nie mam szans. Zostawiłam Zoey na trzy tygodnie u te-

ściowej i już chodzę po ścianach. Zresztą o tym rozmawialiśmy z Gideonem, gdy mnie zobaczyłeś.

Mówiła coraz szybciej, jakby chciała jak najprędzej mieć to za sobą.

- Wcześniej dwa razy nie dostałam zlecenia, bo Zoey była za mała, żeby ją zostawić. Mało brakowało, a tego też bym nie dostała. Napisałam mejla do Adary, że to dyskryminacja. To ona mi załatwiła tę robotę i poprosiła, żebym dała wskazówki, jak zmienić regulamin sieci, żeby był bardziej przyjazny dla samotnych matek.

Aleksander pamiętał, że dyskutowano o czymś takim, ale zupełnie go to nie dotyczyło, więc puścił to mimo uszu.

- Twoja córka ma pięć lat? To ile ty masz? - Wyglądała na dwadzieścia pięć lub sześć, ale to by znaczyło, że gdy zaszła w ciążę, też była dzieckiem.

- Dwadzieścia cztery.

Nie mógł powstrzymać zdziwienia.

- Mieliśmy imprezę na zakończenie liceum. Właśnie umarł mój brat... A potem wzięliśmy ślub, bo tak wypadało. Chciałam, żeby ktoś się mną opiekował, ale Heath nie umie się zająć nawet sobą. Choć może nie powinnam tak mówić. To nie jest tak, że pozwala się Zoey bawić zapałkami. Ale nie umie utrzymać żadnej porządnej pracy, a nauka Zoey i wizyta u dentysty zawsze mogą poczekać, jeśli akurat tata chce ją wziąć na ryby. Kocha ją i wiem, że ona jest z nim bezpieczna, ale zwyczajnie nie można na niego liczyć.

Ten ponury ton przypomniał Aleksandrowi, że na niego też nie można.

- A teraz nie szukałam nikogo, kto by się mną opiekował. Fajnie jest jechać w Alpy na narty, ale mogę się obejść bez takich rozrywek. Nie umawiam się na randki również dlatego, że nie chcę, żeby Zoey się bała, że ktoś wtargnie w nasze życie. Naprawdę staram się podejmować takie decyzje, które są najlepsze dla niej. Ale tu miałam szansę, żeby przez chwilę skupić się na sobie.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Ty sobie bez troski żyjesz, a rodzicielstwo i spłacanie kredytu

to żadna frajda. Spójrz na siebie. Dopóki myślałeś, że jestem sama, nie mogłeś oderwać ode mnie oczu. A teraz nie możesz na mnie patrzeć.

- Wcale nie - mruknął i opadł na krzesło, żeby zdjąć buty. Stopy mu ciążyły. Kurtka spadła na ziemię. - Ja nie romansuję z matkami. Wiem, co chcesz powiedzieć - wszedł jej w słowo, zanim znowu powiedziała coś o tym, że chciała „tylko spełnić marzenie”. Z jakiegoś powodu zaczynało go to drażnić. - Kobiety, z którymi się spotykam, są równie płytkie jak ja. Od razu wiedziałem, że taka nie jesteś, ale wolałem to zignorować, ze względu na...

- Seks - pomogła mu. - Zdaję sobie z tego sprawę - westchnęła. - Wiem, że powinnam ci była powiedzieć. Przepraszam. Czujesz się winny, a nie powinieneś.

- Nie przyszło ci do głowy, że nigdy nie dałaś swojemu byłemu szansy na to, żeby wziął na siebie za coś odpowiedzialność?

- Jak sobie chcesz. No to, proszę bardzo, weź całą winę na siebie.

Oczywiście, że nie miał takiego zamiaru, więc nie powinien czuć nic więcej oprócz żalu, że traci cudowną kochankę.

Wprawdzie ukrywała przed nim, że ma dziecko, ale najwyraźniej była dobrą matką. Nie mógł pozwolić, żeby źle o sobie myślała.

- Nat, posłuchaj - odezwał się do jej pleców. - Nie trawię rodzinnej atmosfery. Moja rodzina jest jak objazdowy cyrk. Powinniśmy wszyscy pójść na terapię, ale tego nie zrobimy, bo musieliśmy sobie zbyt wiele powiedzieć. Gdybym mógł, zerwałbym z nimi kontakt.

- Nie mów tak! Gdybym nie miała Zoey, byłabym sama jak palec, a to coś strasznego. Nawet o tym nie myśl!

- Wyraźnie mamy zupełnie inną perspektywę. Próbuję powiedzieć, że faktycznie to, że jesteś matką, wszystko między nami zmienia, ale nie przez ciebie, tylko przeze mnie.

- Naprawdę chciałeś to powiedzieć? - Ściągnęła walizkę z łóżka na ziemię.

- Zatrzymaj się! - Wstał już zniecierpliwiony jej determinacją.

- Słuchaj, nie powiem facetowi, który zapłacił za pokój, żeby z niego spadał. Jestem dużą dziewczynką i dam sobie radę. Nie

spałam z tobą, żeby lecieć w Alpy i dostać nowy szalik. – Wyrwała z rękawa jedwabny szal od Aleksandra i położyła go na szafce. – Chciałam mieć tylko miłe wspomnienia. A teraz się rozstańmy po przyjacielsku.

Nie miał pojęcia, że to głupie zdanie może mu sprawić tyle bólu. Że stanie się torturą, która przewierci mu całe ciało.

– Zostajesz w tym pokoju – wydusił przez zęby. – Wyśpij się, a rano odstawię cię do Lyonu. Widzimy się na dole o ósmej. Koniec dyskusji.

I wyszedł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy wylądowali w Lyonie, już czekały na nich dwie limuzyny. Wymienili tylko kilka nic nieznaczących uwag w rodzaju: „Dzień dobry, gotowa do odlotu?”. Pokojówka spakowała rzeczy Aleksandra. To on pilotował śmigłowiec, a Natalie chciałaby wierzyć, że doskwiera jej choroba lokomocyjna, a nie kłopoty sercowe.

Niemal jednocześnie przyjechali do Makricosta Heritage w Lyonie. On nie musiał się meldować i miał ze sobą tylko neseser, z którym od razu poszedł do windy. Ona musiała poznać nowych współpracowników i poczekać, aż ktoś zaprowadzi ją do pokoju. Ale to, że była rozkojarzona i śledziła wzrokiem każdy ruch najmłodszego właściciela sieci raczej nie wzbudziło niczych podejrzeń. W jego obecności każda z pracownic hotelu robiła to samo.

Dostała standardowy podwójny pokój na jednym z wyższych pięter głównego skrzydła, więc miała widok na wieże i czerwone dachy domków okalających Rodan. Bała się, że jeśli zostanie w tym pokoju sama, to natychmiast pograży się w ponurych myślach, więc poprosiła, żeby jej pokazano nowe biuro.

Biuro administracji hotelu było niemal puste. Do nowego biurka zaprowadził ją recepcjonista, który miał dyżur przez weekend.

- Radzę się przyzaić i skończyć, co jest do zrobienia najszybciej, jak to możliwe. Przyjechało szefostwo i nie wygląda na okaz szczęścia. - Wskazał brodą koniec korytarza.

- Aleksander? - Miała nadzieję, że się nie czerwieni. - Widziałam, jak przyjechał.

- Adara - sprostował recepcjonista. - Ale on też już u niej jest. Ludzie z Paryża mówią, że polecą głowy, ale nie chcą powiedzieć, co się stało. Też tam pracowałaś, prawda? Wiesz, o co chodzi?

Zacisnęła palce na torebce i pożegnała się z resztkami własnego sumienia.

- Nie - wydusiła.

- Lepiej zmykaj stąd, zanim zrobi się ostro. Na twoim miejscu nie przejmowałbym się deszczem i poszedłbym trochę pozwieźać.

Adara na pewno już wszystko wie.

Natalie chciała uciekać, ale to nie było w jej stylu. Kiedy popełniała błąd, brała za niego pełną odpowiedzialność.

Z ciężkim sercem szła przez korytarz.

To ostatnie, czego Aleksander by teraz potrzebował.

- Nie będziemy o tym gadać - stwierdził ostrym tonem, gdy tylko wszedł do biura Adary.

Stała nad biurkiem wściekła jak nigdy. Najwyraźniej musiała w pośpiechu wylecieć z Aten, żeby zrujnować do reszty to, co zostało z już i tak dość kiepskiego weekendu.

- Zresztą i tak jest już po wszystkim, więc nawet nie ma o czym gadać - dodał.

- Właśnie, że jest o czym! Naraziłeś nas na skargę o molestowanie w pracy!

- Ona nie będzie tego podawać do sądu.

Natalie była uczciwa. Rozstali się po przyjacielsku, a przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe. Ciągle by jeszcze nad tym rozmyślał, gdyby siostra nie kazała mu natychmiast przyjść do swojego biura.

Pewnie nauczyła się tego od męża. Przedtem Adara chciała się angażować w rodzinny biznes, ale tkwiła w cieniu Gideona.

Ta sekretarka, która prawie zniszczyła ich małżeństwo, okazała się dla nich błogosławieństwem. Od kiedy Adara się przekonała, że mąż nigdy jej nie zdradził, poczuła się pewniej i od tego czasu to ona zaczęła reprezentować interesy sieci Makricosta.

- Wszyscy w Paryżu wiedzą, że byłeś z dziewczyną z działu IT. Za tydzień będą wiedzieli wszyscy w całej sieci. Spotykasz się z jeszcze jakimiś pracownikami?

- Nie. Ale może ci przypomnę, że Theo zrobił to samo. Dlaczego tylko mnie się czepiasz?

Słysząc było, że jest wściekły, choć starał się opanować. Gdyby nie to, czego się dowiedział o Natalie, dalej by z nią był, a jego

rodzina mogłaby sobie wsadzić regulamin pracy.

- Może powinniśmy przyjąć bardziej przejrzyste zasady, kiedy można się spotykać z pracownikami, a kiedy nie. Bo na razie chyba jest to dość niejasne - drążył.

- Po pierwsze Theo chciał się zwolnić. Zresztą z technicznego punktu widzenia, kiedy zaczęli się spotykać z Mają, ona już u nas nie pracowała.

- Od jakichś dwudziestu minut. Ale niech ci będzie. Też się mogę zwolnić. Coś jeszcze?

- I on się z nią ożenił. A ty kochasz tę dziewczynę? Chcesz założyć rodzinę?

Aż mu zabrakło tchu. Wcale jej nie kochał. Miłość to coś, co związało ich matkę z facetem, który się nad nimi znęcał. Natalie nie zasługiwała na coś tak obrzydliwego.

A rodzina to tylko obowiązki i problemy zamiecione pod dywan. Czyżby Adara już o wszystkim zapomniała? To dla rodziny udawał drania. Czy ona nie wie, że chciałby móc być taki jak oni?

- Chcesz wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło? Po prostu powstrzymałem kolejną karierowiczkę, która miała ochotę na twojego męża.

Kłamał, ale dzięki temu kłamstwu ona wreszcie zrozumie, jak się dla nich poświęcał.

- Jeśli chcesz mnie za to zwolnić, to nie ma sprawy.

Z twarzy Adary odpłynęła cała krew. Od razu zrozumiał, że uderzył tam, gdzie ją najmocniej bolało. Jednak zanim zdążył naprawić błąd, ktoś otworzył drzwi tak raptownie, że uderzyły go w ramię.

- Co, do cholery?

To była Natalie. Spojrzała na niego tak przerażonym wzrokiem, że aż zwinął się w sobie. Rozchyliła pobladłe wargi, jakby wciąż nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Naprawdę?

Chciał coś powiedzieć, ale wtedy Adara by zrozumiała, ile Natalie dla niego znaczy.

- To się tam wydarzyło? - Natalie trzęsa się z przerażenia. - Przecież ci powiedziałam...

- Nie - zaprzeczył, wyciągając rękę.

Odepchnęła go. Chciała go uderzyć. Adrenalina uderzyła jej do głowy, serce biło jak oszalałe i dzwoniło jej w uszach. Myślała, że jej uwierzył, że nie chciała uwieść Gideona.

- Mówiłam ci, że nie chcę niczego oprócz...

Dobrych wspomnień. To już mamy z głowy.

Nie powinna była mieć nadziei, że wszystko da się wyjaśnić. I nie powinna była stać za drzwiami i myśleć, że on powie: „Tak, właśnie, że ją Kocham”.

A on nią gardzi. Miał ją za podrywaczkę żonatych facetów i spał z nią tylko ze względu na rodzinę.

Zrobiło jej się niedobrze.

Wybiegła i wpadła do najbliższej żeńskiej toalety. Oczy piekły ją od łez, których nie mogła powstrzymać.

Ale z niej idiotka!

A teraz straci pracę. Przecież jego nie wyrzucą. W najlepszym wypadku uznają ich romans za próbę robienia kariery przez łóżko. W najgorszym - Adara pomyśli, że Natalie chciała zniszczyć jej małżeństwo.

Przekłęci faceci. Dlaczego to, że ojciec ich porzucił, niczego jej nie nauczył? Albo to, że Heatha nigdy nie było w pobliżu, kiedy go potrzebowała?

Wciąż walczyła ze łzami, gdy usłyszała kroki na korytarzu i schowała się w jednej z kabin. Weszła Adara, zamknęła za sobą drzwi i wyjęła komórkę.

Natalie zobaczyła przez szczelinę w drzwiach, że przy zlewie wciąż leży jej torebka.

- To ja - zaczęła Adara przez łzy.

Natalie nie wiedziała, co robić.

- Dzwonię, żeby ci powiedzieć, dlaczego przyleciałam do Lyonu. Chyba właśnie zwolniłam Aleksandra. Albo on sam odszedł. Nie jestem pewna - pociągnęła nosem. - Nie, nie jest okej. Czuję się potwornie.

Natalie schowała twarz w dłoniach. Co jeszcze się stanie?

- Pamiętasz Natalie z kanadyjskiego... Tak? Aleksander się z nią spotykał i... Ojej! Muszę kończyć! Nie, wszystko w porządku. Tylko Natalie tu jest - dodała już spokojniejszym tonem. - Natalie, widzę twoją torebkę. - Gideon, muszę porozmawiać

z Natalie. Dam znać za kilka minut.

Zapadła cisza.

Natalie czuła się załóżnie, ale otworzyła drzwi i wyszła z kabiny.

- Przysięgam, że nigdy nie miałam ochoty na twojego męża. Nigdy bym nie romansowała z żonatym.

Adara zacisnęła usta. Miała zaczerwienione usta i rozmazywał jej się makijaż, ale wciąż pięknie wyglądała z tymi swoimi długimi czarnymi włosami i oliwkową cerą. Miała klasę.

Otworzyła szafkę i wyciągnęła z niej kosmetyczkę i ręcznik do twarzy.

- Aleksander powiedział to, żeby mnie zranić. On często działa wszystkim na złość, ale zwykle nie chce nikogo skrzywdzić. Ale ostatnio ciągle mnie i Thea odpycha - zwilżyła i wykręciła ręcznik. - Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. - Podała ręcznik Natalie.

To było miłe z jej strony. Dała Natalie do zrozumienia, że gdyby jej nie uwiódł, to poderwałby inną pracownicę, byle tylko się odegrać na rodzeństwie.

Ale ona nie chciała wierzyć, że Aleksander jest tak infantylny lub wredny.

Chciałaby, żeby Adara mówiła to ze złości, ale ona nie była zła. Współczuła Natalie i było jej przykro, że ktoś wykorzystał jej podwładną w rodzinnej sprzeczce.

Natalie użyła ręcznika, raczej żeby ukryć twarz, niż żeby się pozbyć rozmazanego makijażu. Adara wyciągnęła z szafki drugi i zmyła make-up.

- Ja nie... - zaczęła, ale przerwała, gdy dostała esemesa. - Gideon, jeszcze nie teraz - mruknęła do słuchawki. Odłożyła telefon i spojrzała na Natalie rozsądnym wzrokiem. - On ciągle się martwi. A już o rodzinę to zawsze.

Po chwili stukania w klawiaturę posłała Natalie przepaszające spojrzenie.

- Radzi mi, że jako współwłaścicielka firmy powinnam nagrać tę rozmowę i powiedzieć możliwie jak najmniej, ale nie mogę go posłuchać. Przepraszam cię, Natalie.

- Za co? Wiedziałam, w co się pakuję. - Wzdrygnęła się.

- Szczerzę wątpię. - Adara uśmiechnęła się pocieszająco.

Adara miała rację. Natalie liczyła, że w najgorszym wypadku jest to tylko obopólna fascynacja, a tymczasem...

- Nie mogę chronić wszystkich kobiet przed moim bratem - powiedziała pocieszającym tonem, jakby wiedziała, co czuje Natalie. - Jeśli chce podrywać imprezowiczki, to nic mi do tego, ale nasze pracownice to już za wiele. On dobrze o tym wie.

- Ja też.

Pokarało ją za chciwość. To nieprawda, że nie ma prawa do szczęścia. Po prostu powinna być szczęśliwa, mając nieco mniej niż inni. Już dawno się o tym przekonała. Nie ma sensu marzyć o rzeczach, które dla innych są oczywistością, takich jak obecny w domu ojciec, zdrowy brat albo rozsądny partner. Jeśli nie będzie wymagać od życia zbyt wiele, to przynajmniej odrobinię od niego dostanie.

Gdyby nie stanęła pod tymi durnymi drzwiami, ciągle miałaby miłe wspomnienia. Ale musiało jej się uroić, że ma szansę na miłość i małżeństwo.

Adara wzięła eyeliner i pochyliła się nad lustrem, żeby odświeżyć obrys oczu.

Natalie otworzyła torebkę i zaczęła szukać szminki, choć poprawianie makijażu nie miało sensu, skoro zaraz znowu go sobie zepsuje, bo jak tylko dojdzie do pokoju, rozpłacze się na amen.

- Nie chodzi o to, że się czegoś po nim spodziewałam. Po prostu chciałam... - Nie mogła znaleźć słów. Trzęsły jej się dłonie. - To był mój wybór i mój błąd. Ja po prostu... - Czas się poddać. I trzeba być realistką. - Pozwolicie mi samej odejść czy muszę się pogodzić z dyscyplinarką?

- Nie zwolnię cię! Nawet się nie wygłupiaj! I nigdzie nie odchodzisz. Jeśli musisz odpocząć, załatwię ci wcześniejszy lot do domu i zrozumieć, jeśli z niego skorzystasz. Weź płatny urlop, dopóki nie ucichną plotki, chociaż nie wiem, kto mógłby cię zastąpić. Niestety będziemy musieli wydać jakieś oświadczenie. Postaramy się chronić twoją prywatność, ale nie możemy wyjść na tych, którzy próbują coś zatuszować, bo Aleksander należy do rodziny. Prawnicy nam powiedzą, jak to zrobić.

- Nie chciałam, żeby tak wyszło. Przepraszam.

- To wszystko przez Aleksandra, a nie przez ciebie. Raczej

mnie to nie zaskoczyło. Gdyby on tylko... - Zaciśnęła usta. - Nie będę cię zanudzać rodzinnymi problemami. Powiedz, czy wolisz wracać do domu, czy dasz radę pracować?

Natalie bardzo chciała wracać do domu i lizać rany, przytulić córkę i pozwolić, żeby matczyna miłość zaleczyła złamane serce. Ale to, że ciągle miała pracę, to był cud. Nie zmarnuje tej szansy.

- Jeśli chcesz, żebyśmy została, to zostaję.

Aleksander był pijany. Nie w sztok, ale na tyle, żeby nie czuć, jaki był nieszczęśliwy. Właśnie w takim stanie powinien się znajdować, siedząc przy basenie na patiu pięciogwiazdkowego hotelu, który jest największą konkurencją dla sieci jego rodziny w południowej Francji. W hotelu swojej rodziny już nie posiedzi - brat unieważnił wszystkie jego karty dostępu. Podobnie jak karty kredytowe.

Z lyońskiego hotelu wyprowadził go tytułarny prezes firmy, czyli jego szwagier Gideon. Wcześniej do niego zadzwonił. Aleksander musiał mu przyznać, że próbował to załatwić w cywilizowany sposób, ale Aleksander nie miał zamiaru mu niczego ułatwiać.

- Adara powiedziała, że nie wie, czy cię zwalnia, czy odchodzisz - powiedział Gideon do słuchawki.

Aleksander był tak wściekły, że powiedział szwagrowi, gdzie może sobie wsadzić tę pracę, w takich słowach, że zerwał kontakty z Gideonem, rodzeństwem i wszystkimi ludźmi z sieci.

Wciąż słyszał, jak Adara pyta go, czy kocha Natalie i czy się z nią ożeni.

To miał być zwykły romans. A nie coś, dla czego warto rzucić pracę.

Praca go nie obchodziła. Nie musiał się martwić pieniędzmi. Jego fundusz powierniczy był niemal nienaruszony. Aleksander zajmował się rodzinnym biznesem tylko przez wzgląd na rodzeństwo. Adara zarządzała hotelami, a Theo, no cóż, Aleksander nigdy do końca nie rozumiał, dlaczego Theo ciągle tam tkwił. Aleksander przynajmniej lubił to, co robi. Dbał o to, żeby wszystkie prowadzone przez niego kampanie rzeczywiście były wyjątkowe, nawet gdy umierał przy nich z nudów. Rodzeństwo nigdy nie mia-

ło zastrzeżeń do jego pracy. Jeszcze się za nim stęsknią. I to o wiele wcześniej niż on za nimi.

Już się stęsknili! Theo właśnie stał nad basenem i rozglądał się za bratem.

Aleksander uśmiechnął się z satysfakcją. Wiedział, że to oni wcześniej odpuszczą.

Gdy Theo go zauważył, przez twarz przebiegł mu grymas obrzydzenia.

O, nie. To znaczy, że będzie musiał wysłuchać kazania.

Widział, jak Theo przepycha się między leżakami i rodzinami z dziećmi. Przystanął przy jakiejś matce z maluchem na rękach.

Tak bardzo tęskni za swoim dzieckiem, że musi zaczepiać obce?

Dał swoją wizytówkę mężczyźnie przy stole, uścisnęli sobie dłonie i Theo zabrał malucha. Szedł prosto do Aleksandra, a dziecko już zaczynało płakać.

- Czy Makricostowie wchodzą teraz w handel ludźmi? - za-drwił Aleksander.

Theo podał mu malca, więc Aleksander musiał odłożyć wódkę z tonikiem i przytrzymać dziecko, żeby nie spadło na marmurową posadzkę basenu.

- Co to ma znaczyć? - wrzasnął do Thea, próbując przekrzy-czyć bobasa.

- Uspokój go.

Aleksander odniósłby dziecko matce, gdyby nie był na to zbyt pijany, a chłopak nie rzucał się jak węgorz.

- O co ci chodzi, Theo?

- To frustrujące, prawda? Nie wiesz, czy chce mu się jeść, a może trzeba zmienić pieluchę?

- Chce do matki - trafnie zripostował Aleksander. - Więc go jej oddaj.

- A jeśli jego matka jest nieprzytomna, bo piła albo się czegoś nałykała? - Theo oparł rękę na oparciu leżaka Aleksandra, zanim powiedział to, o czym nigdy nie wspominali. - A co jeśli jesteś małą dziewczynką i jeśli go nie uspokoisz, to twój ojciec uderzy cię tak mocno, że przelecisz na drugą stronę pokoju?

- Będziemy tak ze sobą gadać? Tu i teraz? - Aleksander robił

wszystko, żeby przypadkiem za mocno nie ścisnąć dziecka, chociaż z wściekłości już mroczki latały mu przed oczyma. Theo myśli, że on nie pamięta? Że gdyby tylko mógł, to nie powstrzymałby ojca?

- Przepraszam. - Jakaś kobieta usiłowała zwrócić uwagę Thea.

- Nie mogę tego znieść.

To była matka chłopca.

- Dobrze - odpowiedział Theo tonem, jakim zwykle odzywał się do podwładnych. - Dziękuję, że mi pani zaufała. Tak jak mówiłem, proszę tylko zadzwonić, kiedy państwo się zdecydują, gdzie chcieliby się zatrzymać. To będą dwa tygodnie w dowolnie wybranym z naszych hoteli. Pokój i posiłki na koszt firmy. Jeszcze raz dziękuję.

- To obrzydliwie hojny gest, jak na takie skąpiradło jak ty.

Theo zignorował tę uwagę.

- Adara się o ciebie martwi.

- Naprawdę? To dziwne, bo kiedy ostatnio rozmawialiśmy, bardziej się martwiła o reputację sieci.

- Nie zasługuje na to, żebyś się do niej nie odzywał. Wyślij jej esemesa i daj znać, że żyjesz.

- Przyjrzyj mi się dobrze, Theo. Ja już jestem dużym chłopcem. To, że masz dwójkę maluchów, nie znaczy, że mnie też masz traktować jak dziecko.

- Dlaczego ty wszystko utrudniasz?

Theo pewnie mówił też o biciu przez ojca. I o tamtym razie, gdy to on oberwał. „Aleksander, musisz być grzeczny. Bo jak nie będziesz, to tata się wkurzy”.

Poczucie winy odseparowało go od rodzeństwa. W głębi duszy wiedział, że Theo musi go nienawidzić. To dlatego nie zapytał o wszystko, o co powinien, gdy pojawił się Nick. Bał się, że stwierdzą, że nic mu nie mówili, bo nie jest jednym z nich.

- Theo, czego ty ode mnie chcesz?

Nie będzie skomlał o ich uczucia. Adara jasno dała mu do zrozumienia, co myśli o tym, co on może dać rodzinie. Będą go tolerować tylko, jeśli będzie robił, co mu każą.

- Chcesz, żebym siedział grzecznie w pokoju? Zauważyłeś, że tamten facet już nie żyje? Nikt cię nie zbije za to, że robię, co

chę.

Przesadził. Theo spojrział na niego tak jak Adara, kiedy jej wmawiał, że Natalie zastawiła sidła na Gideona. Aleksander nie chciał aż tak zranić brata, ale jakoś tak wyszło.

- Theo, do cholery, sam zacząłeś.

- Nie. Masz rację. - Theo na chwilę zamknął oczy, a kiedy je otworzył, Aleksander już wiedział, że brat właśnie go usunął z krótkiej listy osób, za które oddałby życie. - Rób, jak chcesz. Siedź tu i dalej zachowuj się jak on, dalej chłaj i miej wszystkich w dupie. Jeśli taki masz plan na życie, to lepiej nam będzie bez ciebie. Powiem Adarze, żeby się już nie przejmowała. I nie licz, że odbiorę, jak zadzwonisz.

Chciał powiedzieć „Wyglądasz jak kelner”, bo brat wystroił się w białą koszulę i czarne spodnie, ale bał się, że głos go zawiedzie. Drżącą dłonią sięgnął po szklankę i wychylił zawartość.

Gdyby tylko dali jemu i Natalie spokój.

Wiedział, kto to wszystko zepsuł. Latami chronił rodzeństwo przed biciem, ale teraz nie był im już do niczego potrzebny. Mieli swoje szczęśliwe rodziny i jedynie tolerowali jego obecność. Z Natalie nie czuł się samotny. Nigdy dotąd na nikim nie polegał. Dopóki jej nie spotkał, to on był tym, który zawsze wycofuje się rakiem.

A przecież miał Adarę i Thea. Zawsze mógł na nich liczyć i zawsze się bał, że ich straci.

Podobał się Natalie. Nie tak jak innym kobietom. Nie z powodu pieniędzy. Może dzięki temu, jak radził sobie w łóżku, ale także dlatego, że umiał ją rozśmieszyć. A ona jego. Miała w sobie coś z feministki, miała hopla na punkcie historii i orientowała się, co się dzieje na świecie. Była wyrozumiała i czuła, a on chciałby spędzać z nią więcej czasu.

Boże, jak on nienawidził siebie za to, że ją skrzywdził. Chciałby, żeby ktoś to wszystko za niego naprawił. Stało się właśnie to, czego zawsze się bał.

Został całkiem sam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po powrocie z Lyonu Natalie przez ponad miesiąc nie musiała latać do żadnego hotelu.

Przez jakiś czas plotkarze nie odpuszczali, ale postanowiła się tym nie przejmować i po prostu robiła swoje. Część plotek Adara uciszyła osobiście, wydając oświadczenie, że kierownictwo jest zadowolone z usług Natalie i nie ma zamiaru z nich rezygnować, zwłaszcza że dzięki jej zaangażowaniu w przyszłości wszyscy pracownicy sieci będą traktowani jednakowo, niezależnie od sytuacji rodzinnej.

Do czasu, kiedy Natalie musiała wrócić do Montrealu na zebranie podsumowujące kwartał, wszystko już przeszło do historii, podobnie jak oficjalne oświadczenie firmy, że Aleksander „postanowił kontynuować swoją karierę poza siecią Makricosta”.

Te zebrania były do bólu przewidywalne. Zawsze odbywały się w drugą środę po końcu kwartału. Zawsze najpierw były rozmowy z menedżerami działów, a potem wspólny lunch, podczas którego wyświetlano prezentacje i raporty. Najpierw łączył się z nimi przez internet Theo i odpowiadał na wszelkie pytania, a potem prowadził zebranie kierownik działu IT na Kanadę i kończył je burzą mózgów.

Właśnie trwała sesja prezentacji, gdy odźwierny hotelu przekazał Natalie wiadomość.

- Pani samochód będzie czekał przed głównym wejściem o szesnastej piętnaście.

Co za samochód? Nie zdążyła zapytać, bo musiała tam biec zaraz po ostatniej prezentacji. Limuzyna miała przyciemnione okna, a odźwierny osobiście otworzył jej tylne drzwi.

Natalie schyliła się i zajrzała do środka. Najpierw zobaczyła czarne dżinsy i męskie buty do jazdy na motocyklu, a po chwili uchwyciła spojrzenie Aleksandra znad tabletu. Podniesiony kołnierz kurtki uwydatniał jednodniowy zarost. Natalie zauważyła,

że powinien iść do fryzjera i pomyślała o tych chwilach, gdy rozgarniała mu włosy.

- Nie! - Tylko tyle była w stanie powiedzieć.

- Wsiądź do auta albo będę musiał wysiąść.

Zobaczyła swoich współpracowników wychodzących na pociąg i niemal słyszała ich myśli, w których powtarzało się pytanie, jak to możliwe, że ją stać na limuzynę.

Nie chciała więcej plotek.

- Przyjechałam autem.

- Zimą jeździsz autobusem, bo wolisz poczytać, niż jeździć w takich warunkach. - Odłożył tablet. - Sama mi mówiłaś. Mam wyjść i przypomnieć ci, czym jeszcze się ze mną podzieliłaś?

Gdyby wzrok mógł zabijać!

- Mam dokąd wracać. Muszę odebrać córkę i zrobić obiad.

Jeśli zrobiło to na nim jakieś wrażenie, to nie dał tego po sobie poznać.

- Zawiozę cię, dokąd chcesz. Muszę z tobą porozmawiać.

Niby o czym? Ale pewnie nigdy się nie dowie, jeśli nie wsiądzie do auta. Przenikał ją ostry i mroźny wiatr. Podała szoferowi adres i zamknęła za sobą drzwi. Tu przynajmniej było ciepło. Usiadła jak najdalej od Aleksandra.

- Ktoś mi kiedyś powiedział, że tylko szumowiny zabierają kobiety z ulicy. On chyba wiedział, co mówi.

Zapadła cisza. Pewnie się z niej śmiał w duchu.

- Ładnie wyglądasz - wreszcie zaczął.

Pociągnęła nosem, bo już rano źle się czuła. Wcześniej Zoey chorowała. W końcu wyzdrowiała na tyle, że można ją było posłać do szkoły, ale Natalie wciąż nie dosypiała, bo martwiła się jej gorączką. Teraz zrobiło jej się niedobrze od siedzenia tyłem.

Nic nie mówiąc, przesiadła się na miejsce koło Aleksandra i owinęła płaszczem. Od rana padało i zasypało całe miasto. Jazda w takich warunkach to koszmar.

- Byłem wtedy zły na siostrę. To dlatego powiedziałem, że próbowałaś uwieść Gideona. Wcale tak nie myślałem.

Jeśli to miały być przeprosiny, to brakowało w nich pewnego magicznego słowa.

- Mogłam za to wylecieć z pracy. A nie mogę jej stracić. Mam

kredyt i dziecko na utrzymaniu.

Czy on się nie domyśla, że już tysiące razy prowadziła tę rozmowę w swojej głowie? I że tysiące razy powiedziała mu, że jest skończonym dupkiem?

- Na szczęście Adara ci nie uwierzyła. Powiedziała mi, że ciągle kopiesz dołki pod nią i Theo i że pewnie przespałbyś się z każdą pracownicą hotelu, byle tylko zrobić na złość swojej rodzinie. - Starła się, żeby zabrzmiało, jakby jej to nie obchodziło. Ale bolało ją. Bardzo, ale to bardzo mocno.

- Tak powiedziała? - Głos mu stężał z gniewu. - Naprawdę tak powiedziała...

Był zdruzgotany.

To wzruszające, ale przecież żadne z niego niewiniątko. Dziewczyny, które idą z nim na randki, lądują w ramionach gwiazd rocka.

- Nie miała racji? - Natalie od tygodni próbowała w to uwierzyć, ale wciąż odrzucała taką możliwość. - Nie próbowałeś mnie wykorzystać?

- Nie. Rozumiem, dlaczego mogła tak pomyśleć, ale jak mogła ci coś takiego powiedzieć?

- Ty ją obraziłeś, więc ona ciebie też.

- Nie powiedziałem tego tobie. I wcale tak nie myślałem.

Kiedy spojrzał jej w oczy, zobaczyła w nich ślepią furję.

Rozpamiętywanie tego dnia bolało ją tak mocno, że ledwie była w stanie to znieść. Ale pomimo tego bólu czuła, że może mu wybaczyć.

- Adara nie chciała mnie zranić. Biorąc pod uwagę, co zrobiłam... co zrobiliśmy, zachowała się wspaniale. Nigdy nie powinniśmy byli... Teraz też nie powinniśmy... Co ty tu właściwie robisz?

Aleksander przyglądał się wnikliwie twarzy Natalie. Zmartwiło go, że jest tak nieszczęśliwa. Gdy odwróciła wzrok, opadły jej kąciki ust. Myślał, że nie będzie tego dawała po sobie poznać. Przez chwilę widział tylko jej korpus i nogi w eleganckich butach za kostkę, niezastłonięte fałdami czerwonego wełnianego płaszcza. Gibkie uda. Krągłe i apetyczne piersi, które uwielbiał trzymać w dłoniach.

Kiedy się pochyliła, żeby zajrzeć do samochodu, na jej zacieka-

wionej twarzy odmalowało się przerażenie. A teraz kategorycznie mu odmawia.

Coś takiego raczej mu się nie zdarza.

Kilka dni temu doszedł do wniosku, że jeśli Theo jak zwykle precyzyjnie planuje harmonogram zebrań kwartalnych, jest bardzo prawdopodobne, że Natalie będzie w Montrealu właśnie dzisiaj. Trudno mu było o niej zapomnieć

- To, co myślałaś o... To, co myślałem, że myślałaś... O tym, dlaczego ze sobą spaliśmy... Męczyło mnie, że... - Ból spowodowany poczuciem winy i wstydem skręcał mu zębra. - To mnie męczyło. Kropka. Zazwyczaj nie mam wyrzutów sumienia, ale to, że cię skrzywdziłem, nie dawało mi spokoju.

Usta jej zadrżały, zanim odwróciła wzrok i zacisnęła wargi.

- Przyjmuję przeprosiny. Mniejsza z tym, że takie kiepskie - stwierdziła chłodno.

- Rzadko kogoś przepraszam. Brak mi wprawy - zripostował.

Rozmowa się nie kleiła.

- Przepraszam. Nie cierpię konfliktów. Naprawdę przyjmuję przeprosiny. Nie chciałeś, żebym usłyszała to, co mówiłeś Adarze. I wcale tak nie myślałeś. A Adara nie ma racji. Między nami było... to, co było.

- To było wspaniałe. Zresztą sama wiesz. - Wyciągnął rękę, żeby położyć ją jej na dłoni.

Było mu z nią tak dobrze, że od tamtego czasu nie był z żadną kobietą. Zresztą już przez to świrował. Nie był przyzwyczajony do celibatu, ale każda kobieta, z którą się umawiał, żeby zapomnieć o Natalie, okazywała się tak marną jej imitacją, że nie mógł się nawet zmusić do pocałunku.

Wyrwała mu rękę.

- O, nie! Wystarczy mi jeden duży chłopiec w moim życiu.

Może sobie na to zasłużył, ale trafiła w najczulszy punkt. Miał też żal, że on tak się z tym wszystkim męczy, a ona prawie o nim nie myślała.

- To było okrutne.

- Naprawdę myślałeś, że możemy spróbować jeszcze raz, jak gdyby nigdy nic? Nie zapominasz, że mam córkę? Przecież to przez nią się zmyłeś.

Zacisnął zęby. Nie chciał udawać, że jej nie ma, ale za każdym razem, gdy próbował sobie wyobrazić, że w jego życiu pojawia się dziecko, przypominał sobie powątpiewanie Adary, że mogłby się spełnić w roli ojca. Jeśli nawet jego siostra w to nie wierzy...

Przypomniawszy sobie, jak Theo krzychał: „...to dalej zachowuj się jak on”.

Wciąż go to bolało. Nigdy, ale to nigdy nie skrzywdziłby dziecka. Ale nie to Theo miał na myśli. To była raczej aluzja do samolubstwa i poczucia wyższości tamtego człowieka. Aleksander też nie był pewien, czy umiałby się zaopiekować dzieckiem.

Ale pragnął Natalie. I był gotów to sprawdzić albo na razie nie stawać temu dziecku na drodze, żeby go niechcący nie skrzywdzić.

- Wiem, że Zoey jest dla ciebie najważniejsza, ale chyba masz czasem wolny wieczór? Może kiedy jest z ojcem?

Natalie łzy napłynęły do oczu. Wzdrygnęła się i spuściła głowę.

- O to tak naprawdę ci chodzi? Będziemy się ukrywać nie tylko przed twoją rodziną, ale i przed moją?

- Mówisz to takim tonem, jakby... Nie. Zrozum. Z tego, co słyszałem, to samotni rodzice wolą nie mówić swoim pociechom, z kim się aktualnie spotykają, ale jeśli chcesz, żebym ją poznał, to nie ma sprawy. Chcę z tobą być, Natalie. Odszedłem z Makri-costy. Nie ma żadnych powodów, żebyśmy się nie mogli spotykać.

- Aż tak dobry to ten seks nie był. Znajdź sobie kogoś innego - rzuciła łamiącym się głosem.

Teraz ubodła go do żywego.

- Chcesz, żebym ci przypomniawszy?

Pamiętał każdą chwilę, którą spędzili razem. Czy ona myśli, że to nic takiego?

Uniosła brwi z dezaprobatą, ale w jej spojrzeniu była jakaś bezbronność. Próbowwała trzymać go na dystans, ale nie było to łatwe. Gdyby miał choć trochę przyzwoitości, to chroniłby ją przed samym sobą.

Cholera, tak strasznie chciał ją pocałować i...

Od kiedy to się nad kimkolwiek litował? Przejmował? Starał się rozmawiać, a nie od razu przechodził do rzeczy?

- Zdaję sobie sprawę, że wychodząc tamtej nocy z pokoju, bar-

dzo cię obraziłem – zaczął, wciąż szukając właściwych słów. – Od tamtego czasu żałuję, że nie zostałem i nie starałem się znaleźć jakiegoś kompromisu. Chciałbym się z tobą widywać. Było mi z tobą dobrze. Mówiłaś, że też nie chcesz domu z ogródkiem. Kłamałaś?

- Nie. Ja już go mam. – Wskazała coś na uliczce, w którą wjechali.

Dotarli do dzielnicy zabytkowych domków, gdzie w ogródkach rosły stare drzewa i stały pokraczne bałwanki. Całkiem blisko centrum. Bardzo elegancka okolica.

- Ile właściwie płaci ci mój brat? – spytał.

- Mój dziadek był architektem. Zbudował ten dom, po nim odziedziczyła go moja mama, a potem ja. Kredyt wystarczył mi na nowy dach, kilka napraw i podatek spadkowy, ale sam dom jest spłacony.

Limuzyna stanęła pod jej domem. Aleksander zobaczył uroczy dwupiętrowy, a ostatnio nawet trzypiętrowy, bo Natalie wyremontowała piwnicę, budynek. Pochodził z lat czterdziestych, ale w jego styl ładnie wkomponowano nowe stylizowane okna i nowoczesną oblicówkę.

- Zaproś mnie do środka – poprosił, gdy szofer wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi.

Potrząsnęła głową i wyjrzała przez tylne okno. Na końcu ulicy dwie dziewczynki w zimowych kurtkach wspinały się na górę śniegu i aż zakrzyknęły z zachwytem na widok limuzyny.

- Dzisiaj Zoey odebrała mama jej koleżanki, ale zaraz muszę jej przygotować kolację.

Widział, że Natalie nie chce ich teraz ze sobą poznawać.

- A kiedy my zjemy kolację? W piątek?

Zawahała się.

- Nie wiem, do czego miałyby nas to prowadzić.

- Naprawdę nie wiesz? – Z trudem powstrzymał się, żeby jej nie pocałować w odpowiedzi.

Znów wyjrzała przez tylne okno.

- Muszę iść.

Szofer, który przez cały ten czas czekał przy drzwiach samochodu od jej strony, w końcu je otworzył.

- No to do piątku - powtórzył Aleksander. - Będę o szóstej.

- Ja... - Myślami była już przy swojej córce. - Może lepiej spotkajmy się w centrum.

W duchu wznosił okrzyki radości, ale zachował pokerową twarz.

- Wiesz, co myślę na ten temat. Przyjadę po ciebie.

Może by się jeszcze rozmyśliła, gdyby nie przerwał im radosny dziecięcy okrzyk.

- Mamo!

Wyprostowała się i dała znać szoferowi, żeby zamknął drzwi.

- Stój i rozejrzyj się, czy nic nie jedzie! - zawołała. - I jak? Nic? No to przechodź.

Chwilę później rzuciła jej się w ramiona pięciolatka w fioletowej czapce i żółtej kurtce. Właściwie była to mniejsza i okrąglejsza wersja Natalie z odrobiną zaczerwienionym nosem. Aleksander nie przypuszczał, że będą aż tak podobne i że będą miały w sobie tę samą radość życia.

- Dlaczego przyjechałaś takim dużym samochodem? - Jej wysoki głosik słyhać było przez szybę. - Mogę go zobaczyć w środku?

- Podwiózł mnie znajomy. Jak było w szkole?

Zanim poszły do domu, Zoey się odwróciła i zamachała w stronę limuzyny. Natalie przygryzła usta w zakłopotaniu.

Natalie próbowała sobie wytłumaczyć, że nie miało znaczenia, że Aleksander nie chciał jej zranić. Albo to, że według niego jej nie wykorzystał. I że było mu z nią dobrze.

Wciąż nie planował z nią przyszłości. Nie chciał nic ponad to, co ich łączyło w Paryżu. Właściwie to nawet chciał mniej, bo przecież mieszkał w Nowym Jorku. Co to właściwie za związek? Romans? Powinna wiedzieć, że stać ją na więcej.

Gdy przypominał jej, że mówiła, że nie chce mieć więcej dzieci i męża, natychmiast poczuła, że pragnie czegoś więcej. Może nie wszystkiego naraz. Przecież już się przekonała w Lyonie, jak to się kończy, gdy się chce zbyt wiele. Ale dobrze byłoby mieć kogoś, kto by jej mówił, że ładnie wygląda i pieściłby ją tak długo, aż zaczęłaby jej buzować krew w żyłach.

Dręczyło ją to przez cały czwartek, a w piątek od rana pisała wymówki w telefonie. Nigdy jednak nie nacisnęła przycisku „Wyślij”.

Muszę pracować do późna.

I tak będę w centrum.

Jestem chora.

Zoey jest chora.

Zoey pojechała na weekend do babci. Tak, jakaś niegrzeczna dziewczynka w duszy Natalie kazała jej się przygotować na wszelkie możliwości, ale kiedy stanęła w garderobie przed lustrem, musiała w końcu zadać sobie pytanie, co ona właściwie wyprawia.

Po rozstaniu z Heathem pogodziła się z tym, że jest sama. W Paryżu Aleksander na nowo rozbudził w niej uspione pragnienia, przez co zaczęła snuć nierealne wizje. Niemożliwe do spełnienia przede wszystkim dlatego, że występował w nich właśnie on. Zdecydowanie lepiej byłoby, gdyby znikł z jej życia tak szybko, jak się w nim pojawił.

I powtarzała sobie w myślach, że właśnie to mu powie przy kolacji.

A potem przyjechał i znów wyglądał super seksownie w kremowym golfie i czekoladowobrązowym blezerze. Przyniósł kwiaty i butelkę wina.

- Bez czekoladek? - zakpiła.

Wyglądał na dezorientowanego.

- Och, zostały w samochodzie.

- No nie! - wybuchnęła śmiechem. - To miał być żart.

Przyglądał jej się z podziwem.

- Twój śmiech jest niesamowity - powiedział chropawym głosem.

Czyżby się wzruszył?

- Zaraz wracam. - Podał jej wino i kwiaty i wrócił do auta.

Zrobiła jedyną rozsądną rzecz, jaka jej przyszła do głowy. Poszła do kuchni wstawić kwiaty do wody, żeby mieć jakieś zajęcie, kiedy on wróci. A on wszedł i położył na stole wielkie, podłużne

drewniane pudełko. Aż jej się zaśmiały oczy, gdy zobaczyła napisaną złotymi literami nazwę producenta. Kiedy byli w Szwajcarii, kupił im garść tych luksusowych truflí, jakby to były cukierki na wagę, chociaż kosztowały krocie. Natalie nie mogła wyjść z zachwytu nad ich smakiem. A teraz ma ich całe pudło!

Zdjął kurtkę, zawiesił ją na krześle i zaczął odwijać folię z szyjki butelki.

- Pięknie wyglądasz.

Pilnuj się, Natalie - pomyślała. Dokąd to niby miało zmierzać? Nie pracuje już z dala od szarej rutyny w bajecznym Paryżu. Jest u siebie w domu, gdzie ma pracę od dziewiątej do piątej, obowiązki domowe i córkę, której ma świecić przykładem. A na Aleksandrze nie będzie mogła w takich kwestiach polegać, bo pod tym względem on niewiele się różni od Heatha.

- Kupiłam ją w Lyonie. - Miała na myśli sukienkę kupioną podczas jednej z wielu wypraw na zakupy, które urządzała, byle tylko zniknąć ludziom sprzed oczu.

Sukienka była z zielono-złotej wełny o grubym splocie. Natalie dobrała do niej prześwitujący złoty szal i cienki pasek. Do tego miała włożyć wysokie buty, które przy tutejszym klimacie trzeba nosić od listopada do lutego, i które pewnie nadawały jej stylizacji ciut awangardowy posmak, ale nie będzie ich wkładać po to, żeby podniecić Aleksandra. On i tak pożerał ją wzrokiem, jakby nie miała na sobie nic oprócz bikini.

- Chyba czeka na nas szofer - zwróciła mu uwagę, gdy otworzył szufladę, żeby znaleźć korkociąg.

- Dobrze mu za to płacę.

Wstawiła kwiaty do największego wazonu, jaki miała.

- A niby jak, jeśli mogę spytać? Czytałam oświadczenie, że już nie pracujesz w Makricosta. To przeze mnie wyleciałeś?

- Nie, przez siebie. Właściwie było to rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Już dawno chciałem odejść, ale myślałem, że to nie byłoby fair. - Ostrożnie postawił kieliszki na blacie. - Otwieram swoją firmę, więc wreszcie będę mógł robić to, co lubię. Czyli obecnie jestem bezrobotny, ale nie przyjechałem tu po to, żeby wrócić na stare śmieci, jeśli o to pytasz.

- Czyli nie powinnam sobie wyrzucać, że to przeze mnie? Pogo-

dziliście się z Adarą?

- Nie. To znaczy: nie, nie powinnaś sobie wyrzucać i nie, nie rozmawiam z rodziną.

Nalał jej wina do kieliszka i uśmiechnął się bez troski. Udawał rozpieszczonego powierzchownego próżniaka, ale w rzeczywistości był znacznie bardziej skomplikowany.

- Aleksander...

Wiedziała, że to, o co teraz spyta, to bardzo intymna sprawa, ale musiała to wiedzieć. W końcu to dlatego się tak potwornie zachował w Szwajcarii.

- Dlaczego rodziny tak cię drażnią? Co się stało z twoją? Dlaczego tak się na nich złościś?

Zacisnął wargi. Natalie pomyślała, że Aleksander na pewno pozostawi to pytanie bez odpowiedzi.

- Coś przede mną ukrywali - odpowiedział ku jej zdziwieniu. - Do niedawna nie wiedziałem, że mam... że mamy starszego brata. Przyrodniego. - Wpatrywał się w kieliszek tak intensywnie, że aż dziw, że wino nie parowało z sykiem. - Nazywa się Nick Marcussen.

- Ten Nick Marcussen? Właściciel jakiejś połowy gazet i programów telewizyjnych na świecie?

- Tak.

- To jakby mieć w rodzinie Wielkiego Brata.

- No nie? - Aż się gotował od środka.

- Dlaczego ci nie powiedzieli?

- Nie wiem. Ale on teraz chce uczestniczyć w naszym... w ich życiu, a ja nie mam pojęcia, co z tym zrobić, więc odsunąłem się na dystans. Adara myśli, że powinniśmy się spotykać na rodzinnych zjazdach, więc ich unikałem, a ją to zaczęło wkurzać. To dlatego myślała, że cię wykorzystałem, żeby się odegrać na niej i Theo, ale aż tak dziecinny to nie jestem. Po prostu nie chcę mieć z tym Nickiem nic wspólnego.

Wiedziała, że nie wszystkie rodziny były ze sobą tak zżyte, jak ona z mamą i bratem, ale i tak zrobiło jej się go żal. Chciałaby więcej o tym wiedzieć, ale zmienił temat.

- Pokaż mi resztę domu.

Zrozumiała aluzję. Zaprowadziła go na górę, żeby zerknął tam

na trzy pokoje, a zwłaszcza na pastelową sypialnię, która na pewno należała do kobiety.

- Masz podwójne łóżko.

- Bo moja córka czasem się tu wkrada - odpowiedziała z uśmiechem, który miał znaczyć: „nawet o tym nie myśl”.

Ale o tym myślał. Jakżeby inaczej.

Potem zaprowadziła go do pełnego pluszowych zabawek i książek pokoju z tapetą w księżniczki i do ostatniego pokoju na górze przerobionego na domowe biuro.

Od początku ciekawił go ten dom. Najpierw myślał, że to dlatego, że interesuje go architektura, ale tak naprawdę chciał się czegoś więcej dowiedzieć o Natalie. Robiła wrażenie beztrojskiej, a w rzeczywistości miała wiele do ukrycia. Na przykład dziecko.

Jej biuro było urządzone tak porządnie, że widać było, że to pokój osoby praktycznej i pracowitej, ale oprawiony i wiszący nad schodami rysunek dziecka oraz wiszący nad kominkiem wycinek z gazety, w którym gratulowano jej dziadkom z okazji pięćdziesiątej rocznicy ślubu, świadczyły o tym, ile było w niej ciepła i romantyzmu.

- W jadalni jest jeden wielki chaos. Robię tam kolaże ze zdjęć.

- Uchyliła drzwi, ale stanęła w poprzek, jakby wołała, żeby tam nie wchodził.

- Ale wiesz, że jest coś takiego jak komputer i że można w nim edytować zdjęcia? - Przecisnął się przez drzwi i skorzystał z okazji, żeby pogłodzić ją po ramieniu.

- Siedzę przed nim całymi dniami. Potrzebuję czasem czegoś, co da się dotknąć. Nie patrz na to, panie geniuszu marketingu. Wiem, że nie dorastam ci do pięt.

Stół ugiął się od skrawków kolorowego papieru, wstążek i naklejek, ale Aleksander miewał na biurku taki sam chaos, kiedy trzeba było zrobić makietę.

- Masz oko do kompozycji - powiedział szczerze, bo spodobała mu się okładka albumu z kolażem podkreślonych srebrną ramką czarno-białych zdjęć jej dziadków na bladozielonym tle.

- Musiałam tylko... - delikatnie przesunęła skończony album - jakoś poukładać zdjęcia mamy.

Przyjrzał się fotografii dziecka w inkubatorze na okładce albumu. Coś mu mówiło, że to zdjęcie rodzinne, a nie wydruk z internetu.

- Gareth - przeczytał podpis. - To twój brat?

- Tak. On... - Ręka Natalie zawisała w powietrzu, jakby jej właścicielka nie mogła się zdecydować, czy pozwolić Aleksandrowi zajrzeć do środka. - Zrobiłam to dla Zoey.

Głos się jej załamywał. Widać było, że wolałaby tego nie pokazywać. Jej brat spędził całe życie w szpitalnym łóżku i tylko od czasu do czasu kładziono go na kanapie w salonie albo na kocu podczas pikniku. Na zdjęciach z rzadka pojawiał się zmęczony uśmiech ich matki, bo ta najczęściej trzymała aparat i robiła zdjęcia wychudzonemu, lecz roześmianemu chłopcu i jego troskliwej starszej siostrze. Na starszych zdjęciach Natalie tuliła i usypiała brata, a gdy trochę podrośli, wyczyniała straszne rzeczy z jego włosami i mnóstwem spinek. Robiła miny przy grze w karty, bawiła się z nim klockami, a w końcu razem z nim siedziała przed ekranem komputera.

Pewnie wtedy zainteresowała się informatyką. Z takim bratem nie można grać w piłkę. Można tylko wymachiwać joystickiem.

- Mówiłaś, że twój brat zmarł, ale nie mówiłaś, że przez całe życie chorował. Co mu było?

- Wrodzona wada serca, a potem różne komplikacje.

- Czy to było... - Zauważył, że Natalie zamyka się w sobie. - Nie chcesz o tym mówić? To wciąż zbyt bolesne?

Jeszcze jak.

Wzruszyła ramionami.

- Mogę o nim mówić, ale jego choroba tak długo decydowała o całym moim życiu... To brzmi potwornie. Jakbym go nienawidziła, a to nieprawda. Tylko całe moje dzieciństwo upłynęło pod znakiem jego operacji i leczenia. Wszystko, co można było o tym powiedzieć, powiedzieliśmy za jego życia. Teraz liczy się już tylko to, że go kochaliśmy.

Coś w jej dzielnym i smutnym uśmiechu kazało mu ją przytulić i położyć jej głowę na swojej piersi.

- A potem straciłaś matkę.

- Ona już miała dość - odpowiedziała drżącym głosem. - Co-

dziennie sama musiała walczyć o Garetha, zagrzewać go do walki i jeszcze do tego walczyć z lekarzami, którzy na początku nie dawali mu więcej niż dwa albo trzy lata życia. A potem on umarł, ja wyszłam za męża, a mama myślała, że w końcu odpocznie, bo nie będzie musiała się już o nas martwić. Jak urodziła się Zoey, wyjechałam z Heathem na farmę jego mamy, a moja mama dostała grypy.

Natalie oderwała się od Aleksandra i potarła skórę pod oczami w tym miejscu, gdzie mógł jej się rozmazać makijaż.

- Ona już nie mogła patrzeć na szpitala.

Natalie zamknęła i odsunęła album, jakby chciała odsunąć swój smutek.

- Nawet nie poszła do lekarza. Przyjechałam do domu i ją do niego zawiozłam, ale wtedy już miała zapalenie płuc, a to ją zabiło.

A mąż Natalie nie przyszedł na pogrzeb.

- Przykro mi.

- Teraz jest z Garethem. Powinniśmy już iść, prawda?

Aleksander nie chciał wychodzić. Chciałby ją dalej przytulać. Było mu tu dobrze.

Oboje musieli dojść do siebie po tym, co sobie nawzajem opowiedzieli. Gdyby teraz poszli do łóżka, nabrało by to tak intymnego wymiaru, że nie byłoby już stamtąd odwrotu.

- Chyba masz rację.

Odprowadził ją na korytarz, gdzie włożyła lśniące botki na wysokich obcasach, dzięki którym jej sylwetka stała się jeszcze bardziej kusząca. Aż żał ją było skrywać, ale podał jej płaszcz i zatonął się w waniliowej woni jej włosów. Spojrzał na ich odbicie w lustrze i pomyślał, że właściwie przypominają jej dziadków. Zdziwiło go, że nie trzeba razem przeżyć pół stulecia, aby tak się do siebie zbliżyć i zdradzić sobie najskrytsze sekrety. Dawniej nie zdobyłby się na to, żeby ją spytać o jej największą traumę. Ale dziś nie mógł patrzeć na to, jak ona cierpi.

Natalie go zmieniła. Nie wiedział, dlaczego ani jak, ale w Nowym Jorku nie mógł przestać o niej myśleć.

- Często musiałaś się opiekować bratem?

- Tak. Zawsze gdy mama szła do pracy, czyli trzy noce w tygo-

dniu i w weekend. Ktoś musiał pilnować, żeby połknął tabletki, sprawdzić mu temperaturę i puls. Mama była tak wyczerpana, że musiałam też gotować i zajmować się domem. A potem opiekowałam się Zoey i Heathem. Do dziś muszę mu przypominać, żeby płacił za mieszkanie. Nigdy w życiu nie było tak, żebym nie była za kogoś odpowiedzialna. To od tego chciałam odpocząć w Paryżu – dodała szeptem.

Wiedział, że może jej pomóc.

- Kiedy zaczęłaś matkować bratu?

- Nie wiem. Chyba, jak odszedł tata. Jak miałam siedem lat? Czyli gdy Gareth miał trzy.

- Adara zaczęła się mną opiekować, gdy była jeszcze młodsza. Miała pięć albo sześć lat.

- Naprawdę? A co robiła twoja matka? Pracowała? - W głosie Natalie słychać było zdziwienie.

- Była nieprzytomna. - Pamiętał jej nieruchome ciało w łóżku. Wtedy nie uwierzył Theo, że ona umarła, bo wcześniej wiele razy myślał, że matka nie żyje, ale jakoś się wybudzała.

- Często popijała lekarstwa wódką. Tata też pił - stwierdził cierpko. - Jeśli nie byłam cicho, to poszturchiwał Adarę. A gdy kiedyś nie upilnował mnie Theo, to dostał pasem.

- Boże! - Natalie zakryła ręką usta, bo zabrakło jej słów.

Nie winił swojego brata za to, że nie odebrał telefonu. Tak naprawdę nie rozumiał, dlaczego się od niego nie odsunął po tym, gdy to się stało.

Aleksander nigdy nie rozpamiętywał swojego dzieciństwa, ale zapamiętał ten jeden moment, przez który zawsze czuł się winny. Wybiegł wtedy z pokoju, chociaż Theo próbował go zatrzymać, bo czuł, że musi znaleźć Adarę. Nie matkę. Szukał siostry, bo tylko jej ufał. To ona była jego mamą, bo nie można tak było nazwać kobiety, która całymi dniami leżała rozwalona w sypialni.

A Thea surowo ukarano.

Kto robi takie rzeczy małemu chłopcu? Dlaczego ktoś nie wezwał pogotowia opiekuńczego?

Dlaczego nie skupiło się na nim?

Theo był wtedy ośmiolatkiem, a Aleksander jest trzy lata od niego młodszy. Nie wiedział, co się wokół niego dzieje. Ledwie

pojmował, dlaczego Theo tak strasznie krzyczy. Dopiero później, gdy Adara błagała: „Aleksander, bądź grzeczny”, zrozumiał, że to przez niego Theo do dziś ma szramy na plecach.

A on nigdy nie był grzeczny. I pewnie nigdy nie będzie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ciebie też? - spytała Natalie, choć bała się, że nie będzie w stanie już więcej znieść.

Aleksander pokręcił głową.

- On mnie uwielbiał - prychnął, zanim zaczął mówić dalej. - To znaczy, uwielbiał mną zadrećcać Adarę i Thea na wiele paskudnych sposobów. „Aleksander wygrał puchar, a ty, Theo, w ogóle coś wygrałeś?”, „Nakarmiłeś już brata? To dlaczego jesz?”

Natalie nie mieściło się w głowie, że ktoś może się tak znęcać nad dziećmi.

- To potworne - wydusiła.

- To chore - syknął. - Prowokowałem go, żeby to mnie uderzył. Dziurawiłem mu opony i podpijałem gorzałę, chodziłem na wagarach i stłukłem szybę w oknie od frontu. Siedział wtedy w domu sam i jeszcze przed południem opróżnił pół butelki. Była zima. Zamieć. Wiesz, co powiedział? „Zadzwoń do Thea, niech przyjedzie i to naprawi”. To było wariactwo, nie? Normalnie kwalifikowało się do leczenia!

Oczy płonęły mu gniewem. Gość, który wyglądał na skończonego cynika, nagle się przed kimś otworzył, żeby pokazać, że gdzieś tam w środku był człowiek, któremu na wielu sprawach zależało.

- Aleksander, tak mi przykro! - Tyle tylko mogła powiedzieć przez ściśnięte gardło.

Auto stanęło.

- Nie powinienem był ci o tym mówić.

Chwyliła go za zeszywniałą rękę. Odniosła wrażenie, że jeszcze nigdy nikomu o tym nie powiedział.

- Nikt tego nigdzie nie zgłosił?

- Byliśmy bogaci. A jak jesteś bogaty, to nikt cię nie kontroluje. Nawet gdy wszystko widać jak na dłoni. Pamiętam, że kiedyś czekałem w szkole na Adarę. Nauczyciel jej powiedział, że może

tam zostać tak długo, jak chce. Ale odpowiedziała, że musi wrócić na czas. Wszyscy nauczyciele wiedzieli. I nic nie zrobili.

- A sam nie próbowałeś gdzieś zadzwonić?

Uśmiechnął się krzywo.

- Zanim zrozumiałem, że mogę, wypracowałem już własne metody. Jeśli stary zbliżał się do Adary, to na przykład rozlewałem mleko. Wtedy omijało ją lanie, bo musiała zmyć podłogę. Gdy byliśmy nastolatkami, Theo był już na tyle silny, że tata znęcał się nad nimi już tylko mentalnie. Ale nigdy nie przestał. To mnie doprowadzało do szału!

Zacisnął pięść na rękę Natalie. Starła się wytrzymać, bo wiedziała, że on musi wreszcie to z siebie wyrzucić.

- Mówiłem Theo, żeby się mu postawił, ale mnie nie słuchał. Facet poszedł na księgowość! A powinien był projektować odrzutowce!

Natalie trudno było tego słuchać. Dorastała w cieniu choroby brata, ale w kochającej się rodzinie. I to bardzo. Nie mogła sobie wyobrazić, że można coś takiego znieść. Nic dziwnego, że Makricostowie byli zamknięci w sobie i pełni rezerwy.

- A oni nigdy mnie nie znienawidzili, choćbym nie wiem co robił. Do cholery, ja się nawet przespałem z narzeczoną Thea.

- Z Mają? - Natalie aż się zakręciło w głowie.

- Nie. To było, zanim zaczęli się spotykać. Tata go poznał z tamtą dziewczyną. - Dłoń Aleksandra nieco się rozluźniła. - Theo miał wtedy dwadzieścia kilka lat i widziałem, że nie chce w to brnąć. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego pozwala, żeby ojciec dalej kierował jego życiem. Jak go o to spytałem, to powiedział, że jeśli on się nie ożeni, Adara będzie musiała wyjść za mąż. A ojciec jej wciskał totalnego jaskiniowca! Adara wychodziła ze skóry, żebyśmy wyglądali na normalną rodzinę. Nie dziwię się, że Theo chciał się poświęcić, ale nie mogłem mu na to pozwolić. Przespałem się z jego narzeczoną i było załatwione. Właściwie nie wiem, dlaczego Theo ciągle się nas trzymał, kiedy Adara wyszła za Gideona. Chyba żeby się upewnić, że jej nie skrzywdzi.

- Mogłeś go spytać - zasugerowała delikatnie.

- Mówiłem ci, że nie rozmawiamy.

Szofer otworzył drzwi po stronie Natalie. Aleksander pomógł jej wysiąść. Objął ją w pasie i odprowadził do restauracji. Oboje byli roztrzęsieni, a Natalie trudno było stwierdzić, na ile było to przez chłód, a na ile przez wzajemne zwierzenia. W najśmielszych snach nie spodziewała się, że usłyszy coś takiego. Ta historia wiele wyjaśniała, ale też zmuszała do postawienia kolejnych pytań. Na przykład o to, dokąd teraz zmierzają?

Oczywiście nie było to pytanie o to, dokąd idą na randkę. Wiedziała, że są pod Old Montreal. Weszli do ciekawie zaprojektowanego korytarza loftu i doszli do windy. Kiedy się otworzyła, zobaczyli elegancki lokal z fotelami obitymi aksamitem, w którym wisiały kryształowe żyrandole, a z ich stolika roztaczał się widok na dzielnicę Saint-Laurent.

Ale dokąd zmierzają jako para?

Zauważyła, że wiele rzeczy jest jak na ich pierwszej randce. Kelner położył serwetkę na kolanach Natalie, Aleksander zamówił wino i podwójny talerz owoców morza na przekąskę.

Oczywiście mówiła mu w Paryżu, że lubi kraby i małże, a to miejsce z nich służyło. Może Aleksander dbał o ludzi bardziej niż mogła przypuszczać?

Oparła dłonie na łokciach i przyglądała się grze światła i cieni na jego pięknej twarzy.

- O czym myślisz? - zagadnął.

- Szczerze? Wątpię, żebyś kiedykolwiek wcześniej powiedział komuś to, co mnie dzisiaj. I zastawiam się, dlaczego padło właśnie na mnie.

- Nawet nie wiesz, ile razy musiałem wysłuchiwać zwierzeń porzuconych gwiazdeczek i rozwodzących się polityków. Zawsze wtedy dziękują, że ich wysłuchałem, a ja nie mogę się nadziwić, że chce im się prać brudy przy obcych. Nie mam pojęcia, dlaczego ci to opowiedziałem. Pewnie dlatego, że poczułem, że mogę.

Uśmiechnęła się serdecznie.

- Ze mną chyba się łatwo rozmawia, bo przyzwyczaiałam się do ciężkich tematów. My z bratem nigdy nie mieliśmy cichych dni. Tak dobrze to u nas nie było!

Spojrzał na nią surowo.

- Nie chciałam, żeby to zabrzmiało lekceważąco. Rozumiem,

dlaczego twoja rodzina unika rozmowy o waszym dzieciństwie, ale... - pochyliła się w jego stronę - co jeśli coś się stanie? Chcesz, żeby tak już zostało?

Odpowiedział po długiej chwili milczenia.

- Oczywiście, że nie. - Szybko wytarł policzek. - Pamiętasz, kiedy się poznaliśmy? Wcześniej rozmawiałem z Gideonem. Namawiał mnie, żebym przyjechał na urodziny Adary. To on mnie denerwował, a ja się wyżyłem na tobie. Nie chcę tam lecieć. Nick tam będzie. Ale ciągle myślę, że powinienem się pojawić. Dla niej to ważne.

- Naprawdę go nie pamiętasz? To dziwne. Jak to się w ogóle... Twój ojciec miał romans?

- Ale z ciebie szowinistka - zażartował. - To matka miała romans. Z tego, co mi mówiono, to rodzice kiedyś zerwali zaręczyny i wtedy mama miała krótką przygodę z ojcem Nicka. A potem znów się zeszli, więc próbowała mu wmówić, że dziecko jest jego. Może sama w to wierzyła. Ojciec się zorientował, kiedy była ze mną w ciąży, i wysłali Nicka do szkoły z internatem. Pewnie potem go kilka razy widywaliśmy, ale jedyne, co pamiętam, to że kiedyś spytałem, kto to jest. Nie pamiętam, kto przy tym był ani gdzie to było. Pamiętam tylko wyraz twarzy ojca i że się bałem. Byłem pewien, że mi się dostanie, ale on się roześmiał i poklepał mnie po plecach.

- A twoje rodzeństwo karał za to, że go pamiętali - stwierdziła z niedowierzaniem.

To go zszokowało. Najwyraźniej nigdy nie przyszło mu to do głowy.

- Trudno mi uwierzyć, że ktoś mógł coś takiego zrobić swoim dzieciom. Nic dziwnego, że nie możesz sobie poradzić z gniewem.

- Zawsze miałem syndrom ocalańca. Myślałem, że on ich karze za to, jacy są. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego mnie to omija. Myślałem, że powinni mnie nienawidzić i teraz rzeczywiście mnie nienawidzą... Ale sam sobie jestem winien.

Sommelier przyniósł wino, dzięki czemu oboje mieli czas, żeby chwilę ochłonąć.

- Powinieneś polecieć na te urodziny - odezwała się, gdy znów

byli sami. – Nie musisz być do końca, ale przynajmniej pojaw się na chwilę.

Spojrzał na nią, jakby wiedział, że ma rację. Nagle zwęziły mu się oczy i nabrał energii.

– Poleć ze mną.

– Co? Nie – stwierdziła stanowczo. – Skąd w ogóle taki pomysł?

– Bo się spotykamy.

– Nie! Tylko wyszliśmy na kolację. Ten jeden raz. I nigdy więcej – stwierdziła stanowczym tonem.

– Bo boisz się, że skończę jak mój stary?

– Co? Nie! – Mógł jej w złości powiedzieć coś potwornego, ale wiedziała, że nigdy by nie doszło do rękoczynów.

– Ostatnio prawie nie piję – ciągnął, jakby jej nie słyszał. – I nigdy się nie stoczyłem. Nie cierpię tracić kontroli nad sobą. Nigdy bym na ciebie nie podniósł głosu. Boisz się o Zoey?

Potrząsnęła głową.

– Nie sądzę, że mógłbyś którąś z nas skrzywdzić. Ale ja nie jestem kobietą, którą poznałeś w Paryżu. Moje życie to nie zabawa. Tutaj nie da się udawać, że jest inaczej.

Aleksander czuł, że stąpa po cienkim lodzie. Ale musiał wiedzieć, czy może jakoś przekonać Natalie.

– Czego oczekujesz po mężczyźnie?

– Dlaczego myślisz, że czegoś oczekuję? We Francji mnie uwiodłeś, bo tego chciałam. Ale muszę myśleć o swojej córce. Dla niej mogę góry przenosić. I to próbuję ci powiedzieć. Przede wszystkim jestem mamą. Dopiero na drugim miejscu kobietą.

– Chcesz znaleźć dla niej ojca?

– Już go ma. Może nie jest to ideał, ale i tak daje jej więcej, niż mój dał mnie.

– Czyli miłość? – To słowo go bolało, bo wątpił, że mógłby kiedykolwiek komukolwiek coś takiego ofiarować.

Patrzył, jak Natalie przełyka ślinę i zaciska usta, żeby jej nie drżały.

– Miłość to dużo, ale wciąż trochę za mało – powiedziała z tajemniczym uśmiechem. – Heath bez przerwy mi powtarza, jak mnie kocha.

– Naprawdę? – Aleksander poczuł, że spada w przepaść.

- Mówi to, gdy przez cały dzień karmi Zoey śmieciowym jedzeniem albo odbiera ją ze szkoły i zapomina jej plecaka. Jakby to było takie wspaniałe, że mnie kocha, chociaż się złości. Mój ojciec też pewnie mnie kochał, ale odszedł, bo życie go przygniotło. Miłość nie wystarczy. Potrzebuję kogoś, na kogo mogę liczyć.

Co mógł na to powiedzieć? Oboje wiedzieli, że na Aleksandra Makricostę można było liczyć tylko, jeśli się założyło, że zrobi coś, czego nie powinien.

Roześmiał się gorzko.

- Natalie... ja już nie chcę być takim człowiekiem jak dotąd.

- Doceniam to - szybko odpowiedziała. - Ale nie mogę być twoim królikiem doświadczalnym. Nie mogę ryzykować własnej równowagi i równowagi mojej córki, żebyś ty mógł się przekonać, czy potrafisz być z kimś na dłużej.

Czy ona mówi o głębszym związku? Albo o małżeństwie?

Dawniej, gdyby coś takiego przyszło mu do głowy, od razu wstałby od kolacji, ale myśl o ślubie z Natalie wcale go nie przerażała. Chciał z tą dziewczyną spędzać czas, razem z nią się budzić i wychodzić na obiad. We Francji chciał, żeby została jego utrzymanką, ale coś trwalszego też nie byłoby takie złe. A przeszła w życiu już tak wiele, że dobrze by się poczuł, gdyby mógł jej coś dać.

Problemem była tylko Zoey. Natalie nie pozwoli mu się zbliżyć do jej małej rodziny, jeśli on wcześniej nie zbliży się do swojej własnej.

Jedzenie było tak wykwintne, że Natalie powinna wznosić okrzyki zachwytu, ale przez to, co sobie powiedzieli, wszystko smakowało jak karton.

Kiedy kelner zabrał talerze i zapytał o następne danie, zdziwiła się, że Aleksander zamówił kolejną przekąskę. Milczał tak długo, że pomyślała, że to koniec randki.

- Nie chcesz już iść?

- To, że chcę się zmienić, nie znaczy, że od razu zrezygnuję z tego, co lubię. Nie wyjdę teraz ukradkiem i nie umrę z rozpaczy tylko dlatego, że we mnie wątpisz.

Może nie powinna się z tego śmiać, ale tak jej ulżyło, że nie mogła się powstrzymać.

- Nie utrudniaj mi tego - poprosiła.

Podniósł jej dłoń do ust i ucałował.

- Mógłbym ci powiedzieć to samo. A jak tam w pracy? - zmienił nagle temat.

- Serio pytasz?

- Chyba już nam wystarczy rozmów na poważne tematy. Spróbujmy przez chwilę dobrze się bawić, jak w Paryżu. Czy ten idiota Laurier dalej przerabia moje kampanie, gdy tłumaczy je na francuski? Zawsze doprowadzało mnie to do szału.

On naprawdę miał nieodparty urok.

- Laurier ledwo wyrabia na zakrętach, bo po tej całej zawierusze po twoim odejściu ubzdurał sobie, że to on, a nie Sanjit, powinien dostać awans.

Gadali na milion tematów, wypili kawę i zamówili do niej crème brulée, który zjedli w już pustoszejącej restauracji.

- Opowiedz mi o Zoey - poprosił.

- A co chcesz wiedzieć?

- Wszystko, co powiedziałaś mi we Francji, gdybyś się nie bała.

Pomyślała o tych wszystkich chwilach, gdy gryzła się w język, żeby nie powiedzieć: „Kiedyś Zoey...”.

- W zeszłym tygodniu spytała, skąd się biorą dzieci.

- I co powiedziałaś? Bocian czy kapusta?

Podniosła rękę do góry.

- Z mamą byłyśmy sobie bliskie, bo nigdy mnie nie okłamała. Musiałam Zoey powiedzieć prawdę. Oczywiście w okrojonej wersji. Bardzo dużo opuściłam.

Uśmiechnął się z uznaniem.

- Wbrew temu, co myślałem w Szwajcarii, jesteś cudowną matką.

Z trudem przełknęła łzy. Naprawdę starała się ze wszystkich sił być dobrą mamą i zawsze żałowała, że jej matki już nie ma i nic jej nie może podpowiedzieć. Trudno powiedzieć, żeby Aleksander był w tej kwestii specjalistą, ale ten komplement i tak wiele dla niej znaczył. Jeszcze nikt jej tego nie powiedział.

- Dziękuję - mruknęła.

- Nigdy was nie rozdzielę. Między wami jest cudowna więź.

Zrobię wszystko, żeby ją chronić.

Może nie znał się na dobrej opiece nad dziećmi, ale w kwestii wychowawczych koszmarów na pewno był ekspertem.

- Może zapłacę, zanim zgaszą światła?

Kiedy odsuwał jej krzesło, już wiedziała, jak chce, żeby się skończyła ta noc.

Czy znów dała mu się uwieść?

Gdy zakładał jej płaszcz, zauważyła w jego spojrzeniu mnóstwo czułości.

- Zostaniesz na noc? - spytała już w samochodzie.

- Chciałbym...

- Ale?

- Ale nie na noc, tylko na weekend. A za tydzień polecimy do Nowego Jorku na urodziny Adary.

- Jutro wraca Zoey. Nie mogę jej zostawić.

Właśnie przed czymś takim starała się go przestrzec.

- Może lecieć z nami. Masz dla niej paszport?

Wyrobiła go kiedyś, żeby zabrać córkę do Disneylandu.

- Ale nie w tym tkwi problem!

- Nie ma żadnego problemu. Nie musimy tam ze sobą spać. Możecie spać u mnie w gościnnym pokoju albo w hotelu. I ja płacę za lot.

- Nie pokażę się twojej rodzinie na oczy - powiedziała mu w końcu.

- O co ci chodzi? Wstyd ci się ze mną pokazywać?

- Nie! Ale nasz romans zaszkodził ich interesom i miał wpływ na ich życie prywatne. Jestem ostatnią osobą, którą chcieliby oglądać.

- Zapewniam cię, że to ja nią jestem.

- Oni myślą, że chcę im wytoczyć sprawę o molestowanie w pracy.

- Więc pojawisz się po to, żeby im powiedzieć, że nic takiego nie planujesz.

O tym nie pomyślała.

- Wyjdzie to dość dziwnie.

- Jeśli pojawię się tam sam, to Gideon mnie wyrzuci, zanim dojdę do windy. Musi być ze mną ktoś, kogo on szanuje, bo inaczej

nie będę mógł przeprosić siostry.

- Ale...

- Słuchaj, wkurza mnie, że myślą, że byłem z tobą, żeby zrobić im na złość. Chcę, żeby wiedzieli, że to coś poważnego.

A tak jest?

Co innego zaprosić go na noc, a co innego zaprosić go do swojego życia. Zacznie się od niego uzależniać. A potem będzie chciała czegoś więcej - miłości, oddania i innych rzeczy, na które wcześniej nie liczyła.

Milczeli przez prawie całą drogę do domu.

- Rozumiem, że potrzebujesz czasu do namysłu... - zaczął Aleksander, gdy zatrzymali się na jej podjeździe.

- Nie. Jeśli Gareth czegoś mnie w życiu nauczył, to że nie mamy czasu do stracenia. Jutra może nie być. Trzeba żyć dzisiaj. Chcę, żebyś został.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło.

Natalie zamknęła oczy i przez chwilę rozkoszowała się tym gestem, po czym weszła na schody i otworzyła mu drzwi. Aleksander się cofnął, co odrobinę ją zdziwiło.

- Tylko wróćę po prezerwatywy.

- Wiedziałaś, że je weźmiesz - prychnęła Natalie, odwijając folię z jednej trufli. Już pożerała ją wzrokiem.

Aleksander wiedział, że to było trochę niesmaczne, że tak po prostu wrzucił kondomy do skrytki w aucie, jak to robił zawsze, gdy spotykał się z kobietami, które mu się podobały.

- To się nazywa „być przygotowanym”. Chcesz, żebyśmy mieli dzieci?

Aż się zakrztusiła. Odłożyła folię z trufli do pudełka.

- Nie - stwierdziła stanowczo.

Z jakiegoś powodu to go zasmuciło. Miał na myśli „dzisiaj”, a nie „w ogóle”, ale ona odpowiedziała na oba pytania.

Przejechał włosy dłonią. Wiedział, w czym tak naprawdę tkwi problem.

- Spałem z innymi kobietami, ale nigdy z kimś, kto by coś o mnie wiedział. Jeśli myślisz, że zdarza mi się to na co dzień, to się mylisz. Łatwo jest zrzucić ciuchy, kiedy wiesz, że to ty jesteś

mądrzejszy i mniej zaangażowany w znajomość niż druga strona. A teraz tak nie jest. Nie z tobą. Z tobą nie chodzi o seks. Chcę przy tobie być, czuć twój zapach i być w tobie. Chcę czuć, że jesteś moja.

Wyglądał jak pirat. Sułtan. Porywacz, który wykradł ją z domu. A na pewno słodki drań, który skradł jej serce.

- Boję się - przyznała. - Boję się, że zacznę wierzyć, że już zawsze tu będziesz i na własnej skórze się przekonam, że jest inaczej.

Przecież on nawet nie poznał Zoey. Jak mogła być pewna, że to coś poważnego, skoro on nawet nie wie, jaką ona jest mamą.

- Jedyne, co mogę zrobić, żeby cię uspokoić, to obiecać, że tu będę, kiedy się obudzisz.

Opuszki jej palców niecierpliwie przebiegały po materiale jego marynarki, bo pragnęły się zetknąć z jego skórą.

- Zabierz mnie na górę - powiedział. Dawał jej odczuć, że to ona ma wszystko pod kontrolą. Nie popędzał jej. Czasem skradł pocałunek, ale delikatnie i czule.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał, gdy oboje byli już nadzy, i przyciągnął ją do siebie drżącymi dłońmi.

Aleksander dziwnie się czuł, chodząc po domu Natalie boso i bez koszuli. Dla niego seks zwykle był sposobem na zabicie czasu. Jeszcze nigdy nie służył pogłębieniu więzi.

Wciąż myślał o tym, co powiedział Natalie, jak ona się przed nim otworzyła i jak mu potem pozwoliła na to, żeby w łóżku pozostał agresywny i zaborczy.

Wysłał kilka mejli i esemesów, zajrzał do lodówki, zjadł trzy trufle i zadzwonił do firmy taksówkowej, żeby przywieźli śniadanie i kawę. Kiedy przyjechała taksówka, narzucił marynarkę na ramiona, wsunął buty na gołe stopy i wybiegł na zewnątrz.

- Hej! - zawołał do Natalie po drugiej stronie szyby.

- Myślałam, że już uciekłeś.

- Co takiego?

- Ekspres do kawy jest w kuchni. No i zjadłeś trzy trufle.

- Nie zauważyłem ekspresu.

Była w samym podkoszulku. Stopy marzły jej od zimnej podłogi.

- Słyszałam klakson taksówki i widziałam, że do niej biegniesz...

- Więc założyłaś najgorszy scenariusz.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś, skoro chciałeś się napić kawy?

- Kochanie, wiele można o mnie powiedzieć, ale głupi nie jestem. Ilu mężczyznom uchodzi na sucho, jeśli każą partnerce, żeby robiła im kawę?

- Racja.

- Pomyślałem też... - odstawił na podłogę torbę ze śniadaniem i objął ją, wyczuwając jej skórę pod cienkim materiałem - ...że będziesz chciała dłużej pospać, skoro nie mogłaś przeze mnie spać przez całą noc. I że wtedy nie będziesz taka marudna.

Zgromiła go spojrzeniem.

- No i dlatego, że wiedziałem, że jak już się obudzisz, to będę miał ochotę na coś więcej niż kanapki.

Przebiegła palcami po jego obojczykach.

- Jeśli o to chodzi, to możesz mnie budzić choćby i bladym świtem.

Przytulił ją mocno. Bawiła go i ta rozmowa, i balet ich ciał.

- Miałem coś ważniejszego do roboty.

- Naprawdę? - W jej głosie zadźwięczał chłód.

- Tak. - Dla zwiększenia efektu potwierdził najbardziej nonszalanckim tonem, na jaki go było stać. - Między innymi zleciłem mojemu zespołowi, żeby poszukali mi nieruchomości w Montrealu i sprawdzili, jakie trzeba spełnić formalności, żeby przenieść firmę do Kanady.

Opadły jej ręce.

- Poważnie?

- Jestem poważny jak marsz pogrzebowy. Nigdy już nie trać we mnie wiary.

Natalie starała mu się to potem wynagrodzić - zrobiła mu drugie śniadanie i wyszukiwała najdogodniejsze lokalizacje na nową siedzibę jego firmy. Potem jeździli po całym mieście, jedli w pubach i wrócili do domu Natalie na kieliszek wina i ognisty seks.

Aż do niedzieli nie dopuszczała do siebie żadnych ponurych myśli. Zbliżało się południe, gdy wciąż jeszcze nieprzytomni po całej

nocy namiętności droczyli się, kto zejdzie na dół, żeby zaparzyć kawę. W końcu Aleksander spytał Natalie, jak chce spędzić dzień.

- Muszę odebrać Zoey - mruknęła.

- Skąd?

- Od babci. Ma farmę dwie godziny drogi z miasta. Heath powinien odwieźć Zoey na kolację, ale on się zawsze spóźnia. Jeśli chcę, żeby wylądowała w łóżku o przyzwoitej porze i była wyspana w szkole, to muszę ją odebrać sama. - Żal jej było, że ten weekend już dobiega końca. - Pewnie zostanę na kawę.

- U Heatha? Pojadę z tobą.

Zazdrosny?

- U jego matki - uściśliła. - Heath pewnie jest na rybach. Dlatego tak późno odwozi Zoey.

- I tak pojadę. - Usiadł na łóżku.

- Aleksander, posłuchaj...

- Muszę ją w końcu poznać. Zwłaszcza że za tydzień lecimy do Nowego Jorku.

Jeśli Natalie nie chce z nim być, to teraz jest ostatnia chwila, żeby mu to powiedzieć. Ale ona bardzo tego chciała. Nie była tylko pewna, czy on będzie chciał być i z nią, i z Zoey.

Choć słowa Thea wciąż go bolały, Aleksander wiedział, że wcale nie przypomina ojca. Tylko kilka razy w życiu dał się wciągnąć w jakąś bójkę. Zawsze były to sprzeczki dorosłych mężczyzn i Aleksander zawsze starał się ich rozdzielić, zanim się pozabiją.

Rzeczywiście nie miał podejścia do dzieci, ale przyjął do wiadomości, że jeśli sobie z tym nie poradzi, to nie ma co liczyć na związek z Natalie. Nie można o nim powiedzieć, że się nie stara zmienić. I wie, że jeśli nie potrafiłby zaakceptować dziecka, które nie ma jego genów, to dopiero byłby dowód na to, że wdał się w ojca.

Natalie chyba wyczuła, że jest poddenerwowany, bo nie odzywała się niemal przez całą drogę, tylko od czasu do czasu zwracała mu uwagę na mijane widoki.

Droga prowadziła przez wiejski krajobraz wśród pagórków, na

których stały otoczone drzewami kościoły, i skał, z których zwisały sopele. Nic dziwnego, że Natalie przywoziła tu Zoey, żeby odechnęła od miasta i zaczerpnęła odrobinę świeżego powietrza.

Zatrzymali się przed bramą farmy, na której starsza kobieta wymiatała śnieg sprzed ganku, a Zoey rzucała jakiemuś kundelkowi patyk do aportowania.

Natalie przedstawiła Aleksandra Claudette i Zoey.

- Babcia chce mi pokazać kociaki w szopie. Lubisz kociaki? - spytała go Zoey.

- A kto ich nie lubi?

- Wujek Frank. Kicha od ich sierści.

Natalie przyglądała mu się uważnie, ale Aleksander nie dał się wystraszyć. Nic, co wymyśli Zoey, nie może się równać z tym, co wyprawiają celebryci.

I miał rację. Poszło mu o wiele lepiej, niż się spodziewał. Przez godzinę chodzili po farmie, pochwalili bałwana, którego Zoey ulepiła z kuzynami, znaleźli kocięta, zapamiętali ich imiona i uważnie wysłuchali opowieści o tym, jak babcia zrobiła jej na drutach sweter i kapelusz z wełny alpaki.

- Jesteś bardzo cierpliwy - stwierdziła Natalie.

- Czekam, aż się zaczną kłopoty. Jesteśmy tu już czterdzieści minut, a ona jeszcze nie poprosiła o narkotyki, nie wyrzuciła telewizora przez okno ani nawet nie opublikowała pornograficznego selfie.

- I to wszystko zdążył zrobić jeden sławny nastolatek? - zaśmiała się Natalie.

- Wszyscy myślą, że ja się z nimi dobrze bawię, a ja tam jestem, żeby minimalizować straty.

Zostali na kawę. Claudette była jedną z tych starszych pań, przy których człowiek od razu czuje się jak w domu. Nic dziwnego, że Natalie tak ją uwielbiała.

Zoey zajęła się kolorowankami.

- Mamo, pomożesz mi?

Wtedy Aleksander nie oparł się pokusie i sięgnął po kredki. Od lat nie miał ich w rękę, a ich zapach od razu przypomniał mu dzieciństwo i Adarę uciszającą go znad rysunków.

- To ja? - spytała Zoey.

Trochę się popisywał, szkicując portret Zoey, ale w końcu gra toczyła się o uczucia Natalie. Zrobił się dumny jak paw, gdy Zoey postanowiła przyczepić rysunek na lodówce.

Gdy wieczorem odprowadzał Natalie do drzwi, padło to długo oczekiwane pytanie.

- No i? - spytała z niepewnością.
- Pytasz, czy mam żal, że wykopujesz mnie do hotelu? Przecież mówiłem, że uszanuję twoje granice.
- Nie o to pytałam.
- Wiem. - Pocałował ją delikatnie. - Do zobaczenia jutro.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wyprawa do Nowego Jorku była jak powrót do raju, z którego Natalie uciekała w Paryżu.

- Którą? - spytała, pokazując Aleksandrowi dwie sukienki: małą czarną, którą miała na sobie na ich pierwszej randce, i niebieską suknię koktajlową.

- A to urocze! - stwierdził, potrząsając głową. - Kupię ci coś na miejscu.

Znów zapomniała, jaki on jest bogaty.

Tymczasem Zoey poddawała się jego urokowi równie łatwo jak jej matka, którą oczarowało, że Aleksander poświęca małej wiele uwagi, a nie zasypuje jej prezentami. Wysłuchiwał więc jej opowieści o kolegach, a po kolacji grał w jej gry. Wieczorami panowała rodzinna atmosfera.

Jakimś cudem Natalie wyleciało z głowy, że Aleksander może i teraz nie pracuje, ale jego rodzina wciąż prowadzi sieć pięciogwiazdkowych hoteli. A on miał fundusz powierniczy, kontakt do brokera, z którym rozmawiał kilka razy w tygodniu, i kartę kredytową bez limitu. I jeszcze apartament na najwyższym piętrze drapacza chmur większy niż cały jej dom. I to z basenem.

- Ile tu okien! - zawołała Zoey, kiedy po raz pierwszy zobaczyła jego mieszkanie. - I książek też!

- Wiem. Nawet większość z nich przeczytałem, chociaż twoja matka pewnie w to nie wierzy. Idź, obejrzyj inne pokoje. Tylko nie wychodź beze mnie.

Natalie nie musiała podziwiać wystroju wnętrza, oryginalnych obrazów ani niesamowitego widoku z tarasu, żeby znów wpaść w panikę i znaleźć kolejny powód do lęku przed zbliżającą się rodzinną imprezką. Zwłaszcza że przy śniadaniu okazało się, że to nie imprezka, a wielka impreza.

- Zoey, co sądzisz o dinozaurach? - spytał Aleksander. - Co byś powiedziała na wyprawę do Muzeum Historii Naturalnej?

- Super, zawsze chciałam tam iść - odpowiedziała za nią Natalie.

- Obawiam się, że ty pójdziesz kiedy indziej. Masz w tym czasie rezerwację w spa.

- Naprawdę?

- I wizytę u stylistki.

- A coś jest nie tak z tym, jak się ubieram?

- Wszystko jest w idealnym porządku. Załóż, co chcesz. Ale ja idę w smokingu, a wszystkie panie będą w sukniach balowych, więc pomyślałem, że pewnie chciałabyś sobie jakąś kupić.

- Wszystkie panie? To ile ich będzie? Czy to nie miało być rodzinne przyjęcie?

- To bal, więc obowiązuje strój wieczorowy - stwierdził, jak gdyby bal nie był czymś, o czym normalni ludzie czytają tylko w bajkach.

- Na ile osób?

- Jakieś dwieście par. Zresztą możesz sprawdzić. To jest do-
roczny bal charytatywny. Adara zbiera datki na ośrodki dla bez-
domnych.

- Zoey też jest zaproszona?

- Zoey pozna moich bratanków i siostrzeńca oraz ich niezwykle opiekuńcze nianie. Będą się bawić kilka pięter wyżej, więc w razie czego zawsze można tam zajrzeć - powiedział to takim tonem, jakby miał pewność, że to Natalie będzie tęsknić do Zoey, a nie odwrotnie. - Evie lubi zabawy z kuzynami, ale na pewno się ucieszy, jeśli tym razem pojawi się jakaś dziewczynka. Ma trzy lata. I też jest małą księżniczką.

Godzinę później zaopiekowano się Natalie jak królową. Czekają ją peeling i kompres z glinki, potem szwedzki masaż, a w końcu pedicure, przy którym popijała mimozę. Dawno już nie czuła się tak zadbana. Przed przymiarką dwa razy rozmawiała ze stylistką, pozwoliła się zmierzyć i zgodziła się na podkreślenie fryzury wstążką z brokatem. Wykonano jej niezwykle dyskretny makijaż, który jednak doskonale podkreślał piękno jej twarzy. No a sukienka...

Ostatni raz Natalie miała na sobie suknię balową na swoim balu maturalnym, zresztą i tak był to wtedy paskudnie różowy

ciuch z bufiastymi rękawami ze sklepu z używaną odzieżą.

Aleksander wybrał jej suknię w znacznie lepszym guście. Była z aksamitu w lawendowym odcieniu szarości, który sprawiał, że oczy Natalie nabrały głębi szkockich jezior. Suknia nie miała ramiączek, za to ciekawy detal na wysokości ud – klamrę spinającą fałdy i eksponującą piękno sylwetki Natalie. Dobrane do sukni bolerko ledwie osłaniało jej ramiona i chroniło od śmierci z wychłodzenia.

Buty dodawały jej wzrostu, i to niemało, ale były wygodne jak miękkie pantofle. Mogłaby w nich przetańczyć całą noc.

– Poproszono nas o wypożyczenie biżuterii – poinformowała ją stylistka, kładąc na staromodnej toaletce kilka wisiorów do wyboru i kolczyki z szafirami. – Ale dobierałam ją już dla innych klientek i wiem, że jeśli trafię... – chwilę przyglądała się bransoletce, ale zrezygnowała z tego pomysłu – ...to pani partner pewnie ją kupi.

– Niczego sobie nie obiecuję.

– Naturalnie – odpowiedziała stylistka z profesjonalnym uśmiechem, za którym kryła się pewność, że klientka kłamie.

A Natalie rzeczywiście kłamała. Nie spodziewała się, że Aleksander sprezentuje jej klejnoty, ale to nieprawda, że niczego sobie nie obiecywała. Znowu marzyła o rzeczach, na które już od dawna nie mogła liczyć.

O miłości. Rodzinie. Małżeństwie.

Towarzyszu życia. Drugim dziecku.

Nie mogła już udawać, że nie zakochuje się w Aleksandrze po uszy.

Aleksander pewnie cały dzień denerwowałby się spotkaniem z rodziną, gdyby nie musiał latać za pięciolatką po muzeum. I po Empire State Building. I po najsłynniejszym sklepie z zabawkami.

To, jak Zoey postrzegała świat, odbierało Aleksandrowi resztki cynizmu. Nie ukrywała radości ani ciekawości. Nikt jej nigdy nie skrzywdził i nie odebrał wiary w dorosłych. Aleksander był wdzięczny Natalie, że wpuściła go do świata tej dziewczynki. Chciałby ją zawsze chronić i przyglądać się, jak wyrasta na inteligentną, dowcipną i pewną siebie kobietę.

Im dłużej przybywał z Zoey i Natalie, tym bardziej chciał, by tak już było zawsze.

W końcu wrócili do domu, Aleksander posadził Zoey w domowym kinie i poszedł się ogolić i ubrać w smoking.

Gdy weszła Natalie, Zoey aż jęknęła z zachwytu.

Wyglądała nieziemsko. Jak Joanna D'Ark w kolczudze.

- Już myślałam, że trochę przesadziłam, ale... ty to dopiero świetnie wyglądasz - powiedziała Aleksandrowi.

- Ty wyglądasz olśniewająco - odwdzięczył się za komplement.

Przed wyjściem Natalie poprosiła Zoey, żeby im zrobiła zdjęcie.

Aleksander zaprowadził je na parking podziemny, a kiedy wsiedli do limuzyny, zadzwonił do żony Nicka, Rebeki, żeby im pozwoliła skorzystać z windy dla VIP-ów. Zwykle jej używano, gdy do hotelu chcieli się wśliznąć celebryci.

Weszli do niej wprost z samochodu, a kiedy wysiedli na ostatnim piętrze, czekał już na nich Nick.

- Twoja żona na nas czeka. - Aleksander próbował robić dobrą minę do złej gry.

- Właśnie mi o tym powiedziała. - Sądząc z tonu, Nick nie był tym faktem zachwycony.

- Droga wolna. Theo i Maja są już w środku. - W głosie Rebeki jak zwykle słychać było irlandzki akcent. - Przepraszam, Aleksander, ale my z Nickiem mówimy sobie o wszystkim. Chodźmy już!

Rebeka wyglądała zjawiskowo, jakby przed chwilą zeszła z planu. Miała na sobie szmaragdową suknię, która idealnie przylegała do jej nieskazitelnej sylwetki. Rozpuściła włosy i uśmiechała się serdecznie, ale w końcu była aktorką, więc może tylko grała serdeczność. Obiecała Aleksandrowi przez telefon, że mu pomoże, ale teraz już nie był pewien, czy może jej ufać, skoro wszystko powiedziała mężowi.

- Ty pewnie jesteś Natalie. A ty Zoey - przywitała się.

- Nie chcę się narzucać, jeśli nie jesteśmy mile widziani - asekurowała się Natalie.

- Wszystko jest w porządku - zapewniał Nick. Natalie byłoby lepiej, gdyby się przy tym uśmiechnął. Ale na to się nie zanosilo.

- Pójdę po Evie - wycofał się.

Kiedy wrócił z córką na rękach, jego broda zmieniła się w zwierzaka tarmoszonego przez dziecko.

- Chciałbym ci kogoś przedstawić - powiedział do dziewczynki w poplamionej podkoszulce i wytartych dżinsach.

Aleksander po raz pierwszy zwrócił na nią uwagę. Nie na to, co oczywiste, to znaczy, że mała miała orientalne rysy, bo Nick ją uratował z któregoś z krajów, w których pracował jako reporter wojenny.

Jeśli ten twardy facet może być tak opiekuńczy w stosunku do dziecka, które przeżyło traumę, to może dla niego i Zoey też jest jakaś szansa.

- Kto to jest? - spytała Evie.

- Zoey. Przyszła z wujkiem Aleksandrem. Powiesz „cześć”?

- Cześć. Niania Filipa przyniosła farby do twarzy. Ja będę kotem. A ty?

Zoey spojrzała pytająco na Natalie.

- Mogę być motylem?

- Spytamy nianię. Dam jej mój numer, żebyś mogła do mnie zadzwonić, gdybyś czegoś potrzebowała.

Chwilę później Natalie i Aleksander stali przed wejściem do sali balowej.

- Przykro mi, że wyszło tak... - zaczął Aleksander.

- Dziwnie? Nie szkodzi. Najwyraźniej Nick nienawidzi sekretów tak samo jak ty.

Aleksander nigdy o tym nie pomyślał. Rodzina to jednak strasznie skomplikowana sprawa.

Gdy próbowali wejść, zatrzymała ich ochrona.

- Oni są z nami - próbował interweniować Nick.

- Niestety będziemy musieli o tym poinformować - odparł mężczyzna w smokingu.

- Sam o tym poinformuję - westchnął Aleksander i pociągnął Natalie za sobą.

Najpierw zauważył ich Gideon i posłał im lodowate spojrzenie. Natalie próbowała wyswobodzić rękę i wtedy Aleksander się zorientował, że ją miażdży. Rozluźnił uścisk, ale nie wypuścił dłoni. Natalie była jego białą flagą. Przyprowadził ją tu, żeby dać do

zrozumienia, że mu na niej zależy. Jeśli mu nie wybaczą, to na prawdę nie wie, co z nim będzie.

- Wszystkiego najlepszego, Adaro! - Wyciągnął ramiona do siostry, a ona aż się wzdrygnęła z zaskoczenia, bo nie obejmowali się od dzieciństwa. - Zrozumiem, jeśli poprosisz, żebym wyszedł.

- Nie mów głupstw! Oczywiście, że chcę, żebyś został - wyduśła po chwili. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś! Zraz się rozplączę ze szczęścia - dodała łamiącym się głosem.

- Twój mąż mnie za to zabije. Obiecuję, że wystawię naprawdę sowity czek na rzecz bezdomnych, żeby ci to wynagrodzić.

Adara się roześmiała i wytarła policzki.

- Miło cię znów widzieć, Natalie.

- Tylko za nic nie przepraszaj - przestrzegł ją Aleksander.

- Mogę robić, co chcę! Tyle razy mi mówiłeś, że nie jesteś moim szefem, a teraz znów chcesz mną dyrygować.

- Tak? No to proszę bardzo, weź całą winę na siebie. Chciałbym ogłosić, że ta pozbawiona serca kobieta podstępnie mnie uwiodła, żeby zniszczyć moją karierę i skłócić mnie z rodziną.

- Nie! Ja... - Już miała znów zaatakować Aleksandra, ale szybko jej przerwał.

- Natalie, sam to muszę naprawić.

Wiedział, że nie będzie łatwo, ale musiał przez to przejść.

- Nie odbieraj mu win. W psuciu sobie opinii to on naprawdę ma wprawę. - Gideon trafił w punkt.

- Theo widział, jak wchodziłaś. Porozmawiasz z nim? - spytała Adara.

Theo i Maja właśnie podchodzili do gospodarzy. Maja w podkreślającym jej egzotyczne rysy cytrynowożółtym sari wyszła szybko przed męża i złapała Natalie za rękę.

- Natalie, wiem, że obiecałam, że nie będziemy rozmawiać o pracy, ale muszę wiedzieć, jak ci poszło z nowym systemem. Poświęcisz mi pięć minut? To będzie potwornie banalne, jeśli cię zaciągnę do toalety? Muszę poprawić makijaż.

- Twoja żona nigdy mnie nie lubiła - stwierdził Aleksander.

- Szczerze mówiąc, ja też za tobą nie przepadam - stwierdził Theo.

- Tylko tyle chcesz mi powiedzieć?

- Nie - sucho stwierdził Theo.

- Proszę, nie próbuj mnie zbyć. Nie możesz mnie ignorować w nieskończoność. Ja nie mam ukrywanego przed wszystkimi zapasowego brata. Mam tylko ciebie.

- Jeśli chodzi o Nicka...

- Już wiem, że powiedzielibyście mi o nim, gdybyście tylko mogli. Dobrze, że przynajmniej wy mieliście jakieś dobre wspomnienia z dzieciństwa. I przepraszam za to, co wcześniej powiedziałem. Nie spodziewam się, że mi wybacysz, ale chcę, żebyś wiedział, że wstydę się tego, co wam zrobiłem.

Przez chwilę obaj milczeli.

- To nie była twoja wina. Byliśmy tylko dziećmi. Nie powinienem był cię obwiniać. I wcale nie jesteś taki jak on. Właśnie to powinieneś wiedzieć.

Aleksander poczuł obezwładniającą ulgę. Może jednak nie jest zupełnie do niczego? Może Natalie będzie miała z niego jakiś pożytek?

- No i Nick jest takim ideałem, że przy nim to ja się czuję jak nieporządny młodszy brat. Muszę mieć inny punkt odniesienia. Do czegoś jednak jesteś mi w życiu potrzebny - dodał Theo ze śmiechem.

- Dobrze wiedzieć. A tak w ogóle, to za mało płacisz Natalie. Mam zamiar ją podkupić i zatrudnić u siebie.

- Naprawdę taki masz plan? - Theo spojrzał na niego groźnie.

- Nie. Naprawdę to chcę się jej oświadczyć.

- Minęło już dziesięć minut. Nie sądzisz, że mieli wystarczająco dużo czasu? - spytała Natalie Maję, chowając szminkę do torebki.

- To było aż tak oczywiste?

Natalie wzruszyła ramionami.

- No dobrze. Dajmy im jeszcze chwilkę. - Natalie chodziło oczywiście o Thea i Aleksandra. - Rodzinę ma się tylko jedną.

- To samo mówiłam Theo, gdy nie odbierał telefonów od Aleksandra.

Kiedy wróciły do sali, Maja opowiedziała Natalie o ciągnących się od dawna problemach jej kuzynki. Do rozmowy dołączyła Re-

beka i wciągnęła w nią Gideona, a po chwili wskazała im kilka osób po drugiej stronie pokoju.

- Nie patrzcie w tamtą stronę, ale chyba w końcu nasze góry zeszły się z Mahometem.

Pod przeciwległą ścianą stała cała czwórka rodzeństwa i żywo o czymś dyskutowała.

Maja odetchnęła z ulgą.

- Już myślałam, że nigdy im się nie uda.

Niedługo potem wzniesiono toast za zdrowie Adary, a jej ulubiony piosenkarz odśpiewał *Happy Birthday*. Potem zaczęły się tańce.

- Evie chciałyby, żeby Zoey została na noc. Pozwolisz jej? - spytała Rebeka.

Natalie wyciągnęła telefon z torebki. Po chwili musiała go odsunąć od ucha, bo z drugiej strony rozległ się radosny pisk:

- Powiedziała „tak”!

Perspektywa nocy spędzonej z Aleksandrem sprawiała, że wieczór stawał się coraz bardziej upojny.

- Mamy pokój dla siebie - powiedziała Aleksandrowi głosem pełnym pożądania.

- Chcesz wyjść?

Kiwnęła głową. Tłum się przerzedzał. Zresztą Nick i Rebeka wyszli przed nimi. Adara uściskała ich na pożegnanie.

- Dziękuję, że nas odwiedziłaś - powiedział Gideon i cmoknął Natalie w policzek. Zabrzmiało szczerze.

Kiedy weszli do apartamentu, Aleksander rzucił kartę na stół.

- Chodź tu ślicznotko - zawołał.

Wpili się w swoje ciała.

- Kocham cię - westchnęła i oddała mu się cała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kochał ją. Nigdy w życiu nie czuł się tak bezbronny.

Chciał jej powiedzieć, ile dla niego znaczy, ale przypomniał sobie, co mówiła o swoim byłym. Nie przeżyłby, gdyby jej to powiedział, a ona go odepchnęła.

- Dziękuję, że tu ze mną przyszłaś. Bez ciebie nigdy bym się nie pogodził z rodziną.

Chciał się jej oświadczyć, ale bał się ryzykować wszystko, co dla niego ważne.

- Adara zawsze ciągnęła mnie na te rodzinne spędy, ale nigdy nie umiałem się na nich odnaleźć. A teraz wreszcie odnalazłem swoje miejsce.

Potem sobie powtarzał, że powinien być na tym skończyć, ale kolejne słowa same wyszły mu z ust.

- Może powinniśmy wziąć ślub? Czy tak nie byłoby lepiej dla Zoey? Wiesz, że chciałbym codziennie budzić się przy tobie.

Natalie poczuła, że jej serce pęka. To nie był wyraz miłości. To było podziękowanie. Zabrzmiało, jakby mu przed chwilą przyniosła kubek świeżo zaparzonej kawy.

Zaczynała rozumieć, dlaczego ją tutaj zabrał. Ona go kochała, a jemu zależało tylko na odzyskaniu uczuć rodzeństwa, które już miało swoje dzieci.

Dlaczego potraktował ją aż tak instrumentalnie?

- Wiem, że nie chcesz wychodzić za mąż - mówił dalej. - Ale dla dobra Zoey...

- Dla dobra Zoey muszę odmówić.

- Dlaczego?

- Bo skończyłoby się rozwodem.

- Wiesz, czego ty chcesz? Żebyśmy wszyscy byli tak samo lekomyślni jak twój ojciec i były mąż. Chcesz być ciągle za wszystko odpowiedzialna. Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Tym razem to rzeczywiście twoja wina.

Trzasnął drzwiami.

Ktoś usiadł koło niego przy barze.

Nick.

- Przyszedłeś mi powiedzieć, że nie życzysz sobie, żebyśmy coś załatwiali z Rebeką za twoimi plecami?

- Nie. Rzeczywiście mi się to nie spodobało, ale przyszedłem, bo Natalie dzwoniła, że chce zabrać Zoey. Rebeka ją przekonała, żeby poczekała do rana, i wypita z nią lampkę wina. Pomyślałem, że mało jest tutaj miejsc, gdzie może pójść facet w twojej sytuacji. Trafiłem za pierwszym razem.

- A po co mnie szukałeś?

- Bo nie musisz nic załatwiać z Rebeką. Zawsze możesz przyjść do mnie.

- A niby dlaczego miałbyś mi pomagać? W ogóle mnie pamiętasz? Bo ja ciebie ani trochę.

- Pamiętam - przyznał Nick. - Pamiętam, że ciągle się przy nas rozbierałeś i że zawsze nas to śmieszyło.

To by rozśmieszyło też Natalie. O rany, jak on lubił jej śmiech. Jak on ją kochał!

- Natalie coś wie o naszych problemach? - spytał Nick.

- Powiedziałem tylko jej.

- O co poszło?

- Nie ma to jak dziennikarz śledczy na posterunku!

- Chcę ci pomóc. Nie odszedłbyś dla niej z rodzinnej firmy, gdybyś jej nie kochał. Powiedziałeś jej to?

- Mówiła, że miłość nie wystarczy.

- Nie wygląda na kogoś, kto mógłby coś takiego powiedzieć mężczyźnie, który otwiera przed nią serce.

- To nie wtedy. Ona to powiedziała kiedyś, gdy ją pytałem, dlaczego nie wyjdzie znów za mąż. Nie spytałem jej, czy...

Słyszał, że brzmi jak idiota.

- Zawałem?

- Na to wygląda. Oświadczyłeś jej się?

- Nie tak, jak powinienem. Nie miałem pierścionka ani nic z tych rzeczy.

- Żaden tam ze mnie kącik porad sercowych, chociaż kilka

razy go redagowałem. Nauczyłem się przy tym jednej rzeczy. Jak chcesz zdobyć kobietę, to musisz iść na całość.

- Chciałbym, żeby to było takie proste.

Pomyślał o tym, jak trudno było przekonać Natalie, żeby cokolwiek od niego przyjęła.

Jak to się stało, że jest taką Zosią Samosią? Ile razy w dzieciństwie chciała iść do kina z przyjaciółmi albo potańczyć na lodzie, ale matka musiała jej odmówić, bo Natalie była potrzebna w domu? Dla Natalie burzliwa młodość trwała tylko jedną noc. A potem zaszła w ciążę, dorosła i nie miała ani chwili dla siebie.

Poza tymi kilkoma tygodniami we Francji.

Oczywiście, że go kochała. Kochała swoją córkę i swoją rodzinną silną i niezłomną miłością, więc jego też będzie kochać do końca świata i o jeden dzień dłużej.

- Dzięki, Nick, już wiem, co robić.

Natalie chciała już tylko wrócić do domu, ale Zoey gdzieś zapomniała swojego pluszowego króliczka i kategorycznie stwierdziła, że bez niego nie wyjedzie. Przy śniadaniu w sali balowej Natalie przekonała się, jak irytująca bywa serdeczność klanu Makricostów. Z pewnością każdy dorosły jego członek już wiedział o jej sprzeczce z Aleksandrem.

- Nie patrz tak na mnie. Chcę to naprawić - mruknął do kogoś Aleksander. - Natalie, musimy porozmawiać - powiedział stanowczo, lecz czule.

- Mamo? - zaniepokoiła się Zoey.

- Nie martw się, słoneczko - uspokoił ją Aleksander. - Zajmę mamie tylko chwilę. Zaraz wrócimy.

Przeszli do sali bankietowej, w której pewnie organizowano śluby i prywatne przyjęcia. W środku było przytulnie, a z wielkich okien roztaczał się wspaniały widok na Central Park. Natalie zdążyła tylko zauważyć, że po drodze Aleksander wziął coś od Thea.

- Nie chciałem, żeby wczoraj zabrzmiało, że twoja rodzina mi nie wystarcza. Twoja rodzina jest cudowna. Powiedziałbym, żebyś się nie przejmowała moją, ale nie chodzi tylko o to, żebyś się nimi nie przejmowała. Będiesz mogła na nich liczyć. Oni nigdy

mi nie pozwolą cię skrzywdzić.

- I dlatego tak ci zależy na ich opinii?

- Przez całe życie źle o mnie myśleli. Zdążyłem się przyzwyczaić. Nie oświadczyłem ci się, żeby to zmienić. Zrobiłem to, żebyś mnie dalej kochała. Bo wiem, że mnie kochasz i nie pozwolę sobie tego odebrać.

- To nie jest takie proste. Zoey...

- Słuchaj. Rozumiem, że dla twojej mamy Gareth zawsze był ważniejszy. Nie miała wyjścia. Ale ty się przez to nauczyłaś, że twoje potrzeby muszą zejść na drugi plan. Nie mów mi teraz, że nie możesz być szczęśliwa przez Zoey. Nie musisz się zadowalać kilkoma tygodniami marzeń. Możesz mnie mieć na zawsze. Możesz mieć partnera, który płaci rachunki, wyśle Zoey do drogiej szkoły i powie ci, że jeśli chcesz, możesz pracować dla mojego brata, ale jeśli nie chcesz, to nie musisz. A ja przenoszę swoją firmę do Montrealu, bo chcę być z tobą. Kocham cię.

Jego słowa przenikały do tego miejsca w jej duszy, w którym tkwiły najskrytsze marzenia, takie jak taniec na lodzie albo życie z mężczyzną, na którego można liczyć.

Chciała tego.

Bardzo.

Czy ona śni?

Aleksander sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej małe pudełko. Diamentowy pierścionek.

- Wyjdiesz za mnie?

- Tak - wyszeptała cicho, jakby mówiła Świętemu Mikołajowi na ucho, co chce na Gwiazdkę.

Wsunął jej pierścionek na palec. Bardzo elegancki pierścionek. Trzeba było przyznać Aleksandrowi, że ma gust.

Całował jej dłonie, a potem usta.

- Dziękuję, że wróciłeś - powiedziała skruszonym tonem.

- Zawsze będę wracał.

- Powiemy wszystkim?

- Ciekawe, jak zareaguje Zoey. Muszę to zobaczyć. Naprawdę ją lubię. Rozkochuje w sobie ludzi równie szybko jak jej matka.

Wszystko było po nich widać. Gdy wrócili na śniadanie wtuleni w siebie i tryskający szczęściem, cała sala zaczęła im klaskać

i odkorkowywać szampana. Natalie pokazała Zoey pierścioneek.

- Aleksander i ja bierzemy ślub. Co ty na to?

- W porządku - odpowiedziała, jakby ją pytano o pierścioneek. -
Czy to znaczy, że będziecie mieli dzieci? Bo chciałabym mieć
braciszka.

EPILOG

Natalie porwał rozgardiasz, jaki zawsze panował na tyłach Rosedale, czyli domku Nicka i Rebeki. Mężczyźni grillowali, dyskutowali o polityce i pilnowali dzieci. Kobiety biegały do kuchni i z powrotem i dbały, żeby wszyscy smarowali się kremem, pili dużo wody i nie byli głodni.

Nie mogła się nacieszyć, kiedy byli wszyscy razem. Nie było łatwo to zorganizować, ale wspólnie ustalili, że urodziny dzieci będą dla nich priorytetem, a jutro wypadają urodziny Evie.

- Kogo my tu mamy? - Aleksander wziął od Natalie swojego już prawie trzyletniego bratanka Filipa. Był trochę markotny, bo ciągle chciało mu się spać, ale jak zobaczył wujka, od razu poczuł zastrzyk energii.

- Czas wstawać, mistrzu! Wszyscy już o ciebie pytali. Zoey, patrz, kto się obudził! - zawołał w stronę basenowej minizjeżdżalni, na której bawiły się dzieci.

- Maja też już nie śpi - powiedziała Natalie do Thea spoglądającego na nią pytającym wzrokiem. - Zaraz przyjdzie.

Wszyscy przylecieli rano, ale różnie znosili jet lag. Aleksander podał Filipa Zoey i objął Natalie. Wszędzie było mu z nią dobrze, ale u rodziny - najlepiej.

- Zoey, nie musisz go nosić na rękach - przypomniała Maja jeszcze zaspanym głosem.

- Ale chcę! - stwierdziła Zoey, kołysząc wczepionego w nią jak małpiątko Filipa, choć był tylko o połowę mniejszy od niej. Zoey była chuda jak patyk, bo rosła jak na drożdżach. Brakowało jej dwóch przednich zębów, przez co lekko sepleniała. - Kuzynów ze strony taty też noszę. Mamo, mówiłaś, że tylko od strony taty będę mieć kuzynów. A teraz z twojej strony mam już czworo!

- A ilu masz od strony taty? - spytał Nick z uśmiechem.

- To nie są zawody! - zawołała Natalie.

Theo był na tyle dojrzały, żeby o tym wiedzieć, ale pozostali

bracia niekoniecznie.

- Gdybyśmy jednak mogli jakoś pomóc... – ciągnął Nick tonem niewiniątka.

Rebeka odchyliła głowę i roześmiała się w głos.

- Nie mogliśmy się już doczekać, żeby wam powiedzieć. Dzwonili do nas z agencji adopcyjnej. Mają dla nas chłopca z wioski Evie. W przyszłym tygodniu mamy go odebrać. Mieliśmy nadzieję, że ktoś z was jej wtedy popilnuje.

Wszyscy chcieli pomóc i obsypali ich gratulacjami.

- Czyli jeden nowy kuzyn już jest. – Adara spojrzała na męża, potem na Maję i przygryzła wargę. – Też chcielibyśmy coś ogłosić. Wiecie, że nie mogliśmy się starać o adopcję, bo nie chcieliśmy otwierać naszej rodzinnej puszkii Pandory. Ale przyjaciółka kuzynki Mai jest w ciąży. Jest jeszcze bardzo młoda, ale chce urodzić i oddać dziecko komuś, z kim będzie mogła utrzymywać kontakt. Kilka razy już rozmawialiśmy i... Oczywiście wszystko jeszcze może się wydarzyć, ale chyba się zdecydowała.

- Zaproponowaliśmy, że możemy jej jakoś pomóc, ale ona chce skończyć szkołę i iść na prawo. Poznała Androu. – Gideon wskazał brodą swojego syna. – Wie, że możemy dać dziecku lepszy start. Jej chłopak chce się z nią ożenić, ale oni naprawdę są biedni. No i przeraża go wizja, że miałby teraz zostać ojcem. Chyba nie byłby dobrym tatą.

- Termin jest za miesiąc więc... chyba spodziewamy się dziecka – powiedziała Adara z rozanielonym uśmiechem.

Wszystkie kobiety westchnęły i ją uściskały. Mężczyźni całowali ją w policzek i ściskali dłoń Gideona.

- No to już dwójka – podsumował Aleksander. – Chyba że mój brat ze smykałką do matmy liczy to jakoś inaczej. Jak tam zatrucie pokarmowe, względnie jet lag twojej żony?

- Dobrze! To nie jest zatrucie – wybuchła Maja. – I tym razem na pewno będzie dziewczynka, bo z Filipem nigdy się tak źle nie czułam. Nie chciałam tego przed wami ukrywać. Po prostu jest ta głupia zasada...

- ...że trzeba czekać do trzeciego miesiąca. Coś o tym wiem – przerwał Aleksander. – Też mnie to wkurza.

Wszyscy ucichli.

- Natalie!

Adara przełknęła łzy.

- Wiem - odpowiedziała też łamiącym się głosem.

Była szczęśliwa. Naprawdę, ale to naprawdę szczęśliwa. Mieli czekać, aż firma Aleksandra stanie na nogi, ale przy jego znajomościach i zdolnościach poszło jak z płatka. A ona właśnie kończyła projekt dla sieci hoteli, który przygotowywały z Mają i w końcu...

Życie zmieniło się w bajkę.

Gdy już wszyscy jej pogratulowali, przytuliła się do Aleksandra.

- Dziękuję ci za wszystko.

- To ja ci dziękuję - odpowiedział, całując jej usta. - Nie wierzyłem, że coś takiego mnie spotka.

- Że będziesz miał dzieci? Czy wielką rodzinę?

- Że ktoś mnie uszczęśliwi. I że już zawsze będę żył długo i szczęśliwie.

Tytuł oryginału: Seduced into the Greek's World
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Dani Collins

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3028-5

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Epilog
Strona redakcyjna